



***Maureen Child***



***Chcę cię i nie chcę***

*Tytuł oryginału: The Temporary Mrs. King*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Powinniśmy się pobrać.

Sean King zakrztusił się łykiem schłodzonego piwa. Odstawił butelkę na blat z drewna tekowego i kaszlał tak długo, aż łzy napłynęły mu do oczu. Zamrugał powiekami, by wyraźniej widzieć kobietę, która wypowiedziała te trzy na pozór zwykłe słowa.

Było na co popatrzeć. Jej włosy były niemal tak czarne jak jego. Oczy miała nieco jaśniejsze od jego niebieskich oczu, zaś miodowy odcień skóry świadczył o tym, że sporo czasu spędzała na powietrzu. Zauważył też wysokie kości policzkowe, delikatne łuki brwi i pełne determinacji spojrzenie.

Gdy oblizwała wargi, coś w nim drgnęło. Na moment spuścił wzrok na cytrynową suknię, która odsłaniała zgrabne nogi. Paski sandałów zdobiły białe kwiaty kontrastujące z czerwonymi paznokciami. Sean podniósł znów wzrok i odezwał się z uśmiechem:

– Nie sądzi pani, że najpierw moglibyśmy zjeść razem kolację?

Wargi kobiety zadrżały. Rzuciła spojrzenie barmanowi, jakby chciała się upewnić, że nikt jej nie usłyszy.

– Wiem, to brzmi dziwacznie...

– Tak, dziwacznie to celne określenie.

– ... ale mam swoje powody.

– Dobrze wiedzieć. – Sięgnął po piwo. – No to na razie.

Kobieta westchnęła zirytowana.

– Pan się nazywa Sean King. Ma się pan spotkać z Walterem Stanfordem.

Zaintrygowany Sean przymrużył oczy.

- Na tej wyspie wieści rozchodzą się lotem błyskawicy.
- Jeszcze szybciej, gdy Walter jest czymś dziadkiem.
- Dziadkiem? – powtórzył. – Pani jest...
- Melinda Stanford – dokończyła i rozejrzała się niespokojnie.

Jak na wnuczkę bogatego człowieka, właściciela tej wyspy, wydawała się dość przestraszona.

- Możemy usiąść przy stoliku? Wolałabym, żeby nikt nas nie słyszał.

Sean zgadywał, skąd ta prośba. Oświadczanie się obcemu mężczyźnie to oryginalny sposób nawiązywania znajomości. Owszem miły, gdyby nie to, że kobieta była chyba trochę stuknięta. Nie czekając na jego zgodę, ruszyła w stronę jednego z sześciu pustych stolików w hotelowym barze.

Patrzył na nią, zastanawiając się, co zrobić. Była piękna, lecz postrzelona. W ciemnym kącie niegdyś eleganckiego, teraz dość zapuszczonego baru, wyglądała jak promień słońca. Trzydzieści lat temu ten bar cieszył się świetną opinią, ale po latach wzlotów i upadków sprawiał wrażenie, jakby ktoś machnął na niego ręką.

Na drewnianej podłodze widniały głębokie rysy, których nie zakryło kilka warstw pasty. Ściany wymagały odświeżenia, okna były małe. Można też było dostrzec kilka ładnych akcentów w stylu art deco. Łuki drzwiowe, okrągłe lustra obramowane ozdobnymi płytkami, prostokątne stoliki o pałkowatych nogach i wyłożonych mozaiką blatach.

Witrażowe kinkiety przypominały modernistyczny styl lat trzydziestych dwudziestego wieku. Barowi nie brakowało urody, lecz prosił się o remont. Sean wyburzyłby frontową ścianę i zastąpił ją szybą, dając gościom wyjątkowy widok na morze. Trzymałby się stylu art deco i nad drzwiami dodałby witrażowe okno. Prowadził firmę budowlaną i w myślach wciąż

przerabiał różne obiekty.

Ten bar nie był jednak jego własnością, poza tym czekała na niego ta kobieta. Z Walterem Stanfordem umówił się na następny dzień, więc miał trochę czasu. Uśmiechnął się pod nosem, idąc w stronę kobiety.

Usiadł naprzeciw niej i wyciągnął przed siebie nogi. Oparł na brzuchu butelkę piwa, przekrzywił głowę i czekał na wyjaśnienia.

– Wiem, że przyjechał pan kupić ziemię na północnym brzegu.

– To nie tajemnica. – Wypił łyk piwa i zerknął na etykietę. Miejscowe piwo, naprawdę wyjątkowe. Kiedy hotel Rica zacznie działać, poleci je kuzynowi do hotelowego baru.

Przeniósł wzrok na Melindę i wzruszył ramionami.

– Pewnie cała wyspa wie, że Kingowie negocjują z pani dziadkiem.

– Tak. – Splotła dłonie na stoliku. Wyglądała jednocześnie sztywno i seksownie. – Lucas King był tu dwa miesiące temu. Nie dogadał się z dziadkiem.

Niestety mówiła prawdę. Sean odbył już rozmowę telefoniczną z Walterem, także bez większych sukcesów. Dlatego właśnie tu przyjechał.

Tesoro, jedna z najmniejszych wysp karaibskich, była własnością prywatną. Walter Stanford był tu praktycznie feudalnym panem i władcą. Posiadał udziały w większości miejscowych firm i strzegł wyspy przed obcymi jak pitbull na krótkim łańcuchu.

Kuzyn Seana Rico, który chciał rozwinąć swoje imperium, uparł się wybudować tu luksusowy hotel. King Construction – Sean i jego dwaj przyrodni bracia Rafe i Lucas – mieli być partnerami w tym biznesie. Nic jednak nie zbudują, nie posiadając ziemi. Od miesiący przekonywali Stanforda, że hotel Kingów przyniesie wyspie wymierne korzyści: pracę dla mieszkańców, zwiększony ruch turystyczny i mnóstwo pieniędzy.

Rico odwiedził starego Waltera. Tuż po nim w tej samej sprawie przybyli tu Rafe i Lucas. Teraz przyszła kolej na Seana, który wkraczał do akcji, gdy sytuacja wyglądała krytycznie. Jego urok i luz zazwyczaj doprowadzały do zawarcia umowy. Sean potrafił grać ostro, lecz nigdy tego przed nikim nie odsłaniał.

– Nie jestem Lucasem – odrzekł z pewnością siebie. – Dogadam się z pani dziadkiem.

– Niech pan na to nie liczy. Jest uparty.

– Nie zna pani Kingów. To my wynaleźliśmy upór.

Westchnęła i pochyliła się do przodu. Głęboki dekolt sukni pozwolił mu zobaczyć piersi i skraj koronki biustonosza. Niechętnie podniósł wzrok, gdy podjęła:

– Jeżeli chce pan mieć tę ziemię, znam na to sposób.

Potrząsnął głową ze śmiechem. Była piękna, ale on nie szukał kobiety. Zrobi to po swojemu.

– A tym sposobem jest poślubienie pani.

– Otóż to.

– Pani mówi poważnie. – Zmarszczył czoło.

– Jak najbardziej.

– Bierze pani jakieś leki?

– Jeszcze nie – mruknęła i dodała głośniejszym głosem: – Dziadek chce wydać mnie za mąż i doczekać się wnuków.

Bracia Seana i liczni kuzyni w ostatnim czasie pogrążyli się w odmętach małżeństwa. Lucas zrobił to w minionym roku. Nikt w rodzinie nie wiedział o szczęśliwie krótkiej wycieczce Seana do małżeńskiego piekła. Więcej nie zamierzał się żenić.

– No to powodzenia. – Zaczął się podnosić.

Melinda chwyciła go za rękę. Odniósł wrażenie, że dotyka ognia. Poczuł się zagubiony, przytłoczony czymś, czego nie umiał nazwać. Gdy spojrział jej w oczy, zobaczył wyraźnie, że ona poczuła to samo i jest tak samo zaskoczona. I równie zdeterminowana, by udąć, że nic się nie stało. Co z tego, że się podniecił? Poradzi sobie z tym. Odkąd skończył dziewiętnaście lat, jego życiem nie kierowały hormony.

Chociaż... wciąż czuł gorąco, więc by uniknąć pokusy, wyrwał rękę z jej uścisku.

– Mógłby mnie pan przynajmniej wysłuchać.

Ściągając brwi, Sean ponownie usiadł. Nie interesowało go, co ona ma do powiedzenia, wolał jednak nie ryzykować, że obrazi członka rodziny, od której tak wiele zależało.

– Proszę, słucham. Byle szybko.

– Więc chodzi o to, żeby pan się ze mną ożenił.

– To już wiem. Czemu?

– Bo to ma sens.

– W jakim świecie?

– Pan chce kupić ziemię dla kuzyna, który zamierza wybudować tu hotel. Ja potrzebuję tymczasowego męża.

– Tymczasowego?

Zaśmiała się krótko i melodyjnie, i potrząsnęła głową.

– Myślał pan, że proponuję małżeństwo do grobowej deski? Obcemu mężczyźnie?

– No, no! To pani mi się oświadczyła, zanim poznałem pani nazwisko, więc proszę uważać na słowa.

– Dobrze. Oto moja propozycja. Kiedy spotka się pan z dziadkiem, on zechce pana ze mną wyswatać.

– Skąd pani wie?

Machnęła ręką.

– Próbował już co najmniej czterokrotnie.

– Ale nie z moimi braćmi.

– Obaj są żonaci.

– To prawda.

– Tak czy owak – podjęła – dziadek powie, że sprzeda panu ziemię, jak pan się ze mną ożeni. Proszę tylko, żeby pan się zgodził.

– I ożenił się z panią.

– Tymczasowo.

– A konkretnie? – Nie do wiary, że o to pyta.

Melinda zmarszczyła czoło i postukała palcem w brodę.

– Wystarczą dwa miesiące – odparła. – Dziadek wierzy, że z czasem małżeństwo z rozsądku może stać się prawdziwym związkiem. Ja w to nie wierzę.

– W tym się zgadzamy. – Uniósł butelkę z piwem.

– Jeśli przez dwa miesiące będziemy razem, dziadek pomyśli, że daliśmy sobie szansę. To dość długo, żeby go uspokoić, i dość krótko, żebyśmy wytrzymali.

– Uhm. – Jak to się stało, że ten zwyczajny dzień zamienił się w szaleństwo? – Czemu zawdzięczam honor być pani wybrankiem?

Melinda usiadła prosto i zabębniła palcami o blat. Nie zdołała ukryć zdenerwowania.

– Trochę się o panu dowiedziałam.

– Co?!

– Przecież nie wyjdę za byle kogo.

– Ach tak. – Kiwnął głową. – Rozumiem.

– Był pan dobrym studentem, studiował pan informatykę. Potem z dwoma przyrodnimi braćmi zajął się pan biznesem. Jest pan sprawnym negocjatorem. – Nabrała powietrza. – Mieszka pan w odremontowanej wieży ciśnień w Sunset Beach w Kalifornii i lubi pan ciasteczka szwagierki.

Sean ściągnął brwi i wypił spory łyk piwa. Nie przeszkadzało mu to śledztwo.

– Nie lubi pan zobowiązań, nie wiąże się pan z kobietami. – Wciąż postukiwała palcami po blacie. – Jest pan seryjnym monogamistą. Wszystkie pana byłe wyrażają się o panu w samych superlatywach, więc rozumiem, że jest pan dość sympatyczny niezależnie od tego, że nie potrafi pan wytrwać w związku.

– Słucham?

– Pański najdłuższy związek, w college'u, trwał prawie dziewięć miesięcy, choć nie mogłam się dowiedzieć, czemu się zakończył.

I nigdy się nie dowie, pomyślał i stwierdził, że ma tego dość. Niech sobie będzie piękna, ale działa mu na nerwy.

– Wystarczy. – Pochylił się, patrząc w jej niebieskie oczy. – Załatwię to po swojemu. Nie interesują mnie pani plany, niech pani znajdzie innego naiwniaka.

– Chwileczkę. – Szeroko otworzyła oczy, co go zatrzymało. – Wiem, wyszło nie tak. Przepraszam, jeśli pana uraziłam.

– Nie jestem urażony – zapewnił. – Ale nie jestem też zainteresowany. Melinda poczuła gwałtowny przypływ paniki. Wszystko zepsuła, a nie chciała ryzykować, że Sean ją odtrąci. Wzięła głęboki oddech.

– Da mi pan drugą szansę? Proszę.

Rzucił jej nieufne spojrzenie, lecz nie oddalił się od stolika, co uznała za dobry znak.



Boże, od czego tu zacząć? Planowała to od tygodni, od chwili, gdy usłyszała o jego przyjeździe. Próbowwała dowiedzieć się o nim jak najwięcej, nigdy jednak nie rozważyła, jak mu to wszystko wytłumaczy, żeby nie wyjść na kompletnego oszołoma.

– Okej, dodam coś na zachętę. Po ślubie uzyskam dostęp do funduszu powierniczego. Będę miała własne środki do życia. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Kocham dziadka, jest słodki, ale – bezradnie pokręciła głową – jest okropnie staroświecki. Jego zdaniem kobieta ma wyjść za męża i rodzić dzieci. Usilnie poszukuje dla mnie męża. Pomyślałam, że jeśli znajdę go sobie sama...

– Rozumiem – odezwał się Sean. – Tylko wciąż nie wiem, czemu ja?

– Bo to przyniesie korzyść nam obojgu – odparła zadowolona, że Sean jej słucha. – Pan dostanie ziemię, ja fundusz powierniczy, a potem się rozwiedziemy.

Sean skrzywił się nieprzekonany, więc Melinda wypaliła:

– Mogłabym zapłacić panu za ten czas...

– Nie pozwolę na to. – Poczul złość. – Nie potrzebuję pani pieniędzy.

Sądząc z jego reakcji, dokonała dobrego wyboru. Bóg jeden wie, że wielu mężczyzn chętnie przyjęłoby od niej pieniądze. Sean był tak bogaty, że jej fundusz powierniczy, choć dla niej niebagatelny, dla niego był pewnie bez znaczenia. Poza tym oburzenie Seana sporo mówiło o jego charakterze.

– Pan i pański kuzyn chcecie wybudować hotel na Tesoro, tak?

– Tak.

– Do tego potrzebujecie ziemi.

– Taa.

– Żeby kupić ziemię, potrzebuje pan mnie. – Wciąż nie wyglądał na przekonanego, więc dorzuciła: – Wiem, że pan mi nie wierzy, a powinien pan.

Jutro rano spotyka się pan z dziadkiem?

Skinął głową.

– W takim razie może zjemy razem kolację? Będziemy mieli okazję porozmawiać.

Sean ledwie uniósł kąciki warg, ale na niej zrobiło to wielkie wrażenie. Sean King miał urok i seksapil. Melinę przeszedł dreszcz. Oho, to może być niebezpieczne!

– Kolację? – Odstawił piwo. – Nigdy nie odrzucam okazji zjedzenia kolacji w towarzystwie pięknej kobiety. Ale uprzedzam, że nie planuję zostać pani mężem.

– Wiem – odparła. – Dlatego jest pan idealny do tej roli.

Potrząsnął głową ze śmiechem.

– Nie mogę się zdecydować, czy jest pani szalona czy też nie.

– Nie jestem szalona, tylko zdeterminowana.

– Piękna i zdeterminowana – mruknął. – Karkołomna kombinacja.

Mimo woli zalała ją fala gorąca. Zignorowała to i powiedziała:

– Spotkajmy się o siódmej u Diega.

– Zgadzam się na kolację – powtórzył z uśmiechem – ale nie na małżeństwo. – Wstał i spojrzał na nią z góry. – U Diega. O siódmej.

Melinda odprowadzała go wzrokiem. Był wysoki, szczupły i poruszał się z leniwą gracją charakterystyczną dla mężczyzn, którym nie brak pewności siebie. Sean King okazał się fajniejszy, niż się spodziewała.

Miała tylko nadzieję, że się przez niego nie pogubi.

– Co wiesz o Melindzie Stanford? – Sean stał na końcu mola z telefonem przy uchu i patrzył na zbliżające się do przystani łodzie.

– To wnuczka Waltera – odparł Lucas.

– Tyle wiem.

– A o co chodzi?

O coś, czego nie można powiedzieć przez telefon.

– Poznałeś ją?

– Przelotnie – odrzekł Lucas. – Walter tak szybko mi odmówił, że nie zdążyłem się nawet rozpakować.

– To prawda. – Sean pokiwał głową z namysłem, wciąż patrząc na wodę.

– Jakiś problem? – spytał Lucas. – Urok wielkiego Seana nie działa?

– Chciałbyś. – Sean zaśmiał się i zawrócił. – Powiedziałem, że zdobędę ziemię, i tak będzie.

– Tak... powodzenia z tym starym. On jest chyba odporny na wszelki urok.

– Zobaczymy – odrzekł Sean.

Restauracja U Diega była nieduża, jasna i popularna wśród mieszkańców i turystów. Specjalnością lokalu były owoce morza. Goście siedzieli przy małych kwadratowych stolikach przykrytych barwnymi obrusami, które w świetle świec lśniły jak klejnoty. Na patio było nieco intymniej, mniej stolików, dość daleko jeden od drugiego, ale nawet goście siedzący w sali mieli wspaniały widok na morze i czystą plażę. Wieczorne niebo rozjaśniał księżyc barwiący wodę srebrną poświatą.

Kiedy Melinda usiadła na patio, poczuła chłodny powiew. Jesień na Tesoro bywała w najlepszym wypadku kapryśna. Po ciepłych dniach przychodziły zimne czy, jak tego wieczoru, parne i duszne noce.

Ale, pomyślała, może to nie wina pogody, że jest tak rozgrzana i rozedrgana. Może to wina Seana Kinga.

Nie, odpowiedziała sobie. Sean nic jej nie obchodzi. W ich ewentualnej umowie nie będzie nic osobistego i lepiej dla nich obojga, by trzymali libido

na wodzy.

Z nerwów rozboleł ją żołądek. Przesuwała palce wzdłuż nóżki kieliszka, powtarzając sobie, że postępuje właściwie. Potrzebny jej tymczasowy mąż.

Musi tak naświetlić Seanowi sytuację, by przyjął jej propozycję. Nie była pewna, co przyciągnęło jej uwagę. Dźwięk skórzanych podeszew na kamiennej posadzce czy coś bardziej elementarnego? Spojrzenie Seana, które na sobie czuła?

Cokolwiek to było, Melinda podniosła wzrok i ujrzała idącego ku niej mężczyznę. Nie widziała dokładnie jego twarzy, tylko lekki uśmiech. Miał na sobie czarne spodnie, białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem i czarną marynarkę. Wyglądał równocześnie normalnie i zatrważająco.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Wybrała pani romantyczne miejsce na załatwianie interesów – zauważył, zajmując krzesło.

Melinda wzięła głęboki oddech i zmusiła się do uśmiechu, jeszcze bardziej zdenerwowana niż chwilę wcześniej. Dla niej była to sprawa tak wielkiej wagi, że nie stać jej było na popełnienie błędu. Musi tak uzasadnić swoją ofertę, by Sean nie wahał się zostać jej mężem.

– Nie szukałam romantycznego miejsca – oznajmiła.

– Tylko spokojnego.

– Mamy jedno i drugie. – Sean kiwnął głową kelnerowi, który podszedł nalać im wina.

Gdy kelner się oddalił, wziął kieliszek do ręki i wypił łyk. Potem odstawił kieliszek, oparł ręce na stoliku i spojrzał wyczekująco na Melindę. Patrzył na nią z nieczytelną miną. To dobry znak? A może zły? Melinda nie miała pojęcia i tylko w jeden sposób mogła się tego dowiedzieć.

– Bardzo przepraszam, że po południu tak bez pardonowo pana zaatakowałam.

Sean wzruszył ramionami.

– Trudno o dobry sposób na oświadczenie się obcemu mężczyźnie.

– To prawda. – Kręcąc głową, dodała: – Wiem, że to wszystko brzmi dziwnie, ale proszę zrozumieć, że dziadek jest nadopiekuńczy.

– Do tego stopnia, że traktuje panią jak towar do wymiany z partnerami w interesach?

Melinda zeszywniała. Jej wolno mówić o dziadku, co chce, ale nie pozwoli nikomu tak z niego kpić.

– Chce, żebym miała kogoś, kto otoczy mnie opieką.

Sean usiadł wygodniej i podrapał się w kark.

– Gdyby była pani żyjącą w średniowieczu dziewczicą, to miałoby sens.

Fatalny początek, powiedziała sobie Melinda i postanowiła zignorować jego komentarz.

– Tak – przyznała. – Dziadek jest trochę nie z tej epoki. – Sean uniósł brwi. – No dobrze, bardziej niż trochę. – Westchnęła i wyjaśniła: – Rodzice zginęli w katastrofie małego samolotu, kiedy miałam pięć lat. Wychował mnie dziadek, tu, na Tesoro.

Sean wypił kolejny łyk wina. Melinda nie była w stanie odgadnąć jego myśli. Zapewne świetnie grał w pokera. Ona z kolei kompletnie nie potrafiła grać w karty. Nie umiała też blefować, była szczerą i otwartą, choć musiała przyznać, że teraz nie była w porządku wobec dziadka. Ale przecież próbowała wybić mu z głowy polowanie na męża. Niestety nie zdołała go od tego odwieść.

Na myśl o dziadku uśmiechnęła się. Był jedyną osobą, która kochała ją bezwarunkowo. Chciał wydać ją za mąż, gdyż dla niego znaczyło to tyle, że po jego śmierci Melinda będzie nadal bezpieczna i kochana.

– Dziadek się starzeje – podjęła, choć świat bez dziadka wydawał się niemożliwy. – Boi się, że zostawi mnie samą. Zapewniałam go, że dam sobie radę, ale on należy do pokolenia, które uważa, że mężczyzna powinien opiekować się kobietą. Nie ma innej rodziny i chce mnie chronić. – Popatrzyła mu w oczy. – Pan pochodzi z licznej rodziny i jest pan blisko z braćmi. To kolejny powód, dla którego wybrałam akurat pana. Wie pan, co znaczy rodzinna lojalność.

– Owszem – przyznał. – Prawdę mówiąc, jedyne, co z tego wszystkiego pojmuję, to motywy pani dziadka. Nie wiem tylko, czemu chce mu pani ulec.

Melinda wygładziła dół kremowej sukni i bezskutecznie próbowała zasłonić kolana.

– Ponieważ go kocham. Nie chcę go martwić...

– I...?

– Jak już wspomniałam, po ślubie otrzymam pieniądze z funduszu powierniczego.

– Aha – odparł z lekkim uśmiechem. – Wychodząc za mnie, nie będzie się pani obawiała, że mężulek zwieje z kasą.

– No właśnie. – Odpowiedziała uśmiechem i trochę się uspokoiła. Jednak łatwo się z nim rozmawia.

– Proszę przypomnieć, jak długo miałyby trwać to małżeństwo?

– Myślę, że dwa miesiące wystarczą – odparła zadowolona, że przeszli do szczegółów. Od tygodni to planowała i przynajmniej w jej głowie wszystko układało się perfekcyjnie. Sean King nadal siedział naprzeciw niej. Jeszcze nie wyraził zgody, ale nie odmówił jej. – Przez ten czas dziadek powinien uwierzyć, że bardzo się staraliśmy.

– Sądzi pani, że kiedy nasz związek się rozpadnie, dziadek zaprzestanie prób wydania pani za mąż?

– Tak. – Przygryzła wargi. – Mam taką nadzieję – poprawiła się po chwili. – Jestem zmęczona odpieraniem ataków mężczyzn, którzy usiłują zyskać przychylność dziadka. Poza tym to moja jedyna szansa, żeby wykorzystać fundusz tak, jak chcę. Zostanę mężatką zgodnie z wolą dziadka, ale to ja wybiorę sobie męża.

Wiatr odsunął włosy z czoła Seana. Nadal jej słuchał, więc Melinda ciągnęła pospiesznie:

– Będziemy małżeństwem przez dwa miesiące. Ja dostanę pieniądze, pan ziemię. Potem weźmiemy rozwód.

W tym momencie pojawił się kelner. Melinda zniecierpliwiona odnosiła wrażenie, że zamówienie kolacji trwa całe wieki. W końcu jednak zostali sami.

– Więc? – spytała.

Sean był prawie pewien, że Melinda powinna się leczyć. A jednak... Położył rękę na oparciu krzesła i przyglądał się jej.

W ciepły wieczór sący schłodzone wino w towarzystwie urodziwej kobiety. W świetle Seana była to sytuacja bliska ideału. Omiótł wzrokiem Melindę – od czarnych gęstych włosów przez szmaragdowe kamienie kolczyków po dekolt i połysk zadbanych paznokci. Była niewątpliwie idealna, ale przy tym skomplikowana. Może nawet pomyłona. A jednak... To nie znaczy, że nie mógłby rozważyć jej propozycji.

Przez kilka ostatnich miesięcy Walter Stanford odrzucał wszelkie oferty Kingów, niezależnie od wielkości oferowanej sumy. Ten człowiek albo naprawdę nie potrzebował pieniędzy, albo był równie stuknięty jak jego wnuczka

Nie, nie był szalony, on był przebiegły.

Wiedział, czego chce, i nie zamierzał godzić się na mniej. Kingowie zachowywali się dokładnie tak samo, więc Seana nie powinno to oburzać ani dziwić. Nigdy nie przyjmowali odmowy i nigdy się nie poddawali.

Uśmiechnął się, zdając sobie sprawę, że on i stary Walter znaleźliby wspólny język.

– Co pana tak bawi?

– Co?

– Uśmiecha się pan – zauważyła z nadąsaną miną. – Pytałam, co pana tak bawi?

Poczuła się urażona, uświadomił sobie Sean. Pewnie podejrzewała, że



śmieje się w duchu z jej oferty. Swoją drogą zadał sobie pytanie, czy jest jej pierwszym adresatem.

– Ile razy pani już tego próbowała? – spytał ciszej, pochylając się ku niej, choć na patio było niewielu gości.

Melinda nieznacznie zmarszczyła czoło.

– Pan jest pierwszy.

– Dlaczego ja?

– Już tłumaczyłam. Przeprowadziłam małe śledztwo.

Przygryzła znów wargi, a on się zastanawiał, czy to nerwowe, czy ma taki nawyk. Potem sięgnęła po kieliszek.

– Dziadek informował mnie o negocjacjach z pana rodziną. Powiedział, że pan przejmie negocjacje po Lucasie, a niedługo potem zobaczyłam pana zdjęcie. Wyglądał pan... miło.

– Miło? – powtórzył zdumiony. – Stare panny nauczycielki są miłe. Szczeniaki są miłe. Miło jest zjeść lody w upalny dzień. Mężczyźni, zwłaszcza Kingowie, nie są mili.

– Tak – mruknęła. – Teraz już wiem.

Nigdy w życiu nikt nie nazwał go miłym. Zabawnym, przystojnym, inteligentnym – owszem. A także zimnym i zamkniętym w sobie. Nigdy miłym. Jakie zdjęcie dało jej takie wrażenie?

– Gdzie widziała pani to zdjęcie?

– W jednym z tabloidów, które sprzedają w spożywczym. – Zaczerwieniła się, jakby zażenowana, że czyta takie bzdury. – Był pan na meczu z bratem...

Sean kiwnął głową.

– Z Lucasem. – Pamiętał to zdjęcie. Gdyby sekretarka mu go nie pokazała, nie miałby o nim pojęcia. Nie zwracał uwagi na fotografów zawsze

chętnych do uwiecznienia Kingów. Stanowili nieodłączny element jego życia.

– Śmiał się pan na tym zdjęciu, wyglądał pan przyjaźnie.

– To już lepiej niż miło. Ciut lepiej. – Uważał, że jest opanowany i spokojny, co sprawdzało się w interesach. Jeśli jednak chodzi o kobiety, większość tych, które znał, nigdy nie nazwałaby go miłym.

Tak naprawdę nie był miły. Ludzie zwykle nie potrzebowali wiele czasu, by się o tym przekonać.

Melinda wzruszyła ramionami.

– Wyglądał pan na kogoś, z kim mogę o tym porozmawiać. Kiedy się dowiedziałam, że przyjedzie pan na Tesoro, postanowiłam stawić panu czoła.

– I okłamać dziadka.

– To nie kłamstwo – zaproponowała. – Przecież się pobierzemy. To raczej trochę podkoloryzowana wersja prawdy.

Powściągnął uśmiech. Melinda Stanford ma zasady. Cóż, Sean podziwiał każdego, kto konsekwentnie dążył do celu i nie pozwalał, by coś stało mu na drodze. Potrafił nawet spojrzeć na sytuację z jej punktu widzenia. Rzeczywiście był dla niej idealnym kandydatem na tymczasowego męża. Pytanie tylko, czy z jego punktu widzenia także jest to dobre?

Nie zdążył nic powiedzieć, bo właśnie podano im kolację i skupili się na jedzeniu, które swoją drogą było wyśmienite. Atmosfera była jeszcze lepsza, a piękna kobieta naprzeciw Seana była niczym wisienka na torcie.

Rzadko spotykał kobiety, które nie uznawały za konieczne wypełniać ciszy bezmyślnym gadaniem. Stwierdził, że czuje się zrelaksowany. Cisza przy stoliku była kojąca i przyjazna, jakby już stanowili zgrany zespół.

Na tę myśl zmarszczył czoło, bo przecież jeszcze nie podjął decyzji.

– Mieszka tu pani całe życie – zauważył.

– Odkąd skończyłam pięć lat. – Spojrzała na delikatne fale, które muskały brzeg w świetle księżyca. – To piękna wyspa. Miasto jest małe, ale w hotelu nie brak turystów. Dziadek nie zgodził się, żeby zatrzymywały się tu statki wycieczkowe. Nasi goście to ludzie zamożni, którym zależy na prywatności i spokoju. Wydają mnóstwo pieniędzy, w sezonie sklepy zwykle zarabiają dość, żeby przeżyć cały rok.

– Wiem. – Posłał jej krótki uśmiech. – Kingowie też prowadzą śledztwo.

– Więc wie pan także, że Tesoro to wymarzone miejsce na hotel – oznajmiła, odkładając nóż i widelec.

– To prawda. – Jakby wyspa powstała specjalnie z myślą o planach Rica. Hotel Rica w Meksyku był nowoczesny, piękny i luksusowy. Rico marzył, by Tesoro stało się ulubionym celem wakacyjnym.

Budową i projektem miała się zająć firma King Construction, co gwarantowało osiągnięcie celu. Sean nie mógł się doczekać rozpoczęcia prac. Plany zostały już opracowane, sprzęt czekał na transport. Potrzebowali tylko zgody jednego człowieka.

– Wyspie także przyniesie to profity – ciągnęła Melinda. – Mamy tu małą firmę budowlaną. Dziadek założył ją dwadzieścia lat temu. Stanowiliby znaczącą pomoc dla pańskiej firmy, bo tutaj budują wszystko.

– Uhm. – To także wiedział. Oczywiście Kingowie przywieźliby swoich zaufanych ludzi, ale współpraca z lokalną firmą przyspieszyłaby prace i pozytywnie wpłynęłaby na relacje z mieszkańcami.

Wszystko ułożyłoby się świetnie – gdyby nie miał nic przeciw małżeństwu, które miało mu to umożliwić.

Oczy Melindy błyszczały w świetle świec. Sean miał chęć pochylić się i dotknąć jej warg. Znowu je przygryzła. Uległ niechcianemu podnieceniu i

byłby głęboko zażenowany, gdyby w tej chwili musiał wstać i pokazać jej się w całej okazałości.

– Słucha mnie pan?

– Co? – Uśmiechnął się. – Jasne.

– To byłoby korzystne dla wszystkich – powtórzyła.

– Pan dostaje ziemię, wyspa hotel, który tworzy miejsca pracy i przyniesie zysk mieszkańcom...

– A pani fundusz powierniczy.

– Tak. – Wypiła resztę wina. – I co? Ożeni się pan ze mną?

Na te pięć słów ciarki przeszły mu po kręgosłupie, lecz je zignorował. Owszem, przysiągł sobie nigdy więcej się nie żenić. Ale to było co innego.

Gdy po raz pierwszy powiedział „Tak”, został nabity w butelkę. Tym razem poza szybkim rozwodem będzie miał z tego zysk. Tym razem to on będzie decydował, to on wyznaczy koniec. To on odejdzie.

Tym razem jego uczucia nic nie będą do tego miały.

– Chyba tak.

Uśmiechnęła się tak szeroko, że omal nie zabrakło mu tchu. Gdy ich dłonie się zetknęły, Sean poczuł lekki dreszcz, zupełnie jak za pierwszym razem. Miał nadzieję, *te* ponosi go wyobraźnia, a jednak tym razem odczucie było silniejsze niż poprzednio. Jasna cholera. Jeśli Melinda także to poczuła, niczego nie okazała, więc Sean udał, że nic się nie stało.

– Jeszcze jedno – powiedziała, uwalniając rękę.

Sean zaśmiał się.

– Już mnie pani zwała z nóg – stwierdził cierpko. – Co jeszcze?

– Żadnego seksu.

Natychmiast się wyprostował i patrzył na nią dłuższą chwilę, aż nerwowo odwróciła wzrok.

Dla Seana to było kompletnie nowe doświadczenie. Większość kobiet najchętniej rzuciłaby się na niego. Do diabła, zwykle musiał się oganiać od tych, które pchały się do jego łóżka. Zaledwie przed godziną odtrącił piękną kobietę w hotelowym barze. Jasne włosy i brązowe oczy nie zrobiły na nim wrażenia, gdyż był pochłonięty myślami o Melindzie Stanford. Kobiecie, która chciała go poślubić, ale nie chciała się z nim kochać.

Zmierzył ją wzrokiem, a ona ani drgnęła. Niebieskie oczy Melindy zawsze patrzyły bez mrugnięcia.

Co się dzieje? Nie wyobraził sobie iskry, która przelatowała między nimi, ilekroć się dotknęli. Ani błysku zainteresowania w jej oczach. Nie mylił się co do pożądanego, jakie wzbudziła w nim ta kobieta. W innych okolicznościach próbowałby ją uwieść i nie wątpił, że odniósłby sukces. Więc w czym problem?

– Żadnego seksu.

– Tak. – Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy

– Po co komplikować? To umowa biznesowa, nie praw dziwę małżeństwo, więc nie widzę powodu, żeby.

– ... się kochać – dokończył ze zdumieniem.

– No właśnie.

– Z każdą chwilą bardziej mi się to podoba – mruknął

– To tylko dwa miesiące – stwierdziła ze zniecierpliwieniem. – Na pewno to pana nie zabije.

– Myślę, że dam sobie radę – odparł, choć w duchu musiał przyznać, że ma twardy orzech do zgryzienia. Pragnął jej, choć znał ją zaledwie parę godzin. Jak wytrwa dwa miesiące? Ile będzie go to kosztowało?

Może powinien zadzwonić do Rica i spytać, czy n| chciałby przypadkiem wybudować hotelu gdzie indziej Po chwili odsunął ten pomysł.

Ta wyspa doskonale odpowiadała ich potrzebom. Posiadała tajemniczą moc przyciągania ludzi. Skoro jednak stanowiła prywatną własność, każdy, kto chciał zrobić tu interes, musiał mieć do czynienia z Walterem Stanfordem, człowiekiem, który cenił swoją prywatność. W żaden sposób nie zakłócili bogaci ludzie, by używać życia z dala od tłumów turystów a zwłaszcza od paparazzich.

– I... – podjęła Melinda, przyciągając znów uwagę Seana.

– Jeszcze coś? – Zaśmiał się krótko. – Zamknie mnie pani w lochu? A może mam przez dwa miesiące żyć o chlebie i wodzie?

– Niech pan nie będzie śmieszny.

– Och, więc to ja jestem śmieszny. – Pokręcił głową. – To pani chce, żebyśmy się pobrali, podkolorowali prawdę przez wzgląd na pani dziadka. Ale bez żadnych przyjemności.

Poruszyła się skępowana. Sean wiedział, że Melinda czuje to co on. Jak długo wytrwa w celibacie? Myśląc o tym, uśmiechnął się pod nosem. Zapowiada się interesująco.

– Nie chodzi o przyjemności...

– Jasne – zgodził się.

Zacisnęła wargi. Robiła wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymywała. W końcu wzięła oddech i oznajmiła spokojnie:

– To mała wyspa, więc nie będzie pan mógł sypiać z nikim innym. Dziadek by się dowiedział i wszystko by się skończyło, zanim osiągniemy cel.

Seana zamurowało. Położył dłonie na blacie stolika

I pochylił się ku niej. Mimo złości nie podniósł głosu, tylko zajrzał jej w oczy.

– Ja nie oszukuję. Dotrzymuję słowa.

Przez kilka długich sekund patrzyli sobie w oczy, aż Melinda kiwnęła głową.

– Przepraszam. Chciałam, żeby wszystko było jasne.

Sean usiadł znów prosto, zaciskając zęby z irytacji.

– Świetnie, więc jest jasne.

– Umowa stoi?

Powtarzał sobie, że to błąd, czuł to całym sobą. Nie widział jednak innego sposobu na to, by dostać to, czego pragnął.

– Taa – odparł. – Umowa stoi.

Nie mógł uwierzyć, że dał się wplątać w małżeństwo, które nie będzie ani trochę bardziej prawdziwe niż poprzednie. Choć tym razem przynajmniej wiedział, że ten związek jest kompletnie bez znaczenia.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Walter Stanford był po siedemdziesiątce, ale jego bystrym niebieskim oczom niewiele umykało. Wysoki, ze śnieżnobiałymi włosami i mocną szczęką, wyglądał na dużo młodszego człowieka. Stał za szerokim biurkiem w bibliotece i przyglądał się Seanowi chłodnym wzrokiem.

Sean patrzył mu w oczy bez mrugnięcia. Potrafił prowadzić negocjacje i wiedział, że ten, kto odezwie się pierwszy, przegrywa. A zatem milczał i czekał, aż starszy pan coś powie.

Mieszkanie Waltera zajmowało połowę ostatniego piętra hotelu, w drugiej połowie mieszkała Melinda. Charakteryzowała je elegancja w starym stylu, na której czas odcisnął ślady, jakby to miejsce pamiętało lepsze czasy. Sean zastanowił się poważnie, czy Walter jest rzeczywiście tak bogaty, jak głośno plotki.

Zauważył już dwie plamy na suficie, świadectwo przeciekającego dachu, którego nikt nie naprawia. A także inne rzeczy, niby nic wielkiego, tylko drobne ostrzeżenia. Rysy na drewnianej podłodze, wyszczerbione listwy, wykruszony kit w oknach.

Oczywiście, niczego to nie dowodzi. Niewykluczone, że Walter Stanford był zbyt zajęty albo niezainteresowany drobnymi naprawami, których wymagał budynek. Albo, pomyślał Sean, ten stary człowiek potrzebuje pieniędzy o wiele bardziej, niż chciał pokazać Kingom. Sean uśmiechnął się w duchu, lecz zachował kamienną twarz.

– Poznał pan już moją wnuczkę – rzekł Walter, siadając w czerwonym fotelu za biurkiem.

– Tak. Jest... miła – odparł Sean, z przewrotną przyjemnością



posługując się tym określeniem.

Minione dwadzieścia minut spędzili we troje na sympatycznej pogawędce. Melinda opuściła już bibliotekę; a Walter nie tracił czasu.

– Proszę mi pozwolić na szczerość – odezwał się Walter, opierając łokcie na blacie i łącząc palce. – Pan chce zbudować hotel na mojej wyspie. Ja chcę, żeby moją wnuczka była szczęśliwa.

Sean zajął miejsce naprzeciw biurka i założył nogę na nogę, gotowy udawać głupiego.

– Co jedno ma wspólnego z drugim?

Walter posłał mu uśmiech i puścił do niego oko.

– Pan jest kawalerem. Zamożnym kawalerem. Dość przystojnym.

– Dziękuję – odrzekł cierpko Sean.

Opierając brodę na dłoniach, Walter podjął:

– Wolę wyłożyć karty na stół. Co pan na to?

– Dobrze znać zamiary oponenta.

– Doskonale. Chcę, żeby poślubił pan moją wnuczką. Kiedy tak się stanie, ziemia będzie pana.

Gdyby Melinda go na to nie przygotowała, Sean pewnie spadłby z fotela. Mimo wszystko z trudem ukrył zaskoczenie. To niebywałe, że w dwudziestym pierwszym wieku wciąż traktuje się kobiety jak towar.

Oczywiście ta kobieta sama dokonała wymiany i wynegocjowała naprawdę niezłą umowę.

Walter czekał na odpowiedź, a Sean się z nią nie spieszył. Myślał o konsekwencjach swojej zgody. Małżeństwo, choćby tymczasowe, to poważny krok. Wolałby go uniknąć, gdyby nie to, że przez większą część minionej nocy bezskutecznie usiłował znaleźć inne rozwiązanie problemu z kupnem ziemi.

Niewątpliwie Melinda wiedziała, że tak będzie.

Stanfordowie byli tak uparci, że mogliby nosić nazwisko King.

Postukując palcami w kolano, Sean spytał:

– Co Melinda o tym sądzi?

Walter ściągnął brwi.

– Rozumie, że to dla jej dobra. Dla dobra rodziny, a także wyspy.

Sean poczuł niespodziewany przypływ złości. Gdyby Melinda nie wystąpiła z inicjatywą i nie zawarła z nim umowy, zostałaaby poświęcona dla dobra wyspy. Kto jeszcze tak postępuje? Sean przyglądał się starszemu mężczyźnie i próbował wyczytać coś z jego oczu. Walter musiał być kiedyś pierwszorzędnym pokerzystą. Jego twarz pozostała nieczytelna.

– I co? – Walter położył dłonie na podkładce na biurku. – Co pan powie?

Sean mógłby wiele powiedzieć Stanfordowi, na przykład, że wnuczka nie powinna być kartą przetargową, bo jest więcej warta. Jest inteligentna i sama doskonale prowadzi udane negocjacje. Powinien odesłać oboje Stanfordów do diabła razem z tą ich wyspą.

Miał wielką chęć oznajmić Walterowi, że Melinda budzi w nim tęsknoty z góry skazane na niespełnienie. Że jeden dotyk jej ręki wystarczył, by rozpaść w nim ogień, który wciąż płonął. Tego jednak nie mógł powiedzieć.

– Zgoda – usłyszał swój głos i zobaczył cień zdziwienia w oczach starego mężczyzny. Walter albo nie był w stanie ukryć wszystkich emocji, albo mu na tym nie zależało.

– Naprawdę? Tak łatwo? – Sprężyny zaskrzypiały, gdy Walter oparł się wygodnie. – Proszę wybaczyć, ale jestem ciekaw, skąd ta natychmiastowa zgoda?

Sean uśmiechnął się.

– Zmienia pan zdanie?

– Ależ nie. – Walter rozłożył ręce. – Po prostu spodziewałem się, że będę musiał pana dłużej namawiać.

– Melinda jest piękną kobietą – odrzekł Sean, przypominając sobie błysk w jej niebieskich oczach, kiedy na niego spojrzała przed wyjściem z pokoju.

– To prawda, ale ma też więcej zalet.

– Na pewno – zgodził się Sean, doceniając jej bystry umysł. – Po ślubie będziemy mieć mnóstwo czasu, żeby się lepiej poznać.

– Hm...

– Zakładam, że pan mnie sprawdził. – Wiedząc, że Melinda przeprowadziła śledztwo, Sean był pewien, że Walter zrobił to samo.

– Owszem.

Sean kiwnął głową.

– Pan przedstawił ofertę, ja ją przyjąłem. Koniec, kropka.

Walter przyglądał mu się, jakby czekał, aż Sean się wycofa. Sean powściągnął uśmiech. Stary sprzedał wnuczkę obcemu mężczyźnie, a teraz się waha? Ubili Interes i wkrótce pojawią się tu Kingowie, by rozpocząć prace. Podniósłszy się z fotela, Sean wyciągnął rękę.

– Pójdę przekazać dobre wiadomości mojej narzeczonej. Potem zadzwonię do braci i dam im znać, że możemy zacząć budowę.

Walter także wstał i uścisnął dłoń Seana.

– Dzień po ślubie może pan rozpocząć budowę.

– Nie ufa mi pan?

– Gdybym panu nie ufał – odparł Walter – nie oddałbym panu wnuczki.

Powiedzmy, że jestem przezorny.

– W porządku. – Sean skinął głową. – Nasi prawnicy dziś po południu prześlą panu faksem dokumenty.

– A mój prawnik przygotowuje dla pana umowę.

Mężczyźni spotkali się wzrokiem i przez krótką chwilę porozumiewali się bez słów. Obaj wchodzili w to świadomie i obaj myśleli o kobiecie, która stała w centrum tego wszystkiego.

Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz.

Na pewno dogadasz się z moją wnuczką.

Jeśli Walter w to wierzył, pomyślał ponuro Sean, to się mylił. Na moment ogarnęło go poczucie winy, że oszukuje Stanforda. Potem przypomniał sobie, że ślub to nie jego pomysł i jeśli Melinda nie ma wyrzutów sumienia, czemu on miałby się tym dręczyć?

– Pójdę powiedzieć Melindzie, że sprawa załatwiona.

– Dobrze, dobrze. – Walter machnął ręką. – Może później zje pan ze mną kolację, omówimy plany na przyszłość? Powiedzmy o siódmej? Tutaj, u mnie?

Sean spojrzał bacznie na starego mężczyznę.

– Oczywiście, w takim razie do zobaczenia. Rozumiem, że zajmie się pan ślubem?

Walter kiwnął głową.

– Przed końcem tygodnia będzie pan żonaty.

Seana przeraziła ostateczność tego stwierdzenia, ale zignorował niepokój. Podjął decyzję, teraz już się nie wycofa.

– Melinda jest silna i ma dobre serce. Niech pan o tym pamięta.

– Zapamiętam. – Sean wyszedł z biblioteki i poszedł szukać kobiety o dobrym sercu, która ubiła interes jak nikt inny.

Kolejny ranek okazał się katastrofą.

Sean patrzył na ekran komputera i czekał na połączenie. Ujrzał swoje odbicie na ekranie i skrzywił się, bo choć nie było tak wyraźne jak w lustrze, widział, że wygląda jak śmierć. Dostał niezłą nauczkę od Waltera, w którego żyłach pewnie płynie brandy.

Stanford chciał uczcić ich transakcję, a Sean nie znajdował powodu do odmowy. Po paru godzinach słuchania opowieści o życiu na wyspie i dzieciństwie Melindy, popijanych kieliszkami kosztownej brandy, Sean, zataczając się, ledwo dotarł do pokoju.

Położył się i czekał, aż pokój przestanie wirować, zanim wreszcie usnął. Śnił mu się Walter Stanford, który śmieje się jak szaleniec i wymachuje ogromną butlą brandy, podczas gdy Melinda obrzuca go bukietami kwiatów.

– Nawet nie próbuj tego analizować – mruknął.

W tej chwili pragnął jedynie uciszyć łoskot w głowie. Kiedy zakasłał, głowa omal mu nie pękła. Cicho pojękując, sięgał właśnie po opakowanie aspiryny, gdy na ekranie pojawiła się twarz Rafe'a.

– Sean... – zaczął i zmarszczył czoło. – Cholera. Fatalnie wyglądasz.

Dzięki wideokonferencji Sean nie mógł ukryć kaca. Po raz pierwszy w życiu przeklinał nowoczesne technologie.

– Taa, dzięki, Rafe. Ja też się cieszę, że cię widzę.

– Masz kaca? – Brat zmrużył oczy z namysłem.

– Jesteś spostrzegawczy – odrzekł cierpko Sean, walcząc z nakrętką plastikowego słoiczka. Dobrze, że dzieci nie mają łatwego dostępu do leków, ale czy muszą zamykać to cholerstwo, jakby zawierało nuklearne kody Armagedonu?

– Trudno tego nie zauważyć. Masz wory pod oczami i mrużysz oczy przed światłem jak wampir, który wyszedł z krypty.

Boże, czemu nie wstrzymał się trochę z tym połączeniem? Albo

przynajmniej nie zasłonił okien? Wiedział, dlaczego tego nie zrobił. Bo wydawało mu się to ponad jego siły.

– Co słyhać? – spytał Rafe. – Zawarłeś umowę?

– Umowa. Co do tego...

– Niech cię szlag, Sean! – krzyknął Rafe.

– Mógłbyś to ciut ściszyć? – Sean potarł miejsce między oczami, choć wiedział, że to nie pomoże. W końcu dostał się do aspiryny i wysypał na rękę dwie tabletki. Potem jeszcze dwie. Sytuacja tego wymagała.

Połknął je, popijając łykiem wody z butelki, która stała na biurku, i modlił się, by aspiryna działała cuda i przywróciła go do normalnego stanu w ciągu pół minuty.

Rafe burknął coś, wziął oddech i powiedział:

– Dobra, jestem spokojny. Więc co się stało?

– To długa historia. – Sean przetarł oczy. – Wolałbym opowiedzieć ją tylko raz. Czy Lucas jest w biurze?

– To nie brzmi dobrze – mruknął Rafe i nacisnął jakiś przycisk. – Marie, poproś tu Lucasa, dziękuję.

– Marie? Nowa asystentka?

– Tak – przyznał Rafe. – Katie uparła się, żebym zatrudnił kogoś do pomocy, bo inaczej nie zdążę do domu na kolację.

Można by odnieść wrażenie, że Rafe się skarży, ale Sean wiedział, że brat oszalał na punkcie żony. Rafe bywał upierdliwy, za to jego żona była rewelacyjna. Nie wspominając o tym, że piekła najlepsze ciasteczka na świecie.

– Jak się ma Katie? – zapytał Sean.

– Świetnie. – Rafe lekko się uśmiechnął. Katie spowodowała niesłychane zmiany w tym gburowatym niegdyś mężczyźnie. – Mam ci

przekazać, że zostawi dla ciebie trochę pistacjowo – czekoladowo – miętowych ciastek.

W normalnych okolicznościach byłaby to miła niespodzianka. W tej chwili Sean miał wrażenie, że w jego brzuchu wiją się żywe węże.

– Podziękuj jej w moim imieniu – odparł bez entuzjazmu.

Rafe ściągnął brwi, a potem machnął ręką, bo do pokoju wszedł Lucas i usiadł obok brata.

– A niech to – rzekł Lucas zaszokowany, odchylając głowę. – Kiepsko wyglądasz.

Sean westchnął.

– Co do tego się zgadzamy. Jak mały?

– Danny jest super – odparł Lucas z uśmiechem. – Przysięgam, że dziś rano powiedział tata.

Sean zaśmiał się, za co został wynagrodzony kolejnym atakiem bólu. Jego bratanek skończył trzy miesiące, więc mało prawdopodobne, by coś powiedział, ale Lucas żywił przekonanie, że syn jest geniuszem.

– Wracajmy do tematu. Zabawiasz się tam z jakąś blondynką zamiast załatwiać interesy? – spytał Rafe.

– Blondynki mogą poczekać, aż zdobędziemy tę cholerną ziemię – wtrącił Lucas.

– Pojechał tam do pracy, a nie szlajać się z blondynkami – stwierdził Rafe.

– Zgoda, ale jest facetem, i to wolnym. Chryste, myślałem, że przy Katie trochę wyluzowałeś.

– Nie muszę się wyluzowywać.

Bracia mówili coraz głośniejszym głosem, ból głowy Seana narastał. Próbował wyłączyć się z tej dyskusji w Kalifornii, ale Ringów trudno ignorować. Nawet

innemu Kingowi.

Rafe i Lucas potrafili tak spierać się godzinami. Od Seana przejdą do najnowszego projektu, a może nawet sięgną w przeszłość i wyciągną jakieś urazy z dzieciństwa.

Sean uśmiechnął się mimo bólu głowy. Bracia Kingo – wie byli z sobą blisko. Ich ojciec Ben nie poślubił żadnej z kobiet, które urodziły mu licznych synów, ale każdego lata zapraszał wszystkich synów na swoje rancho w Kalifornii. Co roku przez trzy miesiące mali Kingowie byli prawdziwymi braćmi i zrodziła się między nimi więź, która z czasem tylko nabierała mocy.

Uśmiech Seana zbladł, kiedy pomyślał o rodzicach. Wiedział, że Ben postąpił najlepiej, jak potrafił, ale matka

Seana była taka krucha. Za słaba, by radzić sobie z życiem, za słaba, by opuścić mężczyznę, którego w końcu poślubiła, gdy zaczął ją źle traktować...

– Sean!

Wyrwany z przykrych wspomnień spojrzął na identyczne miny braci i odchrząknął.

– Nie ma żadnej blondynki.

– To już coś – mruknął Rafe.

– Ona jest brunetką – odrzekł Sean.

Kolor włosów Melindy przypominał najgłębszą noc, kiedy budzą się senne marzenia i fantazje. Kiedy kobieta o takich oczach jak jej oczy i tak palącym dotyku może zmiękczyć najtwardszego faceta. Westchnął z myślą, że czekają go dwa długie miesiące. Potrzebuje dużo silnej woli, by dotrzymać słowa i nie tknąć Melindy. Znał ją zaledwie dwadzieścia cztery godziny, a już o niczym innym nie marzył.

– Wiedziałem, że jest jakaś laska – stwierdził Lucas niemal z dumą.

– Pozwól mu mówić – odezwał się głos rozsądku Rafe'a. Katie



naprawdę była cudotwórczynią.

– Myślałem, że spotykamy się w sprawie hotelu – burknął Lucas. – Nie obchodzi mnie podboje Seana.

To wystarczyło, by tamci dwaj znów wdali się w dysputę. Gdyby był w biurze w Kalifornii, pomyślał Sean, przegryzałby ciasteczka i przeglądał listę klientów i dostawców.

Ostre słońce rozjaśniało pokój. Na szczęście siedział tyłem do okna, za którym rozciągał się fantastyczny widok na nabrzeże i morze. Dla niego na razie było tam zbyt jasno. Zgadywał, że pięćdziesiąt lat temu jego pokój w hotelu Stanforda uznano by za pięciogwiazdkowy. Teraz jedynym ukłonem w stronę nowoczesności był internet i minibar. Cała reszta wyglądała jak scenografia ze starego filmu.

Nie było tam telewizora z płaskim ekranem, nowoczesnej łazienki ani nawet suszarki do włosów czy możliwości zaparzenia kawy w pokoju. A jednak była w tym jakaś... elegancja, do której daleko współczesnym hotelom.

– Okej – powiedział Lucas do Rafe’a. – Wysłucham Seana, jak ty się zamkniesz.

Sean zaśmiał się, a potem skrzywił z bólu.

– No to mów – powiedział Rafe tak cicho, że Sean w duchu mu podziękował.

– Nie wiem, od czego zacząć – przyznał.

Miał za sobą dwie szalone doby, sam z trudem wierzył w to, co się wydarzyło.

– Zaczynaj od ziemi – poprosił Lucas. – Mamy ją?

Sean wziął głęboki oddech, potem wypił łyk wody.

– No? – spytał Rafe.

– Mam dobre i złe wiadomości – odparł Sean.

– Zaczynij od dobrych – powiedział Lucas. – Może dzięki temu przeżyję resztę.

– Okej, więc mamy tę ziemię.

Bracia zaśmiali się radośnie.

– Czemu, do diabła, od razu nie powiedziałeś?

– Wiedziałem! – zawołał Lucas. – Wczoraj wieczorem mówiłem Rose, że nikt nie oprze się urokowi Seana.

– Hm... – Dwa dni temu Sean zgodziłby się z tym. Po spotkaniu z Melindą musiał przyznać, że jego urok ma pewne ograniczenia. Nie oświadczyła mu się, zbita z nóg jego inteligencją i talentem uwodziciela.

– Okej – rzekł Rafe. – Dawaj te złe wiadomości.

– Zaczynamy budowę, co może być złego... – zaczął Lucas.

– Daj mu skończyć. – Rafe nie zdejmował wzroku z Seana.

– Dobra, więc wygląda na to, że się żenię.

Zapadła cisza. Bracia gapili się na niego. Potem popatrzyli po sobie i znów spojrzeli na Seana, jakby ktoś ustawił im tę choreografię.

– Żenisz się? – spytał Rafe.

– Zwariowałeś? – spytał Lucas.

– Z tą czarnulką? – dodał Rafe.

– Właśnie z nią – odparł Sean. – Z Melindą Stanford.

– Z wnuczką Waltera. Dlatego dzwonisz.

Sean kiwnął głową.

– Poznałeś ją, zakochałeś się i oświadczyłeś w ciągu dwudziestu czterech godzin? – pytał Rafe.

– Kto mówi o miłości?

– Więc co jest, Sean?

– Zawarłem umowę z Melindą. Pobierzemy się, a Kingowie w zamian dostaną ziemię.

– O nie, do diabła. – Rafe był wściekły.

– To przenosi zasadę „jeden za wszystkich” na zupełnie nowy poziom – zauważył Lucas.

Sean potarł twarz i modlił się, by aspiryna zadziałała, nim głowa mu eksploduje.

– Zawarłem umowę i nie ma już odwrotu.

– Ale dlaczego?

– Nie widziałem innego sposobu zdobycia tej ziemi – warknął.

– Odbiło ci.

– Nie. – Sean czuł rosnącą irytację. – Po dwóch miesiącach weźmiemy rozwód, ale Kingowie zatrzymają ziemię.

Lucas kręcił głową, jakby zabrakło mu słów, co w innych okolicznościach mogłoby być zabawne. Rafe nie miał takiego problemu.

– Nie możesz tego zrobić – oświadczył. – Żenić się, żeby się rozwieść, to...

– Co? – spytał Sean. – Nie w porządku?

– Małżeństwo powinno coś znaczyć, do cholery.

Sean zacisnął zęby i nie powiedział tego, co miał na końcu języka. Że dla niektórych małżeństwo nic nie znaczy. Że już tego próbował i nie był zainteresowany powtarzaniem błędu. Że zgodził się na tę farsę wyłącznie dla rodziny i dlatego, że w umowie miał klauzulę zwalniającą od zobowiązań.

Bracia byli szczęśliwie żonaci z fantastycznymi kobietami. Nie zrozumieliby jego punktu widzenia. Nie wiedzieli, że Sean był żonaty. Nikt nie wiedział o krótkim fatalnym związku i rozwodzie, i tak miało pozostać.

Kingowie też popełniają błędy, ale o nich nie opowiadają. To był błąd

Seana, rozdrapywanie starych ran niczemu by nie służyło.

– Nie myślcie o tym jak o małżeństwie, raczej jak o fuzji.

– Cholernie dziwny sposób załatwiania interesów – mruknął Lucas.

– W każdym razie mamy to, czego chcieliśmy – powiedział Sean. To najważniejsze dla Kingów i ich przyszłości. Współpraca z kuzynem Rikiem przeniesie ich firmę na wyższy poziom niż ten, który już osiągnęli, a to było warte ryzyka. – Przed ślubem Walter przygotowuje dla nas papiery do podpisu.

– To znaczy kiedy? – chciał wiedzieć Rafe.

– Przed końcem tygodnia. – Sean poczuł, jakby miał pętlę na szyi. To śmieszne, sam się na to zgodził.

– Co? – Lucas patrzył osłupiały.

– Kiedy mamy przyjechać? – spytał Rafe.

– Nie. – Sean pokręcił głową.

– Co znaczy nie? – Lucas zerknął na Rafe'a, by sprawdzić, czy jest tak samo wkurzony.

– Przyjedziemy, ty debilu – powiedział Rafe. – Nie zostawimy cię z tym.

– Do diabła, Rafe – odrzekł Sean. – To nie będzie prawdziwy ślub.

– Nie wypada, żeby nas nie było – stwierdził Lucas. – Zawsze się wspieramy.

Sean uśmiechnął się, lecz niezależnie od więzi, jaka łączyła go z braćmi, nie chciał, by przyjeżdżali na ślub. Nie zamierzał wysłuchiwać, jak Rafe i Lucas, czy nie daj Boże Katie i Rose, użalają się nad nim.

– Będzie mi łatwiej, jeśli się nie pojawicie.

– Czy Stanford nie spodziewa się twoich bliskich?

Sean przyznał w duchu, że nie brał tego pod uwagę.

– Powiem mu, że nie zdążyliście.

– Tak, to zostanie dobrze przyjęte – mruknął Rafe.

Sean westchnął.

– Wszystkim się zajmę. Sprawdzę tutejszą firmę budowlaną, zobaczę, czy nam się przyda i co musimy przywieźć.

– Za tydzień płynie frachtowiec – zauważył Rafe. – Możemy załadować większość sprzętu i jak najszybciej brać się do pracy.

– Świetnie. – Sean cieszył się, że rozmowa wróciła na bezpieczne tory.

– W tutejszym klimacie można prowadzić prace jesienią i zimą, nie tracąc czasu.

Lucas się uśmiechnął.

– Rico chce też, żebyśmy zbudowali mu tam dom. Tesoro stanie się jego głównym miejscem zamieszkania.

Sean uniósł rękę.

– Moje rozmowy dotyczyły hotelu. Jeśli chodzi o dom, Rico musi negocjować.

– A co masz jeszcze do stracenia? – spytał Lucas. – Chyba tylko duszę.

– Bardzo zabawne.

– Rico załatwi sobie ziemię – powiedział Rafe. – Walter robił problem z ziemią na nabrzeżu. Aż do teraz.

– Tak. – Sean znów poczuł zaciskającą się na szyi pętlę. – Aż do teraz.

– Na pewno odpowiada ci ten układ? – spytał Rafe.

– Czemu nie? – odpowiedział pytaniem Sean.

– Zawsze byłeś z nas wszystkich najbardziej uparty – stwierdził Lucas.

– To prawda – zaśmiał się Rafe. – Przy tobie nawet ojciec sprawia wrażenie rozsądnego.

– Nie musisz nikogo obrażać – odparował Lucas.

– Obrażam kogoś?

Sean uśmiechnął się, patrząc, jak bracia znów wdają się w sprzeczkę. Nie widział powodu, by poznali Melinę czy świętowali jego związek małżeński z dwumiesięczną datą ważności. Zawarł umowę i jej dotrzyma, ale nie życzył sobie świadków.

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Co ty chcesz zrobić?

– Wychodzę za mąż – oznajmiła Melinda i czekała na atak druzgocącej paniki.

Ta jednak, o dziwo, nie pojawiła się, a przecież właśnie Melinda jak nikt inny miała do niej prawo.

Po spotkaniu mężczyzn w bibliotece spędziła pięć minut z tym, który wkrótce miał zostać jej mężem. Sean niewiele mówił, powiedział tylko, że sprawa załatwiona, a dziadek zaprosił go na kolację. A także, że zadzwoni do niej później. Jak dotąd telefon milczał.

Wyjrzała przez kuchenne okno. Był późny rano. Czemu więc boli ją brzuch, a gardło ma tak ściśnięte, że oddychanie staje się niemal olimpijskim wyczynem?

Całą noc przesiedziała na tarasie, patrząc na morze. Wiatr szeleścił liśćmi drzew, otulała ją woń jaśminu, a Melindę dręczył niepokój.

Sean King działał na nią jak żaden inny mężczyzna od czasu Stevena. Przyznanie się do tego powinno być wystarczającym powodem do wycofania się z umowy.

Jednak nie mogła tego zrobić, bo dzięki niej zyska niezależność. Siedziała zatem przy kuchennym stole najlepszej przyjaciółki i powtarzała sobie w duchu, że wszystko się ułoży. Dziadek był szczęśliwy.

Sean... jego uczuć nie znała. Ona chwilami czuła się jak uwięziona w górskiej kolejce, a mimo to nie zamierzała zmieniać decyzji.

– Nie wierzę. – Kathy Clark, jedyna osoba, z którą Melinda mogła o tym rozmawiać, kręciła głową. – A mówiłaś, że dziadek jest człowiekiem

starej daty.

– Wiem, ale...

– I przysięgałaś, że jeśli znów zechce wydać cię za mąż, pójdiesz do klasztoru.

– Tak, ale...

– Powiedziałaś, że nie możesz wyjść za mąż, bo wciąż kochasz... Stevena.

Melinda usłyszała wahanie w głosie przyjaciółki i zmarszczyła czoło. Z jakiegoś powodu Kathy nie przepadała za Stevenem, ale teraz to było bez znaczenia.

Kathy ściągnęła brwi, podając synowi butelkę.

– Kim jest ten tajemniczy mężczyzna i czemu godzisz się na coś, czego przysięgałaś unikać...

Kiedy urwała, by wziąć oddech, Melinda wtrąciła:

– To co innego. Ja to zaaranżowałam, nie dziadek.

Kathy gwałtowniej pokręciła głową.

– To jeszcze gorzej.

Melinda zaśmiała się i wzięła na ręce dwuletnią córkę Kathy. Posadziła ją na kolanach, pogłaskała delikatne włosy dziecka i powiedziała:

– To ma sens, Kath. Poślubię Seana i dostanę, pieniądze, a potem weźmiemy cichy rozwód.

– Ot tak.

– Tak. – Melinda pocałowała czubek głowy Danielle, a dziewczynka klasnęła w ręce.

– Uhm.

Melinda podniosła wzrok. Kathy patrzyła na nią przez zmrużone oczy.

– Co?



– Małżeństwo, nawet takie na chwilę, to poważny krok. Rozwód jest bardziej bolesny, niż myślisz, niezależnie od tego, czy chcesz się rozwieść czy nie. Na pewno jesteś do tego przekonana?

– Oczywiście – odparła Melinda. – To nie będzie bolesny rozwód, nikt na tym nie ucierpi. Oboje dostaniemy to, czego chcemy. Ja mój fundusz, a mój mąż ziemię. Przemyślałam to gruntownie.

– Nie rozumiem, jak można uważać poślubienie obcego człowieka za coś dobrego.

– Trochę o nim wiem. Zrobiłam małe śledztwo.

– Och, to przepraszam. – Kathy odstawiła butelkę, położyła syna na ramieniu i poklepała go po plecach. – Dziadek cię nie sprzedał, to ty sama wystawiłaś się na sprzedaż.

– I uzyskałam lepszą cenę – odparła Melinda z uśmiechem. – To świetny pomysł. Wyjdę za mąż, dostanę pieniądze, a potem znów będę wolna.

– Uhm.

– Sean się na to zgodził, nawet kiedy oświadczyłam, że nie będę z nim spała.

– Coraz lepiej – mruknęła Kathy.

– On też tak powiedział. – Melinda bawiła się lokiem dziewczynki.

– Ten Sean ma jakieś nazwisko? Kto jest szczęśliwym panem młodym? Melinda uśmiechnęła się do Danielle, po czym spojrzała na Kathy.

– Sean King.

Kate otworzyła usta.

– Ten Sean King? Facet, o którym piszą gazety? Ten milioner? Brunet o niebieskich oczach i zgrabnym tyłku?

Melinda zasłoniła uszy Danielle i śmiejąc się, upomniała przyjaciółkę łagodnie:

– Kathy...

– Nie wierzę. – Kathy posadziła syna w foteliku, a ten natychmiast zaczął się wiercić, wprawiając w ruch wiszące nad nim zabawki.

Kathy wstała, napełniła filiżanki kawą i odstawiła dzbanek. Gdy znów usiadła, popatrzyła na Melinę.

– Wiesz, że cię kocham, ale szukasz kłopotów, moja droga.

– Kath, wszystko będzie dobrze. – Patrząc w zatroskane oczy przyjaciółki, Melinda poczuła lekkie zaniepokojenie.

Reakcja Kathy była jednak zrozumiała. Ona i jej mąż Tom bardzo się kochali, więc małżeństwo z rozsądku uważała za więzienie.

– Sean King może mieć każdą kobietę – powiedziała Kathy. – Mieszkamy na wyspie z dala od świata, a wiemy, kim on jest!

– Tak, ale...

– Jest bogaty, przystojny i pewnie arogancki, jak większość mężczyzn w jego typie.

– A ty znasz ich wielu – odparowała Melinda.

– Nie muszę ich znać osobiście, żeby to wiedzieć. – Kathy sięgnęła po filiżankę. – Mówię tylko, że wpakowałaś się w coś, na co nie jesteś przygotowana.

Melinda postawiła Danielle na podłodze i patrzyła, jak dziewczynka idzie na drugą stronę kuchni do swoich zabawek.

Melinda i Kathy przyjaźniły się od piętnastu lat, odkąd rodzina Kathy przeniosła się na wyspę, gdzie jej ojciec został kierownikiem hotelu. Gdy Kathy poślubiła Toma, urodzonego i wychowanego na Tesoro, Melinda była jej druhną, a potem matką chrzestną jej dzieci.

Dom Kathy zawsze wydawał się Melindzie azylem, w którym panuje nieustanny chaos, tak różnym od spokojnej elegancji hotelu, gdzie dorastała i

nadal mieszkała. Ten dom był zawsze ciepły i przyjazny.

Kiedyś Melinda marzyła o takim domu i życiu z kochającym mężem i dziećmi. Ponad rok temu pogrzebała to marzenie razem ze swoim narzeczo-  
nym Stevenem. Teraz pragnęła niezależności i wolności, także od ingerencji  
dziadka, choćby powodowanej miłością i troską.

– Wiem, co robię.

Kathy spojrzała jej w oczy i westchnęła.

– Mam nadzieję. – Wzruszyła ramionami. – Kiedy ślub?

– W następną sobotę, jesteś główną druhną.

– W sobotę? – Kathy się przeraziła. – Nie stracę w tydzień ponad  
czterech kilogramów.

Melinda z uśmiechem słuchała, a Kathy paplała omanikiurze, sukni i  
opiekunce do dzieci.

Niezależnie od wszystkiego Kathy jej nie zawiedzie, pomyślała  
Melinda. A jednak ostrzeżenia przyjaciółki zasiały w niej niepokój i Melinda  
zaczęła się zastanawiać, czy jest tak pewna swej decyzji, jak się wydaje.

Kilka kolejnych dni minęło niepostrzeżenie.

Takie przynajmniej wrażenie odniósł Sean. Rzadko widywał Melinę,  
ale po co miałyby się z nią spotykać? Łączyły ich tylko interesy. Żeby nie  
myśleć o zbliżającym się ślubie, zwiedzał wyspę.

Dzień czy dwa spędził z firmą budowlaną Stanforda, niewielkim  
zespołem ludzi, którzy znali wyspę i swój fach. Zrobili na nim pozytywne  
wrażenie. Sean wiedział, że przypadną do gustu Rafe'owi i Lucasowi.  
Możliwość korzystania z pracy wykwalifikowanych miejscowych  
robotników to dla nich duży plus. Poza tym, dzięki temu najazd Kingów  
będzie lepiej widziany.

Sean objechał wyspę i zauważył jej zróżnicowanie. Miejscami ziemia

była jałowa, choć większość wyspy obfitowała w lasy, kwiaty i wodospady. Nie było tam pasa startowego. Sean spodziewał się, że bracia zechcą zbudować tymczasowy pas dla prywatnych samolotów. Wypatrzył polanę obok hotelu, która by się do tego nadawała, pod warunkiem że Walter się zgodzi. Na razie można tu było dotrzeć łodzią z St. Thomas, gdzie znajdowało się najbliższe lotnisko.

W miasteczku sklepy czekały na przyjazd turystów, dzięki którym egzystowały. Tesoro była jedną z większych wysp, które pozostawały w prywatnych rękach. Około tysiąca dwustu hektarów pięknych plaż, lasów i takiej różnorodności kwiatów i roślin, jakiej Sean dotąd nie widział.

Miasteczko było urokliwe jak z pocztówki. Sklepiki zadbane, a każdy pomalowany na inny pastelowy kolor.

Wzdłuż chodników stały donice z barwnymi kwiatami. Szyby lśniły w słońcu, a drzwi stały otworem.

Dla kogoś, kto żyje w tłocznej Kalifornii, to miasteczko przypominało mityczne Brigadoon. Sean uśmiechnął się na tę myśl. Nie pomyślałby o tym, gdyby nie żona Lucasa. Pewnej soboty, gdy wpadł błagać ją o coś do jedzenia, Rose w zamian zmusiła go do obejrzenia tego cholernego filmu. Filmowe magiczne miasteczko, gdzie wszystko było piękne, a wszyscy mieszkańcy szczęśliwi, zdawało mu się trafnym porównaniem.

Rozumiał, czemu Walter tak stanowczo chroni wyspę. Sean przystanął, rozejrzał się, a potem próbował sobie wyobrazić to miasteczko zdeptane przez turystów ze statków wycieczkowych. Wzdrygnął się na samą myśl o hałasie i błyskach fleszy.

Wolał napawać się ciszą nie z tej ziemi i chłodnym wiatrem, który łagodził temperaturę słońca. Inaczej niż na większości wysp karaibskich na Tesoro niemal stale wiały pasaty, chroniąc wyspę przed upałami, a także

insektami. Sean pomyślał z uśmiechem, że ich przyszli goście będą z tego zadowoleni.

Szedł ulicą, zaglądając do sklepików, robił zdjęcia smartfonem i wysyłał je braciom. Rafe i Lucas już tutaj byli, gdy próbowali dogadać się z Walterem, spędzili tu jednak bardzo mało czasu. Rico mieszkał tu przed laty i od tamtej pory planował powrót.

Długi czas Sean nie rozumiał fascynacji Rica tym miejscem. Teraz, im dłużej tu przebywał, tym bardziej ją podzielał. Tesoro miała w sobie coś, co przemawiało do każdego i rozplątywało wewnętrzne supły, których człowiek nie był świadomy, dopóki nie zniknęły.

Potrząsnął głową i zdumiony własnymi myślami przypisał je przedślubnemu stresowi. Miał o wiele więcej obaw niż większość przyszłych panów młodych. Nie zenił się z normalnych powodów, podobnie zresztą jak poprzednio.

Minęła go dwójka rozbawionych dzieci. Sean aż podskoczył, a potem zaśmiał się z własnej głupoty. Jeśli nie będzie zwracał uwagi na to, co dzieje się wokół niego, dojdzie do klifu i polecą w dół.

Odległy stłumiony pomruk silnika łodzi przegrywał z pokrzykiwaniem właścicielki sklepu, wołającej dzieci do domu. Znów się uśmiechnął. Nawet świat jak z pocztówki ma swoje problemy, co sprawiało, że wyspa wydawała się bardziej rzeczywista.

Gdy dojrzał sklep jubilera, przystanął przed wystawą, na której wyłożono pierścionki, naszyjniki i bransoletki. Zdobiły je brylanty, rubiny i inne szlachetne kamienie, w tym kamienie o szmaragdowej barwie, które widział u Melindy tego wieczoru, gdy zawarli umowę.

– Cóż – zastanowił się głośno. – Nie da się wziąć ślubu bez pierścionka.

Udawane małżeństwo musi wyglądać na prawdziwe. Sean wszedł do

środku, odgłos jego butów na błyszczącej drewnianej podłodze przypominał stukot młotka. Sklep był nieduży, ale w gablotach nie brakowało lśniących klejnotów. Wszystkie zostały tak wyeksponowane, by pokazać je od najlepszej strony.

Sean kierował się tam, gdzie przez szybę widział szmaragdowe kamienie.

Starszy siwowłosy mężczyzna o zmrużonych oczach

– pewnie od patrzenia przez lata przez specjalne szkło powiększające – podszedł do niego z uśmiechem.

– Pan Sean King, prawda?

– Wieści szybko się tu rozchodzą.

Mężczyzna znacząco wzruszył ramionami.

– To mała wyspa, a pana ślub z Melindą Stanford to wielkie wydarzenie.

– Tak, pewnie tak. – Nie mógł mieć za złe tym ludziom, że plotkują. Wszyscy tu znali Melindę. Znali Stanfordów. Nic dziwnego, że interesują się niespodziewanym ślubem.

Sean wyciągnął rękę.

– Miło mi pana poznać.

– I nawzajem, panie King. James Noble, witam w moim sklepie.

– Ma pan tu ładne drobiazgi – stwierdził Sean i dojrzał błysk zadowolenia w oczach mężczyzny. – Skoro wie pan o ślubie, domyśla się pan, że potrzebuję pierścionka.

Na te słowa mężczyzna uśmiechnął się szerzej.

– Oczywiście. Co chciałby pan obejrzeć?

– Podobają mi się te kamienie – odparł Sean. – Są oryginalne.

I wiedział już, że pasują do Melindy. Choć jej we wszystkim byłoby do

twarży. Jej urodę charakteryzowała nienachalna elegancja. Kiedy szła, podziwiał jej kołyszące się biodra. Kiedy się uśmiechała, chciał ją pocałować. Była... zanadto wypełniała jego myśli.

– To prawda – odrzekł James. – Topaz z Tesoro można znaleźć tylko na wyspie, kupi go pan jedynie w moim sklepie.

– Topaz z Tesoro? – Sean wyprostował się, a James wyjął z gabloty wyłożoną białym aksamitem tackę.

– Kamień jest wydobywany na wyspie – podjął James.

– Powstał wieki temu na skutek aktywności dawno wygasłych wulkanów.

Sean podniósł wzrok z uśmiechem.

– Chyba już kiedyś wygłaszał pan tę mowę.

Mężczyzna odpowiedział uśmiechem.

– Często. Ale większość ludzi interesuje sam kamień, a nie jego historia.

– Kamień jest bardzo ładny, a pierścionek zachwycający – zauważył Sean, biorąc do ręki pierścionek z kilkoma topazami na złotej koronkowej obrączce.

– O tak. – James skinął głową. – To dzieło miejscowej artystki. Jej projekty cieszą się powodzeniem.

– Rozumiem. – Pierścionek był mały, ale Melinda miała długie szczupłe palce. W razie czego Sean mógłby wrócić i poprosić o dopasowanie pierścionka. – Wezmę go.

James kiwnął głową ucieszony.

– Melinda będzie zadowolona.

– Mam nadzieję.

– Wypoleruję go tylko i zapakuję. – James nie przestawał się

uśmiechać.

Sean uznał, że to znak radości z udanej sprzedaży.

– Bardzo dziękuję. – Wyjął portfel i podał Jamesowi kartę kredytową. – Cena trochę mnie zaskoczyła. Nie żebym się skarżył, ale za takie dzieło sztuki mógłby pan policzyć dużo więcej.

James wzruszył znów ramionami i sięgnął po szmatkę do polerowania.

– To mała wyspa, nie mamy wielu klientów.

– Byłby pan zadowolony, gdyby przyjeżdżało tu więcej turystów?

– Wiem, że chce pan tu wybudować hotel, jeśli o to pan pyta.

– Plotki się rozchodzą?

– Na Tesoro niczego nie da się długo zachować w sekrecie.

– Okej – ciągnął Sean. – Więc co pan sądzi?

– Jestem ostrożnym optymistą – odparł James. – Co do postojów statków wycieczkowych, zgadzam się z Walterem. Nie chciałbym, żeby wyspę zadeptały tłumy. Ale luksusowy hotel to co innego, prawda?

– Tak. Mniej ludzi – odparł Sean. – Mniej hałasu i mniejszy wpływ na środowisko naturalne.

– To i tak oznacza zmiany. – James włożył pierścioneł do pudełeczka.

– Ale nie każda zmiana jest zmianą na gorsze. – Podał Seanowi paragon i dodał: – Mam nadzieję, że Melindzie spodoba się pierścioneł.

– Dziękuję. – Sean ścisnął pudełeczko w dłoni. – Na pewno jeszcze się spotkamy.

– Tak, będę na ślubie.

Sean omal się nie zakrztusił.

– Tak jak reszta mieszkańców wyspy?

– Tak.

Sean wyszedł na zewnątrz ze smutnym uśmiechem. To jasne, że na



ślubie zjawi się całe Tesoro. Pewnie wszyscy na tej małej wyspie uważają się za rodzinę. W Kalifornii jest tyle ludzi, tyle hałasu, że człowiek często nie słyszy własnych myśli. Sean zawsze to lubił, a przynajmniej czuł się z tym dobrze. W Sunset Beach z sąsiadami wymieniał najwyżej skinienie głowy. Bracia byli jego najlepszymi przyjaciółmi, a kobiety, z którymi spędzał czas, przychodziły i odchodziły w zasadzie niezauważone.

Kiedyś chciał czegoś więcej, jakiejś więzi, ale szybko dostał nauczkę i tuż po katastrofie wycofał się z tego. Wykorzystywał swoją inteligencję i urok, głębszych emocji nie dopuszczał do głosu.

Na wyspie nie było ucieczki przed bliskością, z którą nie czuł się komfortowo, a miał się w tę wyspę wżenić.

Pierścionek w kieszeni wydał mu się tak ciężki, że mógłby służyć jako kotwica. Albo kula na łańcuchu u nogi, pomyślał ponuro. W wyobraźni przywołał obraz Melindy, który pojawił się tak szybko, jakby był tam wryty. Nie mógł uciec od myśli o niej, od pożądania, jakie w nim budziła. Jej oczy, uśmiech, determinacja – to wszystko na niego działało.

Nikt tak jak King nie rozumie znaczenia determinacji, chęci zwycięstwa. To jednak nie znaczy, że najbliższe dwa miesiące będą łatwe. Mieć żonę i nie móc jej dotknąć – pewnie doprowadzi go to do szaleństwa.

Wciągnął w płuca świeże powietrze i powiedział sobie, że to bez znaczenia. Kingowie zawsze dają radę.

Za dwa miesiące będzie znów wolnym człowiekiem.

Melinda Stanford, wcielenie piękna, rozumu i seksapilu, zostanie tylko wspomnieniem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tłum wiwatował.

Melinda ledwie słyszała radosne okrzyki, patrzyła w oczy męża i widziała w nich mimowolne rozbawienie.

Sean trzymał ją za rękę, drugą ręką obejmował ją w pasie i przytulał tak mocno, że czuła bicie jego serca.

W powietrzu płynęła stara piosenka Elli Fitzgerald, zdawało się, że jej seksowny głos nabiera mocy. Nagle Melinda poczuła łzy pod powiekami. Nie mogła uwierzyć, że została mężatką.

– Panny młode nie płaczą – szepnął Sean.

– Wiem – odparła, mrugając powiekami. – Tylko to takie...

– Dziwne? – podpowiedział.

– Tak. – Skupiła na nim wzrok, całą resztę widziała jak przez mgłę.

– Twój dziadek jest chyba szczęśliwy. – Uśmiechnął się do niej.

– Tak, prawda? – Wyrzuty sumienia całkiem jej nie opuściły. Uszczęśliwiła dziadka, okłamując go. Wyobraziła sobie jego twarz za dwa miesiące, kiedy oznajmi mu, że się rozwodzi. To nie był miły obraz, więc zacisnęła powieki i próbowała go odsunąć.

– Już żałujesz? – spytał Sean.

Chciała i jego okłamać, ale czy miało to sens?

– Trochę – przyznała. – A ty?

– Trochę – kiwnął głową. Mocniej ścisnął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

Teraz czuła coś więcej niż bicie jego serca. Czuła niewątpliwy dowód jego podniecenia. Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

Sean wzruszył ramionami i posłał jej uśmiech.

– Mój żal jest trochę bardziej osobisty.

Ciało Melindy nie pozostało obojętne. Odpowiedziało natychmiast bolesnym pulsowaniem. Jeśli Sean to zauważył, nie okazał tego, tańczył dalej, jakby nigdy nic.

Melinda wróciła myślą do krótkiej ceremonii na patio hotelu Stanfordów. Szła prowadzona przez dziadka ze wzrokiem wlepionym w Seana. Sean miał na sobie szary garnitur, białą koszulę i ciemnoczerwony krawat. Patrzył na nią z rosnącym pożądaniem.

Każda kobieta uznałaby to za komplement. Podziw w jego wzroku rozpałił w niej ogień, który wciąż się tlił. Sposób, w jaki ją teraz trzymał omal nie kazał jej zweryfikować warunków tego małżeństwa.

Zdusiła tę myśl w zarodku. W wyobraźni zastąpiła Seana Stevenem, którego kochała i który zostałby jej mężem, gdyby nie zginął w tragicznym wypadku. Taki dzień powinien być świadectwem miłości, a nie biznesowej umowy czy fuzji.

– Zmarszczyłaś czoło – zauważył Sean, pochylając głowę. – Goście będą się zastanawiać, czym cię zdenerwowałem.

– Co? – Spojrzała w jego niebieskie oczy, skrywając emocje.

Zdawało się, że piosenka nigdy się nie skończy.

– Uśmiechnij się, Melindo. Jesteśmy małżeństwem. Wygrałaś. Masz wszystko, czego chciałaś.

– Nie wszystko – odparła cicho.

– Czego ci brakuje?

Dłoń Seana na jej plecach rozpałala w niej niechciany ogień.

– Niczego. – Nie chciała mówić o Stevenie mężczyźnie, którego właśnie poślubiła.

– Więc uśmiechnij się, bo ludzie będą zadawać sobie pytanie, czemu za mnie wyszłaś.

Zaśmiała się, tak jak się spodziewał. Spojrzała na pierścionek na lewej ręce i poruszyła palcem, by kamienie zabłyśły w świetle.

– Piękny pierścionek.

– Cieszę się. Zobaczyłem go w miejscowym sklepie. To ten sam kamień, który miałaś w kolczykach, kiedy cię poznałem.

– Topaz z Tesoro – stwierdziła z uśmiechem.

– Tak. Uznałem, że będzie właściwy.

– Jest doskonały – zapewniła go.

– To dobrze.

Muzyka ucichła, kiedy Sean wykonał ostatni obrót, tak szybki, że odebrał jej dech. Melinda nie panowała nad swoim walącym sercem. Sean patrzył na nią z zalotnym półuśmiechem.

Goście znów zaczęli wiwatować, ale żadne z nich dwojga nie zwracało na to uwagi. Stali, patrząc sobie w oczy, jakby byli tam sami.

Bliscy obcy.

– Gorzko! – zawołał ktoś z tłumu.

Chwilę później ktoś powtórzył te słowa, aż zgodny okrzyk wypełnił salę balową, odbijając się od sufitu i wyłożonych boazerią ścian.

– Nie musimy tego robić – powiedziała Melinda.

– Przeciwnie – odparł Sean. – Chcesz, żeby to wyglądało jak normalne małżeństwo?

– Tak, ale... całowaliśmy się już na koniec ceremonii.

– To było uroczyste cmoknięcie, nie pocałunek. – Pochylił głowę. – Jeśli to ma wyglądać normalnie, musimy się postarać...

Melinda zamknęła oczy, a Sean ją pocałował. Natychmiast zrobiło jej

się gorąco i jakoś tak miło. Nie spodziewała się tego. Cała była jak naelektryzowana. Kiedy Sean wysunął język, lekko się wygięła, ulegając mu bez zastrzeżeń.

Nie liczyło się, że nie kocha Seana ani że nie zamierzała się z nim całować. Liczyło się tylko to, co on z nią robił.

Nigdy dotąd tego nie doświadczyła. Sean ścisnął ją tak mocno, że ledwie oddychała, ale jej to nie przeszkadzało. Jak może przeżywać podobne emocje z obcym mężczyzną? Przecież to nie Steven.

To imię przywołane w pamięci zdusiło namiętność. Melinda przerwała pocałunek, odchyliła głowę i spojrzała na Seana zdumiona. Zaskoczenie czy nawet szok w jego oczach było niewielkim pocieszeniem.

– To prawdziwie małżeński pocałunek! – huknął głos dziadka ponad innymi głosami.

Sean nie patrzył na Melinę, stał spokojnie, uśmiechał się. Przystał na to, że nie będą ze sobą spali. Czy sądził, że jednym fantastycznym pocałunkiem zmieni jej zdanie?

Melinda zadrżała, gdy przesunął dłoń wzdłuż jej ręki, mimo to uśmiech nie schodził z jej twarzy. Sean miał rację, ważne, by wiarygodnie odgrywali swoje role.

– Chcielibyśmy podziękować wam wszystkim za to, że byliście z nami w tym dniu – odezwał się Sean głębokim głosem. – Wiem, ile to znaczy dla Melindy i Waltera.

Po tych słowach znów rozległy się radosne okrzyki. Gdy zabrzmiały dźwięki rock and rolla, Walter ruszył do nich i wyciągnął rękę do Seana.

– Dobrze powiedziane. – Pokiwał głową, po czym zwrócił się do Melindy: – Jesteś taką piękną panną młodą, jak twoja matka.

Łzy wypełniły jej oczy, uścisnęła dziadka i poczuła znajomy zapach

tytoniu do fajki i mięty. To dla niego był ten cyrk, ale nie miała mu za złe. Zawsze chciał dla niej jak najlepiej. Melinda liczyła tylko, że gdy ta farsa dobiegnie końca, dziadek pogodzi się z – faktem, że ona więcej nie wyjdzie za mąż.

– Kocham cię – szepnęła i dała mu całusa w czubek głowy.

– A ja ciebie. No to idźcie się bawić. – Raz jeszcze ją uścisnął i ruszył na środek sali, gdzie czekało paru jego najbliższych przyjaciół.

– Naprawdę oryginał z niego – rzekł cicho Sean.

Melinda spojrzała na niego gotowa bronić dziadka, ale nie było to konieczne. Sean zauważył jej ostrzegawcze spojrzenie.

– Bez obrazy. – Uniósł ręce. – Nie podoba mi się sposób jego działania, ale trudno nie podziwiać człowieka, który dąży do celu i nie przyjmuje odmowy.

Melinda uśmiechnęła się mimo woli.

– Oczywiście, że go podziwiasz. Wiele was łączy.

Sean uniósł wysoko czarne brwi.

– To komplement czy obraza?

– Jedno i drugie po trochu.

– Przeżyję. – Pociągnął ją za sobą, by nie zgniótł ich rosnący tłum tancerzy. Podeszli do drzwi balkonowych i wyszli na zewnątrz.

Po raz pierwszy od wielu godzin Melinda odetchnęła spokojnie. Wiał lekki chłodny wiatr. Obejrzała się przez ramię, patrząc na rozbawionych gości i poczuła się jak outsider na własnym weselu.

– Znów to robisz – rzekł Sean cicho.

– Co?

Ujął ją pod brodę i delikatnie odwrócił ku sobie jej twarz.

– Tracisz czas na żale.

– Wcale nie.

– To co?

Nabrała powietrza i odsunęła się od niego. Po drugiej stronie balustrady kałuże w ogrodzie złociły się w miękkim świetle lamp. Przypląnął do niej ciężki zapach jaśminu. Jasny oślepiający księżyc rozświetlał niebo.

– Myślałam, że wyjdę za mąż...

– Z miłości?

Spojrzała na niego.

– Tak.

– To zrozumiałe. – Oparł się biodrem o balustradę. – Kiedyś może tak zrobisz.

– Nie, to nie dla mnie. – Pokręciła głową. – Nie szukam miłości ani romansu. Nie będzie kolejnych ślubów.

– Zabawne – zauważył. – Też tak kiedyś mówiłem.

– Byłeś już żonaty? – spytała zaskoczona.

Sean żałował, że w porę nie ugryzł się w język. Nie chciał o tym mówić. Nigdy nie mówił o pierwszym małżeństwie, aż do tej fatalnej chwili. Jak to się nazywa? Pomyłka freudowska? Świetnie, teraz będzie się psychoanalizował.

Tymczasem jego nowa żona patrzyła na niego, czekając na wyjaśnienie, którego nie zamierzał jej udzielić.

Więc ona tym bardziej chciała odkryć jego tajemnice. Z kobietami jednego można być pewnym, pomyślał Sean. Potrafią wyciągnąć od mężczyzn ich sekrety i nie poddają się, dopóki tego nie osiągną.

Może mówiąc Melindzie cokolwiek, zaspokoi jej ciekawość i zdoła uniknąć zwierzeń.

– Nic z tego nie wyszło.

– Czyli jesteś rozwiedziony?

– Już nie. – Posłał jej półuśmiech. – Jestem żonaty.

Lekko się uśmiechnęła, ale patrzyła z powagą.

– Tak. Żonaty.

Sean przeniósł wzrok na ogród i oświetlone księżycem morze.

– Spodziewałem się, że będziesz bardziej zadowolona z naszej umowy.

– To skomplikowane.

– Nie wydaje mi się – rzekł, obracając ku niej głowę.

Była piękna. Gdy szła do niego w ślubnej sukni, bał się, że rzuci się do ucieczki. Stał jednak jak zamurowany i nie mógł oderwać od niej oczu. Od czarnych włosów opadających na nagie ramiona, od śnieżnobiałej sukni, która podkreślała jej kształty i opadała kaskadą zmysłowych fałd jedwabiu. Od piersi, które unosiły się z każdym oddechem i determinacji w jej niebieskich oczach.

Goście weselni westchnęli z podziwem, gdy Melinda wsunęła dłoń w jego rękę. Sean jeszcze czuł gorąco, które go poraziło, kiedy ich dłonie się dotknęły. Taniec z Melindą, pocałunek obudziły w nim całkiem nowe pożądanie, wciąż zmagając się z jego konsekwencjami.

Stanie obok niej w świetle księżycy wcale mu w tym nie pomagało.

Melinda wzięła oddech i powiedziała:

– Co do pocałunku...

Tak, właśnie o tym myślał. I o cholernym podnieceniu w następstwie pocałunku. Na żadną kobietę nie reagował tak szybko. Wystarczyło, że lekko otarła się oniego.

Co znaczy, że najbliższe dwa miesiące będą trudniejsze, niż oczekiwał. Na tę myśl zacisnął zęby, lecz nie żałował pocałunku, a nawet pragnął więcej.

– Było nieźle – przyznał, stając twarzą do kobiety, którą poślubił.



Światło księżycyca pieściło jej skórę, biała suknia bez ramiączek lśniła nieziemskim blaskiem. Cienki jak pajęczyna materiał przyciągał wzrok do jej figury. Sean miał chęć chwycić ją w ramiona i całować do utraty tchu.

Wiele go kosztowało, by znów jej nie dotknąć. Pragnął, by jęczała i wzdychała z rozkoszy, którą był gotowy jej dać. Gdyby mógł, wziąłby ją na ręce i zaniósł do apartamentu na górze, gdzie mieli na razie zamieszkać.

Położyłby ją, podwinął jej spódnicę i wchodząc w nią, patrzyłby jej w oczy. Melinda objęłaby go nogami w pasie i wciągała go głębiej. Jej oczy zasłyby mgłą, jej oddech by przyspieszył. Zanim opuściłaby ich ostatnia fala rozkoszy, zrobiliby to od nowa.

– Nie możemy tego powtórzyć – rzekła, wrywając Seana z jego fantazji.

Sean zmienił pozycję, ale nic mu to nie pomogło. Napięcie go nie opuszczało. Kręcąc głową, starał się rozluźnić atmosferę i jednocześnie pozbyć się gonitwy obrazów.

– Ależ możemy – odparł, przysuwając się do niej. – Całowanie to nie seks.

– Chodzi o to, jak całujesz.

Uśmiechnął się, coraz bardziej spięty.

– Pochlebstwami daleko zajdziesz.

– To nie był komplement.

– Dałem się oszukać. – Stał przed nią i oparł ją o balustradę.

Melinda przeniosła wzrok, jakby nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, jakby sobie nie ufała. Sean nie chciał jej przestraszyć. Chciał, żeby była spokojna, zgodna i pełna entuzjazmu, tak jak podczas pocałunku.

Łagodnym głosem, ostrożnie dobierając słowa, powie – dział:

– To był tylko pocałunek. Nie doprowadzi nas dalej, o ile nie będziesz

tego chciała.

– Nie chcę – rzuciła natychmiast, patrząc mu w oczy.

– Nie mogę.

– Więc nie posuniemy się dalej. Ale pocałunek jest bezpieczny.

Możemy chyba zrobić sobie drobną przyjemność.

Melinda przygryzła wargę niezdecydowana.

– Może nie było tak dobrze, jak nam się wydawało. – Przesunął palcami po jej brodzie. – Może nas to zaskoczyło i nadaliśmy temu zbyt duże znaczenie. Może należałoby to sprawdzić.

– Nie myślę...

– Dobry pomysł – mruknął, obejmując ją wzrokiem jak wygłodniały człowiek stojący przed zastawionym stołem. – Nie myśl.

Pochylił się i tym razem pocałował ją namiętniej, bo już wiedział, czego się spodziewać. Znał jej smak. Tym razem, gdy rozchyliła wargi, był przygotowany na wstrząs, po którym mało się nie zachwiał.

Melinda była ciepła, pociągająca, a jej namiętność coraz bardziej go rozpalała. Pierwszy pocałunek był odkryciem. Drugi potwierdził to wszystko, czego Sean doświadczył wcześniej. Smak jej warg, słodki oddech, wszystko to zrodziło żądzę, która rosła z każdą sekundą. Już nie był w stanie się wycofać, choć wiedział, że powinien.

Na to się nie umawiali. Ta eksplozja w niczym nie przypominała czegokolwiek, co już kiedyś przeżył. Najchętniej wziąłby ją do łóżka i nie wypuścił, dopóki ogień, który ich połączył nie wygaśnie. Ale to nie wchodziło w rachubę. Sean nie miał pojęcia, co dalej.

Jego ciało szalało, a rozum wołał o ostrożność. Dał słowo i dotrzyma go, zapewnił sam siebie, weźmie tyle, ile Melinda mu da.

Przytulił ją jeszcze mocniej, jego ręce trzymały ją niczym stalowa

obręcz. Czuł, jak wali jej serce i wiedział... że Melinda doświadcza tego samego, co on.

Ta świadomość pozwoliła mu sięgnąć do zamka na plecach jej sukni i pociągnąć za suwak. Centymetr, potem dwa. Tyle tylko, by stanik był luźniejszy i dał mu szansę...

Powoli zdjął górę sukni i odsłonił piersi Melindy. Oderwał wargi od jej warg i zaczął je całować.

Melinda drżała i ledwie słyszalnym szeptem wypowiedziała jego imię.

Sean prawie wił się z bólu, ale nie przestawał. Rozkoszował się każdym jej westchnieniem. Smakiem jej skóry. Gdy dotknął zębami wrażliwych wierzchołków piersi, Melindą wstrząsnął dreszcz.

Zacisnęła dłonie na jego rękach i wygięła się ku niemu. Z radością z tego skorzystał, pieścił jej piersi dłonią, wargami, językiem i zębami. Zdawało mu się, że nigdy nie będzie miał jej dosyć. Jego ciało domagało się całkowitego spełnienia.

Światło księżycy tańczyło na jej skórze. Szum głosów i przytłumione dźwięki muzyki dochodzące z sali balowej nie zakłócały tego, co najważniejsze.

Melinda wsunęła palce we włosy Seana i trzymała jego głowę przy piersi. Żadnej kobiety nie pragnął tak jak Melindy Stanford... King.

Ta myśl rozproszyła mgłę pożądania, która chyba przesłoniła mu rozum. Melinda jest jego żoną, której obiecał nie dotykać. Tymczasem o mały włos nie posiadał jej na balkonie, za drzwiami którego świętował jej dziadek.

Siłą woli, którą ćwiczył całe życie, niechętnie odsunął się od Melindy. Zapiął jej suknię na plecach. Potem zamknął ją w klatce swoich ramion i oparł się o balustradę, próbując przekonać swoje ciało, że nie eksploduje z frustracji.

– Sean?

Spojrzał w jej szkliste oczy, pełne zakłopotania i tak seksowne, że chciał odrzucić głupi honor i zrobić to, czego oboje pragnęli.

Ona musi zwolnić go z tej cholernej przysięgi.

Melinda położyła ręce na jego ramionach, jakby nie była pewna, czy utrzyma się na nogach. Jego nogi także lekko się trzęsły.

– Sean, to było...

– Jeszcze chwila i... – Przyłożył czoło do jej czoła.

– Och – wzięła głęboki oddech. – Nie wierzę, że my..

– Tak – szepnął z żalem. – To był długi dzień.

Zaśmiała się drżąc.

– Powinnam była... nie do wiary, że ci pozwoliłam...

Sean ujął jej twarz w dłonie.

– Nic się nie stało. – Kłamca, krzyczał jego rozum, ale go zignorował. – Jesteśmy małżeństwem. Całowaliśmy się.

– Puścił ją i wsunął palce we włosy. – Nie zadręczaj się tym, dobrze?

– Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć.

Kazała mu chwilę czekać.

– Byłam kiedyś zaręczona. Mój narzeczony Steven Hardesty zginął w wypadku samochodowym na wyspie ponad rok temu.

Patrzyła z żalem, bólem i cieniem winy. Kilka sekund wcześniej w jego żyłach płynął ogień, teraz z trudem dusił w sobie złość.

– Steven?

Kiwnęła głową i przeniosła wzrok.

– On zginął, a ja...

– No co? – Odwrócił ku sobie jej twarz. – Potrzebowałaś kogoś, kto by cię zaspokoił.

– Co?!

– A po co tu jestem?

– Och, proszę. – Ból zniknął z jej oczu, Sean mógł się przekonać, że i ona ma charakter. – Świetnie wiesz, po co tu jesteś. Zawarliśmy umowę.

– Tak? Chwilę temu nie myślałaś zbyt intensywnie o biednym Stevenie.

– Ty... – Nie dokończyła. Obrzuciła go wrogim spojrzeniem, po którym powinien spalić się ze wstydu.

– Stwierdziłaś, że nie jesteś zainteresowana romanssem. Dlaczego? – spytał cicho, nie zapominając o sali pełnej gości tuż obok. – Po śmierci Stevena schowałaś serce do pudełka i zakopałaś razem z nim?

– Nic nie rozumiesz – odparowała z błyskiem złości w oczach.

– Rozumiem więcej, niż ci się zdaje. – Sean bezskutecznie starał się opanować. Prychnął z niedowierzaniem. Co za sytuacja! Chyba on też przed ślubem powinien był przeprowadzić śledztwo. – Więc nie chodzi wyłącznie o interesy. Jestem jakimś substytutem wielkiego Stevena.

– Nie mów tak o nim.

– Czemu? Skoro go zastępuję.

Melinda odgarnęła włosy z twarzy i spiorunowała go wzrokiem.

– Nie zastępujesz Stevena. Mówiłam ci, że go kochałam.

Jej gwałtowne stwierdzenie uderzyło go niespodziewanie mocno. Co z niego za idiota, że wpakował się w to na ślepo. Myślał tylko o tym, jak zdobyć ziemię, jak raz jeszcze pomóc Kingom.

Gdyby wiedział, że Melinda oplakuje innego mężczyznę, nigdy by w to nie wszedł.

– Nie wiem, czemu się tak irytujesz – mruknęła, masując ramiona, jakby przemarzła do kości.

– Nie lubię być oszukiwany. Ani manipulowany – odparł.

– Nie manipulowałam tobą – warknęła. – Jednym z warunków naszej umowy jest brak seksu, mimo to przed chwilą całowałeś moje piersi. Próbowaleś zaciągnąć mnie do łóżka. To ty mną manipulujesz.

Nie zamierzał tego znosić. Żadnej kobiety podstępem ani na siłę nie ciągnął do łóżka. Nigdy tego nie zrobi. A jego żona patrzyła na niego jak szukający zemsty anioł niewinności. I on miałby czuć się winny?

– Nie sędzę, kochana. – Poglaskał jej rękę, a ona zadrżała. – Możesz sobie wmawiać, co chcesz, ale oboje wiemy, że nie było żadnej manipulacji. Podoba ci się, jak cię dotykam, chcesz tego.

– Nie.

– Ależ tak. – Uśmiechnął się siłą woli. – Dwie minuty temu jęczałaś i wzdychałaś...

– Przestań.

Sean potrząsnął głową.

– Mowy nie ma. Chcesz przed sobą udawać? Proszę bardzo. Jeszcze chwila i przestałabyś się zarzekać, że nie chcesz seksu. To ja to przerwałem.

– Właśnie miałam...

– Daj spokój. Powiedz to komuś innemu, kto nie ma śladów twoich paznokci na plecach.

Melinda zaczerwieniła się. Nawet w bladym świetle księżyca Sean to zauważył. Była zażenowana? Żałowała tego?

– Możesz udawać, że nie chcesz już żyć. – Jego wargi znalazły się tuż obok jej warg. – Twoje ciało mówi co innego. Wciąż żyje i jest spragnione, tak jak moje.

Melinda uniosła ręce i odepchnęła go. Cofnął się, widział, że Melinda potrzebuje dystansu.

– Mylisz się.

– Nie – rzekł. – Ale okłamuj się dalej.

Zamilkli, dźwięki przyjęcia wypełniły ciszę. W końcu po bardzo długiej chwili Melinda podjęła:

– Nie mam ochoty tam wracać. Nie jestem w stanie. Idę na górę.

– Dobrze. – Opierając ręce na balustradzie, Sean patrzył w rozjaśnioną księżycem ciemność.

– Co zamierzasz?

Obejrzał się na nią i przyznał niechętnie, że jakaś jego część chciała ją pocieszyć. Wyglądała na zagubioną. Mimo to odparł:

– Pójdę się napić.

– Myślałam... – urwała i wzięła oddech. – Czy będziesz nadal honorował naszą umowę? Przyjdiesz na górę?

Na górę, do jej apartamentu, gdzie przez dwa miesiące miałyby z nią żyć, ale jej nie dotykać. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy wszystkiego nie odwołać. Był jednak wkurzony, nie głupi. Nie cofnie raz danego słowa.

– Tak – rzekł, patrząc na nią cynicznie. Była piękna, lecz niebezpieczna. Po chwili dodał: – Nie martw się, odegram swoją rolę. Będę dokładnie takim mężem, jakim byłby Steven.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Tak powiedział? – Kathy wypila łyk mrożonej herbaty i sięgnęła po ciastko.

Melinda połamała ciastko na kawałki, potem je pokruszyła. Od ślubu minęły dwa dni, podczas których poza zdawkowym dzień dobry nie rozmawiała z Seanem.

Była nieszczęśliwa, zmęczona, zagubiona.

Wciąż widziała to spojrzenie Seana, kiedy mówił do niej po raz ostatni na balkonie. Ten błysk wściekłości połączony z resztką pożądania. Najgorsze z tego wszystkiego, że wciąż go pragnęła.

– No – odparła. – Będzie takim mężem, jakim byłby Steven. Był wściekły.

– Cóż, to jasne.

Melinda spojrzała w oczy przyjaciółki.

– Po czyjej jesteś stronie?

– Twojej, kochanie. – Kathy poklepała jej rękę. – Ale rozumiem jego złość.

– A ja nie. – Melinda splotła ramiona na piersi i patrzyła wrogo.

– Na pewno rozumiesz. – Kathy się zaśmiała. – Okłamałaś go.

– Nieprawda.

– Nie powiedziałaś mu o Stevenie.

– Nie musiał tego wiedzieć. – Przeniosła wzrok na łódzie rybackie, które wracały do domu. Wzdłuż nabrzeża biegały dzieci, rzucały chleb mewom. Życie na wyspie toczyło się normalnym rytmem.

– Wydaje się, że powinien – stwierdziła Kathy. – Żaden mężczyzna nie



chce myśleć, że kogoś zastępuje. Zwłaszcza King.

– On nie zajął miejsca Stevena. Nikt nie może tego zrobić.

Kathy ciężko westchnęła. Melinda nigdy nie pojmowała, czemu Kathy nie przepada na Stevenem, a Kathy nie chciała o tym mówić. Teraz to było bez znaczenia. Steven nie żył, a ona poślubiła Seana.

– A co przede mną ukrywasz?

– Co?

– Jak wyszło obściskiwanie na balkonie?

– Dobrze.

– Dobrze?

– Świetnie – wyznała Melinda z westchnieniem. – Fantastycznie.

Niewiarygodnie..

– Aha. – Kathy uśmiechnęła się znacząco.

– No właśnie! Jak mogę się tak dobrze czuć z kimś innym?

– Kochanie. – Kathy trochę się zniecierpliwiła. – Jesteś żywą istotą.

Czemu nie miałabyś czuć, że żyjesz?

Melinda pokręciła głową i obejrzała się na wodę, oczy zaszyły jej mgłą, nie widziała już nic prócz rozmytej plamy koloru. Nie dopuści do tego, by Sean budził w niej namiętność.

To by znaczyło, że zapomniała o Stevenie, a przecież obiecała sobie, że będzie wierna tej miłości. Sean King zniknie za dwa miesiące. Pamięć o Stevenie będzie trwała wiecznie. Prócz lojalności nie mogła mu już nic więcej ofiarować.

Była mu to winna, prawda?

– Powiedz dziadkowi, że w przyszłym tygodniu będę miała te jego ulubione truskawki.

Powiem, dziękuję Sallye. – Melinda uśmiechnęła się do kobiety.

Wczesnym rankiem niewielu ludzi robiło zakupy na otwartym stoisku. Melinda знаła większość z nich i kiwała im głową na powitanie.

Wyszła spod płóciennego zadaszenia na słońce i uniosła głowę. Potem spojrzała ponad drogą na morze. Na wodzie kołysało się kilka łodzi rybackich i dwie turystyczne. Mewy pikowały, polując na śniadanie.

– Kolejny dzień w raju – mruknęła. Szkoda tylko, że w miejscu serca ma ołowianą kulę.

Zwykle lubiła wstawać wcześniej rano, ale bezsenność to całkiem co innego. Od ślubu żadnej nocy nie spała dłużej niż dwie godziny. Spojrzała na pierścionek na palcu lewej ręki i westchnęła, kiedy kamienie puściły do niej oko w porannym słońcu.

Miało być zupełnie inaczej. To małżeństwo z rozsądku powinno być proste.

Przy świadkach odgrywali szczęśliwych nowożeńców. Gdy zostawali sam na sam, Sean był boleśnie uprzejmy i zdystansowany. Wolałaby już chyba, żeby na nią krzyczał, może wtedy zaczęliby rozmawiać.

– Ostatnia mowa przyszła mu tak łatwo – mruknęła znów pod nosem.

Na wspomnienie poślubnej nocy Melinda uniosła głowę. Po opuszczeniu balkonu poszła do swojego apartamentu, gdzie mieszkała od ukończenia college'u. Wzięła prysznic, przebrała się w nocną koszulę, a potem położyła się do łóżka i... czekała.

To upokarzające, ale liczyła na to, że Sean do niej przyjdzie. Myślała, że po tym, co połączyło ich w świetle księżycy – choć źle się to skończyło – nie będzie w stanie trzymać się od niej z daleka.

Że to on zerwie umowę, by mogła się nim cieszyć, a jednocześnie zachować złudzenie, że to wbrew jej woli.

Bo to było złudzenie. Nie sądziła, że można kogoś tak pragnąć, jak ona

pragnęła Seana. Sama w to nie wierzyła. Od śmierci Stevena nie interesowała się żadnym mężczyzną, nie spodziewała się zatem, że Sean wzbudzi w niej takie emocje.

Dotknęła warg, jakby wciąż czuła jego pocałunek. Próbowwała pogodzić swoje uczucia z rozumem. Kochała Stevena, nie Seana. Czemu więc na samą myśl o tym drugim była tak rozpalona? Jak ona przeżyje te dwa miesiące?

Pożądając Seana, zdradza Stevena, prawda? To nie powinno się zdarzyć. Sumienie coraz bardziej jej dokuczało.

Westchnęła i przypomniała sobie rano po ślubie, kiedy znalazła Seana śpiącego w salonie na zbyt krótkiej kanapie. Nie było mu wygodnie, ale to tam spędzał wszystkie noce.

– Nie wiem nawet, czy karze mnie czy siebie – mruknęła.

Tak czy owak, działało.

– Nie wyglądasz na szczęśliwą młodą żonę.

Słyszając znajomy głos z za pleców, Melinda odwróciła się i ujrzała Seana, jakby przywołała go myślami. Był opalony i zrelaksowany. Miał na sobie T – shirt z logo King Construction, sprane dżinsy i ciężkie buty, które paradoksalnie dodawały mu seksapilu. Kosmyk opadł mu na czoło, a kiedy przesunął okulary, by na nią spojrzeć, zobaczyła ciepłe, choć zmęczone oczy.

Cieszyła się, że nie potrafi czytać jej w myślach.

– Po prostu się zamyśliłam.

– Uhm. – Spojrzał w jedną i drugą stronę. Byli jakieś pięć kilometrów za miasteczkiem. Stało tam parę samochodów zaparkowanych obok auta Melindy. – Mówiłaś do siebie. To zły znak.

No świetnie. Teraz musi sobie przypomnieć, czy nie powiedziała czegoś żenującego. Ale patrząc mu w oczy, wyłączała myślenie. To dopiero zły znak.

– Źle jest wtedy, jak odpowiadasz na własne pytania albo śmiejesz się

ze swoich żartów. – Boże, co ona plecie? W ustach jej zaschło. Sean od tygodnia prawie się do niej nie odzywał. Skąd się tu wziął? Czemu ona nie może się uspokoić?

Sean wyjął jej torbę z rąk i zajrzał do środka.

– Owoce? – Spojrzał na nią z półuśmiechem. – W hotelu zabrakło jedzenia?

– Nie. – Chciała mu odebrać torbę, ale on jej nie pozwolił. – Lubię mieć w domu świeże owoce, a głupio jest prosić obsługę o przyniesienie pomarańczy.

– Słusznie. – Ujął ją pod rękę i ruszył do wypożyczonego samochodu, którym jeździł na wyspie. – Mój brat Rafe mieszkał kiedyś w hotelu przez lata. Uwielbiał dwudziestoczworgodzinną obsługę i pokojówki. Po ślubie z Katie wcale za tym nie tęskni. Mieszkają w małym domu przy plaży.

Melinda z trudem dotrzymywała mu kroku.

– To miłe...

– Owszem, ale Rafe wciąż musi coś robić. Dobudowuje piętro, żeby było więcej miejsca dla rodziny. Katie oczywiście dostaje szau.

– Sean...

– Zresztą tak się poznali – rzekł ze śmiechem.

– Remontowaliśmy jej kuchnię i Rafe już tam został. Katie piecze pyszne ciasteczka. Poproszę, żeby nam przysłała...

Melinda nie wiedziała, o co mu chodzi ani dokąd idą, więc zatrzymała się, aż i on musiał przystanąć.

– Mam tu samochód.

– Wiem. – Wzruszył ramionami. – Mijałem cię. Poprosimy, żeby ktoś z hotelu go stąd zabrał.

Przez kilka dni niemal jej nie zauważał, a teraz prawie ją porywał. Kilka

osób spoglądało czule w ich stronę. W miasteczku zaraz rozejdą się plotki na temat romantycznego spotkania.

– Co ty wyprawiasz? – spytała, ruszając naprzód. Starła się nie myśleć o tym, że jego dłoń pali jej skórę. – Dokąd mnie ciagniesz?

Kiedy podeszli do czerwonego kabrioletu, Sean otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść. Potem położył jej torbę na tylnym siedzeniu i popatrzył na nią z góry.

– Pomyślałem, że pojedziemy na miejsce budowy hotelu. Oprowadzisz mnie po okolicy.

Zmarszczyła czoło i zobaczyła swoją minę odbitą w jego okularach.

– Przecież już to widziałeś.

– Niezbyt dokładnie – odparł, siadając za kierownicą.

Melinda popatrzyła na niego z mimowolną tęsknotą, którą po chwili zdusiła. Powinna pogodzić się ze zmianą jego zachowania i dać się ponieść chwili, udać, że tydzień niezręcznego milczenia w ogóle nie miał miejsca. Tyle że było to niewykonalne, gdyż chciała wiedzieć, dlaczego nagle znów ma przed sobą tego Seana, którego знаła przed ślubem.

– Co się dzieje?

– Nic. – Wzruszył ramionami i zapalił silnik.

Zanim ruszyli, Melinda położyła dłoń na jego dłoni.

Sean znieruchomiał, zabrał rękę i powoli odwrócił się do niej. Okulary skrywały jego oczy, więc nie miała pojęcia, co myślał.

– Postanowiłem zacząć od nowa, okej? – rzekł po chwili.

– Od nowa?

Zdawało się, że Sean ostrożnie dobiera słowa.

– W wieczór naszego ślubu sprawy wymknęły się spod kontroli. Każde z nas powiedziało swoje. Powinniśmy zacząć od nowa. Spędzić razem jakiś

czas. Zostawić za sobą, cokolwiek było między nami. Postarać się, żeby te dwa miesiące były dla nas łatwiejsze.

Melinda westchnęła i uśmiechnęła się.

– Dobry pomysł. Myślałam, że zechcesz wszystko odwołać – wyznała.

– Wycofać się z umowy.

Sean zdjął okulary, a Melinda dostrzegła urazę w jego oczach.

– Gdybyś lepiej mnie znała, wiedziałabyś, że nie cofam raz danego słowa.

– Okej – odparła, widząc, że jego twarz łagodnieje. Może i był raptusem, ale złość mijała mu szybko.

– Więc – podjął, wyciągając rękę. – Zgoda?

Jej drobna dłoń zginęła w jego dłoni. Znowu poczuła to przyjemne ciepło, które od niego płynęło w głąb jej ciała.

– Zgoda.

– Wspaniale! – Uniósł brwi, włożył okulary, zapiął pas i powiedział: – Zapnij pas.

Sean wyjechał z parkingu, po drodze machając do klientów stoiska z owocami. Kiedy jechali nabrzeżem, mocno wiało, wiatr zwiewał Melindzie włosy do oczu, więc chwyciła je w garść i trzymała. Wciągała słone morskie powietrze i ciężki odurzający zapach kwitnących wzdłuż drogi winorośli. Różowe, białe i ciemnoczerwone kwiaty tak gęsto porastały ścianę zieleni, że ledwie można było przez nie dojrzeć znajdujące się za nimi wzgórza.

Melinda nie musiała ich widzieć, wiedziała, że tam są. Wzgórza, hektary ziemi rolnej, zieleni, starych drzew, a dalej wodospady. To było jej miejsce na ziemi. Znała tu każdy centymetr.

Teraz, gdy osiągnęli z Seanem porozumienie, jakiś ciężar spadł z jej serca. Od dnia ślubu nie czuła się tak dobrze.

– W zeszłym tygodniu tam przejeżdżałem – Sean przekrzykiwał wiatr.  
– Ale nie miałem okazji dokładnie obejrzeć tego miejsca.

– Co robiłeś cały tydzień? – spytała. To dziwne, że nie zna odpowiedzi.  
Skoro jednak się unikali, nie było w tym nic dziwnego.

Sean zerknął na nią.

– Głównie przygotowywałem biuro w hotelu. Na razie korzystam z jednego z apartamentów. Jak zacznie się budowa, znajdę coś na stałe.

Za zakrętem, za rzędem porośniętych winoroślą żywopłotów roztaczał się przed nimi spektakularny widok. Na powierzchni wody tańczyły spienione fale, a w dali mknął samotny żagiel.

– Tu jest naprawdę pięknie – powiedział Sean.

– To prawda – przyznała i spojrzała na niego. – Ale ty przecież mieszkasz przy plaży? Jesteś przyzwyczajony do takich widoków.

Sean z uśmiechem zerknął na nią, a potem przeniósł wzrok na drogę.

– Mieszkam w Sunset Beach. Niedaleko Long Beach,, gdzie mieszkają moi bracia.

– Ładnie tam jest?

Zawsze lubił swój dom, lubił plażę i spokojny rytm życia. Uważał, że ma najpiękniejszy widok z okna. Dopóki tu nie przyjechał.

– Tak – odparł, zwalniając. – Zawsze byłem przekonany, że nic nie przebije widoku z mojego okna. – Uśmiechnął się i dodał: – Wiesz, że mieszkam w odremontowanej wieży ciśnień. Dużo wyżej niż moi sąsiedzi, więc z każdej strony widzę naprawdę kawał przestrzeni. Ocean jest tam spokojniejszy niż tu. Zanim woda dotrze do brzegu, traci impet. Można powiedzieć, że gładka brzeg, poza sztormem, oczywiście.

Melinda uśmiechnęła się na te słowa.

– Tutaj fale rozbijają się na brzegu. I ten kolor, ani niebieski, ani

zielony. Woda jest taka czysta. – Pokręcił głową.

– Masz ładniejsze widoki niż ja.

– Miło mi to słyszeć.

– Ale o pierwszej w nocy nie dostanie się tu przyzwoitego tajskiego jedzenia.

– To prawda – przyznała. – Co innego to rekompensuje.

– Słusznie. – I nie dotyczy to tylko urody wyspy. Sean zerknął na Melinę i przeszedł go dreszcz. Była intrygująca.

Zacisnął ręce na kierownicy. Nie zamierzał wiązać się z Meliną, to nie miało przyszłości. Ich umowa dotyczy dwóch miesięcy. Musi o tym pamiętać.

Ale to nie pamięć sprawiała mu problemy, lecz ciało, które znajdowało się w stanie nieustającej bolesnej frustracji.

– Rozmawiałeś z braćmi po ślubie?

Sean był wdzięczny, że wyrwała go z rozmyślań, ale nie był idiotą i słyszał niewypowiedziany podtekst pytania. Chodziło jej o to, czy powiedział braciom o pocałunku i cichych dniach od tamtej nocy.

Wzdrygał się na samą myśl, że mógłby podzielić się tym z braćmi. Z powodu ślubu Rafe i Lucas dość się nad nim użalali. Nie chciał dawać im więcej powodów do litości, bo mogliby go dobić.

Poza tym minionej nocy Sean miał objawienie. Kiedy człowiek próbuje zasnąć na kole tortur zwanym sofą, pozostaje mu tylko myślenie. Cholerna sofa była dla niego za krótka, pod kolanami miał odcisnięte ślady, bo nogi mu zwisały. Za to podjął decyzję dotyczącą tymczasowego małżeństwa.

Miał już za sobą jedno koszmarne małżeństwo. Była. żona okłamywała go, wykorzystwała, po czym odeszła.

I całe szczęście, mówił sobie. Miłość do grobowej deski to bujda



opowiadana głupcom, żeby w samotne noce mieli się czego trzymać.

Melinda tego nie doświadczyła.

Dorastała w magicznym miasteczku, w świecie pięknych zachodów słońca, ciepłej wody, słodko pachnących kwiatów i szczęśliwych ludzi. Wierzyła, że zmarły opłakiwany Steven był świętym. A ten nie żył dość długo, by wyprowadzić ją z błędu. Nie zdążył jej rozczarować ani zranić. Nie żył dość długo, by Melinda poznała trudną prawdę.

Miłość nie istnieje.

Do końca życia szczęśliwie żyją tylko bohaterowie książek.

Melindzie pozostały wspomnienia, w których z upływem czasu obraz Stevena był coraz bardziej wyidealizowany. Była romantyczką, która uparła się, że razem ze Stevenem pochowa swoje uczucia.

Sean uznał, że przynajmniej jedno może dla niej zrobić. Może ją obudzić z tego snu, przywrócić do życia. Do tego jednak muszą zacząć znów rozmawiać.

A zatem odsunął na bok złość i żal, że Melinda go okłamała i postanowił wykorzystać to, w czym był najlepszy. Żadna kobieta nie oparła się jego urokowi. Pokona opory Melindy i przekona ją, że seks jest o wiele ważniejszy niż miłość. Jest przynajmniej uczciwy.

– Nie – rzekł w końcu, gdy zdał sobie sprawę, że Melinda czeka na odpowiedź. – To znaczy rozmawiałem z nimi. Gdybym z nimi nie rozmawiał o pracy, w rodzinie Kingów uznano by to za zbrodnię.

– Aha. – Spojrzała na morze. Nie musiał widzieć jej twarzy, by wiedzieć, o czym myśli. Była spięta, chyba nawet zaciskała zęby.

– Ale nie mówiłem im o nas.

– Naprawdę? – Popatrzyła z ostrożną nadzieją. – Czemu?

– Są w Kalifornii, a my tu. To, co jest między nami...

– dodał, patrząc znacząco. – To nie ich sprawa. Spróbuj się zrelaksować. Dzień jest piękny.

– Okej – odparła.

Usiadła wygodnie. Jej rysy się wygładziły, znikło napięcie wokół ust. To dobrze. Urok już działa. Wkrótce Melinda będzie jadła mu z ręki. Potem pozwoli jej się uwieść i będą się cieszyli tym małżeństwem tak długo, jak długo będzie trwało.

Po paru minutach znaleźli się na terenie, gdzie miał powstać hotel. Sean zaparkował kabriolet. Czuł, że Melinda wciąż jest trochę spięta.

– Chodź – powiedział. – Wybudujmy hotel.

Uśmiechnęła się do niego. Sercem Seana szarpnęło coś, czego nie potrafił nazwać, a co więcej, nie chciał tego nazywać. Nie chciał nawet przyznać się do tego.

Skupił się na tej chwili, wysiadł i czekał, aż Melinda wysiądzie z samochodu. W białych prostych spodniach i żółtym T – shircie wyglądała olśniewająco. Paznokcie u stóp pomalowała różowym lakierem. Kiedy podniósł wzrok, znów się uśmiechnęła.

Wziął ją za rękę, jakby robił to co dzień. Fala gorąca, którą natychmiast poczuł i do której już prawie przywykł, pojawiła się i tym razem. Nie zwracał na nią uwagi.

Wszystko ułoży się zgodnie z jego życzeniem albo wcale.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sean objął wzrokiem okolicę. Musiał przyznać Ricowi, że facet zna się na rzeczy. Wybrał idealną lokalizację dla luksusowego hotelu, z szeroką piękną plażą. Sean wyobraził sobie domki, które Rico chciał zbudować na dwóch wysuniętych w morze cyplach – doskonale miejsce na miesiąc miodowy.

Miał nadzieję, że przyszli nowożeńcy będą się tutaj bawić lepiej niż on w tej chwili. Zerknął na Melindę i poczuł gwałtowne pożądanie. Nie przywykł do kobiet, które go odtrącają. Do tej pory jedyną kobietą, która sprawiała mu problemy była jego poprzednia żona. Uznał zatem, że jego kłopoty dotyczą wyłącznie kobiet, z którymi się żeni.

Może to jego karma. Los tak mu się odpląca za to, że nie chce angażować się emocjonalnie. Gdy raz to zrobił, słono za to zapłacił.

Sean przeniósł wzrok z plaży w głąb lądu. Przed nim rozciągał się płaski teren, który nieco dalej lekko się wznosił, to na tym wzniesieniu najprawdopodobniej Rico chciał postawić swój dom. Rosły tam figowce bengalskie. Z ich gałęzi wyrastają opadające w dół pędy, które zakorzeniają się w ziemi i tworzą dodatkowe pnie. Teren otaczały gęste lasy, kwitnące winorośle leżały na ziemi i pięły się po skałach.

Sean wciągnął zabarwiony wonią kwiatów zapach morza. Oczami wyobraźni już widział ten hotel z drewna i szkła, w jasnych tropikalnych kolorach.

– Wspaniały widok – rzekła Melinda, przywołując go do teraźniejszości. Odwróciła głowę w stronę plaży z niemożliwie białym piaskiem. Fale uderzały rytmicznie o brzeg niczym serce świata.

– Jeszcze nie spotkałem na Tesoro nieciekawego widoku – zauważył Sean i znów wyobraził sobie ekskluzywny hotel, który wkrótce tu stanie. – Choć ten jest jednym z najpiękniejszych.

– Zgadza się. Dziadek zamierzał zbudować tu dom dla siebie i babci – zniżyła głos do szeptu i patrzyła na bujną zieleń. – Ale babcia zginęła w wypadku razem z moimi rodzicami.

Sean ściągnął brwi, myśląc o starym dumnym człowieku, który w jednej chwili tak wiele stracił. Nic dziwnego, że upierał się, by zachować tę ziemię. Miała dla niego wyjątkowe znaczenie.

Zastanawiał się, co czuł Walter Stanford, kiedy został sam z pięcioletnią wnuczką, którą musiał wychować. Na pewno było mu ciężko, ale spisał się świetnie, stwierdził Sean, rzucając okiem na Melinę. Gdyby nie ten romantyczny pierwiastek, oczywiście.

– Sądzę, że z przyjemnością będzie patrzył na nowy hotel – powiedziała, rozglądając się, jakby widziała ten skrawek ziemi po raz pierwszy.

– Mam nadzieję. – Sean ścisnął jej dłoń i ruszył naprzód. – To będzie fantastyczne miejsce.

– Kiedy zaczniecie prace?

– Rozmawiałem już z miejscową firmą budowlaną...

– Więc poznałeś Tomina – przerwała mu.

Sean zaśmiał się i pociągnął ją w cień najbliższego drzewa.

– Tak, oryginał z niego. Wiesz, że jest dziedzicznym księciem Tesoro? Melinda pokręciła głową.

– A także księciem Tobago i prawowitym królem Hawajów.

– A poza tym stolarzem – dorzucił z uśmiechem.

Oczy Melindy lśniły.

– Jest człowiekiem wielu talentów i zbyt wielu opowieści.

– Taa. – Przyciągnął ją bliżej pnia. – Skoro o tym mowa. Chciałabyś mi opowiedzieć jakieś ciekawe historie ze swojego dzieciństwa?

Melinda szeroko otworzyła oczy.

– Chyba nie mówił ci o przygodzie z figowcem?

– Owszem, mówił – odparł rozbawiony jej przerażeniem. – Powinienem chyba zobaczyć to drzewo, a może umieścić tam tablicę pamiątkową.

– Tablicę?

– Niedużą i gustowną – żartował. – Można by na niej napisać: W tym miejscu Melinda Stanford kąpała się nago, po czym utknęła na drzewie, dopóki nie przysłała jej z pomocą przyjaciółka Kathy.

Melinda posłała mu wymuszony uśmiech.

– Mała tablica?

Wzruszył ramionami i puścił do niej oko.

– Malutka.

– Miałam czternaście lat.

– Wyobrażam sobie, że byłaś dużo starsza.

– Sean... – Chciała uwolnić rękę z jego uścisku, ale mocno ją trzymał.

– Nie można mieć człowiekowi za złe jego myśli – rzekł.

Spojrzała mu w oczy i po długiej chwili odparła:

– Raczej nie.

– No widzisz? Świetnie się dogadujemy. Nic na siłę, Melindo. I żadnych oczekiwań.

Okej, skłamał, przyznał w duchu. Ale ona skłamała pierwsza. Nie wspomniała o mężczyźnie, z którym wciąż czuła się związana. Więc pozwoli jej myśleć, że zapanował nad pożądaniem, jakie w nim budzi.

Melinda, jakby chciała się od niego zdystansować i zignorować napięcie, powiedziała:

– Tak naprawdę nie kąpałam się nago, tylko w bieliźnie. Kiedy wspinałyśmy się z Kathy na drzewo, fala zabrała nasze ubrania. Byłam przerażona, kiedy Kathy poszła po Tomina, żeby mnie stamtąd ściągnął.

Teraz Sean wyobraził sobie Melinę, która siedzi na drzewie w różowym koronkowym biustonoszu i stringach, i uśmiecha się do niego z góry. Krew w żyłach popłynęła mu szybciej.

– Figowiec bengalski? – Sean poklepał gruby pień.

– Co ci znów chodzi po głowie? – spytała, spoglądając niepewnie.

Uśmiechnął się.

– Nie chciałabyś wiedzieć.

– Chyba masz rację – przyznała i zmieniła temat. – Co jeszcze usłyszałeś od tego plotkarza Tomina?

– O, sporo. Ale nie martw się, większość tych spraw dotyczyła miejscowych budowlańców. Jacy są dobrzy i profesjonalni, i jacy bylibyśmy głupi, gdybyśmy nie skorzystali z ich pomocy.

– Ma rację – rzekła. – Choć założę się, że nie wspomniał, że tron firmy tworzy on i jego pięciu synów.

– Nie wspomniał. – Uśmiechnął się szerzej. – To bez znaczenia. Teraz lubię go jeszcze bardziej, bo dba o rodzinę. Dla Kingów rodzina jest najważniejsza.

Melinda oparła się o pień.

– Zawsze chciałam mieć dużą rodzinę. Jedynak czasem czuje się samotny.

Sean położył rękę na pniu nad jej głową.

– Wiem, ja też dorastałem samotnie.

Podniosła na niego wzrok.

– Jak to?

Sean zmarszczył czoło, sam nie wierzył, że tak bezmyślnie wypalił. Nie pierwszy raz powiedział jej coś, o czym z nikim innym nie rozmawiał. Teraz nie mógł już cofnąć słów, a Melinda czekała na wyjaśnienie. Postara się przynajmniej mówić oględnie i krótko.

– Rafe i Lucas są moimi przyrodnimi braćmi, mamy inne matki.

Melinda uniosła brwi. Wcale się temu nie dziwił, bo słyszał, jak to zabrzmiało. Choć mówił o swoim doświadczeniu, czasem i dla niego brzmiało to niewiarygodnie.

– Ben, nasz ojciec, uważał, że jego obowiązkiem jest rozsiewać swoje nasienie – oznajmił cierpko. – Nie poślubił żadnej z kobiet, z którymi się zadawał, ale każdej zostawił syna.

– Żadnych córek?

– Żadnych. – Sean pochylił się i podniósł kamyk. Odwrócił się w stronę morza i rzucił go jak najdalej.

– O ile wiemy. Kingom rodzą się chłopcy. Choć moim dwóm kuzynom ostatnio urodziły się córki.

– Masz wielu kuzynów?

Sean prychnął.

– W Kalifornii, ilekroć rzucisz kamykiem, zawsze trafisz w Kinga.

– To miłe – powiedziała z zazdrością.

– Tak – odparł po chwili zastanowienia. – Miło mieć kogoś, kto się o ciebie troszczy bez względu na wszystko.

– Urwał z półuśmiechem. – Nie mów im, że mówiłem o nich dobrze, nie pozwolą mi o tym zapomnieć.

– Nie zdradzę twoich tajemnic.

- Dobrze wiedzieć. – Przeniósł wzrok z Melindy na figowiec.
- Co robisz?
- Próbuję wyobrazić sobie ciebie na tym drzewie. Parsknęła śmiechem.
- To nie tu. Po drugiej stronie wyspy.
- Uhm. – Nagle wziął ją na ręce.
- Postaw mnie.

Patrząc w jej oczy, widział w nich rozbawienie i znów poczuł to coś, co tak go irytowało.

- Muszę to zobaczyć.
- Zwariowałaś?
- Jestem tylko ciekawy. – Posadził ją na grubej gałęzi. Melinda natychmiast chwyciła się jej, by nie stracić równowagi i zmierzyła go spojrzeniem.

- Zwariowałaś.
- Nie, chciałem tylko zobaczyć cię na drzewie.
- Świetnie, a teraz mnie stąd zdejmij.
- Jeszcze nie. – Położył dłonie na jej kolanach. Melinda znieruchomiała.

Sekundy mijały, a oni patrzyli sobie w oczy. Melinda coraz bardziej się denerwowała. No i dobrze, pomyślał, to znaczy, że nie jest tak pewna siebie, jak udaje.

- Napatrzyłeś się? – spytała.
- Zdenerwowana?

Wzięła oddech.

- Oczywiście, że nie.
- Kłamczucha – rzekł z uśmiechem.
- Pomóż mi zejść, proszę.



Otaczały ją grube zielone liście, obsypane cętkami słonecznego światła, a ona wyglądała pośród nich jak jakaś cholerna nimfa leśna.

Ujął ją w talii, zdjął z gałęzi i postawił na ziemi. Nie puścił jej jednak. Cieszył się jej bliskością, ogniem w jej oczach, jej oddechem.

Zdawało się... jakby się skurczyła, całkowicie bezbronna. Nie chciał o niej tak myśleć. To nie on mają chronić. Nie mógł jej równocześnie uwieść i troszczyć się o nią.

Naprawdę wolałby ją uwieść.

To pewnie znaczy, że jest ostatnim dupkiem. Przeżyje, o ile tylko dostanie to, czego pragnie.

Kilka dni później Melinda obserwowała Seana z Tominem i jego synami, i było to prawdziwe odkrycie.

Sean był jednym z najbogatszych ludzi na świecie. Należał do sławnej rodziny, która wśród przyjaciół cieszyła się estymą niczym rodzina królewska. Mimo to stał teraz w roboczych butach, dżinsach i T – shircie i rozmawiał z robotnikami, jakby był jednym z nich. Łatwo nawiązywał kontakt, a szczery uśmiech świadczył o tym, że Sean niczego nie udaje.

Próbowała wyobrazić sobie Stevena żartującego z Tominem. Stevena interesowały sprawy wyższe, a nie proste przyjemności. Powtarzał, że kiedy się pobiorą i Melinda dostanie swoje pieniądze, opuszczą wyspę i będą podróżować tam, gdzie poznają właściwych ludzi. Nie bardzo jej się to wówczas podobało. Jej dom był na Tesoro, nie chciała stąd wyjeżdżać.

Lekko zmarszczyła czoło i poczuła się nielojalna wobec Stevena. W końcu był miłością jej życia. Po jego śmierci była zdruzgotana i nadal za nim tęskniła. To bez znaczenia, że nie we wszystkim się zgadzali.

– Możemy zacząć wyrównywać teren – rzekł Sean, przywołując uwagę Melindy. – Do przyszłego tygodnia wyznaczmy fundamenty.

Tego dnia silnie wiało. Melinda zacisnęła palce, bo miała chęć wygładzić rozwiane włosy Seana. Pokręciła głową i przypomniała sobie, że nigdy nie zdradzi pamięci Stevena.

Niestety jej ciało nie słuchało tych obietnic.

– W porządku – odparł Tomin, obejmując wzrokiem teren. – Jak zajdzie taka potrzeba, załatwię dodatkowych pracowników z sąsiedniej wyspy.

– Przydadzą się – rzekł Sean. – To będzie duża budowa, a kiedy tu skończymy, przeniesiemy się na wzniesienie, gdzie ma stanąć dom, zaprojektowany przez mojego kuzyna.

– To dla nas dobre wieści – Tomin się uśmiechnął. – A co z drzewami? Mamy je wyciąć, jak będziemy wyrównywać teren?

Melinda wiedziała, że będą musieli wyciąć stare piękne figowce, ale na samą myśl ogarniał ją żal. Były częścią tej wyspy, więc perspektywa straty ponadstuletnich drzew łamała jej serce.

Steven wyśmiałby jej sentymenty. Wciąż z niej żartował, że zanadto przejmuje się nieistotnymi sprawami. Melinda przygryzła wargę i w duchu przyznała, że drażniły ją te uwagi.

– Nie sędzę.

Stwierdzenie Seana zaskoczyło Melinę. Spojrzał na nią i dodał:

– Jakoś je ominiemy. Szkoda byłoby je wyciąć, prawda?

– Szkoda – zgodził się Tomin, nieświadomy, że Sean był skupiony na Melindzie. – Ale to będzie pana kosztowało.

Sean wzruszył ramionami.

– Czasem warto się postarać i zrobić więcej niż konieczne.

Melinda zaczerwieniła się. Czy Sean mówił o figowcach czy o niej? Przez kilka ostatnich dni okazywał jej wiele troski i uwagi. Melinda

oprowadzała go po wyspie i przedstawiała mieszkańcom. Sean urzekł Kathy i jej dzieci. Kiedy opuszczali ich dom, Kathy z uśmiechem uniosła kciuk za plecami Seana. Zjednał sobie chyba wszystkich mieszkańców Tesoro. Każdego popołudnia grywał z dziadkiem w szachy, a personel hotelu dosłownie jadł mu z ręki.

Będąc sam na sam z Melindą był jeszcze bardziej czarujący. Co rusz brał ją za rękę, otaczał ramieniem, odgarniał jej włosy z twarzy. Każdy jego dotyk był niczym zapalka rzucona na stos drewna.

Teraz przez wzgląd na nią postanowił uratować figowce. Patrząc mu w oczy, wiedziała, że Sean ma w pamięci tę pełną napięcia chwilę, gdy sadzał ją na gałęzi.

Naprawdę nie wiedziała już, co o nim myśleć. Z początku chodziło wyłącznie o interesy, teraz nie była już tego pewna. Nic z tego, czego się o nim wcześniej dowiedziała, nie przygotowało jej na troskę, wielkoduszność i uprzejmość Seana.

Kiedy ich oczy się spotkały, Sean posłał jej półuśmiech, który Melinda zbyt polubiła. Miała świadomość, że znalazła się na równi pochyłej.

Chwilę później Sean odwrócił się do Tomina ze słowami:

– Jaki sprzęt macie na wyspie? Moi bracia jutro o tej porze wyślą tu frachtowiec. Jeśli czegoś konkretnego nam potrzeba, mogę o to poprosić.

Tomin klasnął w dłonie i potarł je z radosnym podnieceniem.

– Zaraz panu powiem, co myślę, jeśli można.

Melinda ruszyła za mężczyznami, jednym uchem przysłuchiwała się ich wymianie zdań, drugim wsłuchiwała się w swoje niesforne myśli.

– Będziemy potrzebowali co najmniej dwóch ładowarek z dużymi czerpakami – mówił Sean do Rafe'a podczas popołudniowej telekonferencji.

– Mają tu spycharkę i podnośnik widłowy, ale potrzebna nam też zgarniarka i

przydałby się dodatkowy podnośnik.

– Zapisałem. – Rafe zrobił notatki, po czym spojrzął do kamery. – Zbierzemy dwie ekipy robotników, zaoferujemy im mieszkanie z wyżywieniem plus pensję. Praca na tropikalnej wyspie powinna przyciągnąć wielu ochotników. A jak tam leci?

– Nieźle.

Pokój hotelowy, w którym Sean urządził tymczasowe biuro, był dość spory i wygodny, ale Sean odnosił wrażenie, jakby ani na moment nie opuszczał hotelu. Przebywał w biurze, w restauracji czy barze albo, Boże dopomóż, usiłował zasnąć na tej obmierzłej sofie w apartamencie Melindy i zastanawiał się, w czym ona sypia.

– Tak, świetnie udajesz – rzekł Rafe z prychnięciem. – Naprawdę ci wierzę.

Sean posłał bratu szeroki uśmiech. Kingowie słynęli także ze swojego sarkazmu.

– Jest super. Praca idzie dobrze. Reszta nie za bardzo.

– Mówiłem, żebyś nie żenił się z tą kobietą – mruknął Rafe.

Słyszając, jak brat nazywa Melinę „tą kobietą”, Sean poczuł cień irytacji.

– Właśnie tego mi trzeba. Nic tak nie pomaga jak: „A nie mówiłem”. Wielkie dzięki.

Rafe stukał piórem w blat biurka. Sean tak dobrze znał ten dźwięk i ten gest, że przez chwilę zdawało mu się, że siedzi w gabinecie brata w Long Beach. Co prawda, gdyby był w domu, jego życie byłoby o wiele prostsze.

Nie byłoby w nim Melindy, przez którą tracił głowę.

– Miałem wieści od Garretta – rzekł Rafe i czekał na reakcję brata.

Nie musiał długo czekać.

Sean gwałtownie pochylił się naprzód.

– To ma być rodzinna lojalność, do diabła? Ja rozmawiam o czymś z naszym kuzynem, a on ci wszystko przekablowuje?

Właśnie dzień wcześniej dzwonił do kuzyna, Garretta Kinga, który wraz z bratem bliźniakiem prowadził najważniejszą firmę ochroniarską w kraju. W chwilach, gdy nie zajmowali się próżnującymi bogaczami, zepsutymi celebrytami i, od czasu do czasu, przedstawicielami rodzin królewskich, pracowali także dla swojej rodziny. Sean nie wiedział, że Garrett nie potrafi trzymać języka za zębami.

– Uspokój się, nie mówiliśmy o tobie. Prosiłem go, żeby przyjrzał się serii kradzieży w magazynach.

Sean spojrział na niego osłupiały.

– Czemu nic o tym nie wiem? Już nie jestem partnerem, bo siedzę na tej wyspie?

– Nie o to chodzi, głupku – mruknął Rafe. – Uznaliśmy z Lucasem, że masz dość na głowie.

– Dzięki, że za mnie myślicie – rzekł drwiąco Sean. – O co chodzi z tymi kradzieżami?

Rafe wzruszył ramionami, ale Sean widział złość w jego oczach.

– Ktoś włamał się do magazynów na nabrzeżu. Zniknęło kilka rzeczy.

– A ile jest warte te „kilka rzeczy”?

Rafe przeczesał palcami włosy.

– Jakies sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

– Jasna cholera, Rafe, powinieneś był mi powiedzieć.

– Po co? – warknął brat. – Wiesz, kto za tym stoi?

– Nie, ale mam prawo wiedzieć, co dzieje się w firmie.

Stworzyli tę firmę od zera. Nie podobało mu się, że dzieje się coś, na co

on nie ma wpływu. Nawet jeśli ukrywali coś przed nim w dobrej wierze, diabelnie go to irytowało.

– No dobra – prychnął Rafe. – Wybacz, że dałem ci spokój w tym rajku. Od tej pory będziesz szczegółowo o wszystkim informowany.

To były przeprosimy w stylu Rafe’a, na inne nie było go stać.

– W porządku.

– Wracając do Garretta. Kazałeś mu wywiedzieć się czegoś o byłym chłopaku twojej żony?

Sean westchnął. Żaden członek rodziny Kingów nie umiał odpuścić w porę, więc nie oczekiwał tego od Rafe’a.

– Powiedzmy, że jestem ciekaw. Chcę coś wiedzieć o tym gościu. Kim był, jaki był, co robił. Melinda tak wypowiada jego imię, jakby należał do zakonu Matki Teresy albo był superbohaterem.

– To cię wkurza?

– Jak cholera – przyznał. Ale chodziło o coś więcej, co wolał zachować dla siebie. Chciał znaleźć sposób na usunięcie Stevena z pamięci Melindy, a żeby tego dokonać, musiał znać swojego wroga.

– Wiesz, nie chciałem ci tego mówić – zaczął znów Rafe – ale Lucas założył się ze mną o tysiąc dolarów, że nie wytrwasz w tym idiotycznym małżeństwie.

Sean poczuł się głęboko urażony.

– Mam nadzieję, że wygrasz zakład, to będzie najłatwiej zdobyty tysiąc w twoim życiu.

Rafe uśmiechnął się.

– W przeciwieństwie do naszego brata nie jestem idiotą. Wiem, że nie cofasz danego słowa. I że odziedziczyłeś lwią część uporu po ojcu.

– Dzięki. – Porównanie do ojca nie było do końca komplementem, ale

dobrze, że przynajmniej jeden z braci w niego wierzy. – Przekaż Lucasowi, że przez dwa miesiące nigdzie się stąd nie ruszę.

– Przekażę – rzekł Rafe z kolejnym uśmiechem. – Nie uwierzy, ale to jego problem. Powiesz mi, co cię dręczy?

Sean się zirytował.

– Nie szukam spowiednika.

– Nie zamierzam nim zostać. Staram się tylko pomóc.

– Nic nie możesz zrobić. – Fatalny nastrój Seana związany z niezaspokojonym pożądaniem zmieniłby tylko seks z Melindą. On w niej, ona na nim, pod nim...

– Sean!

– Co? – Potrząsnął głową i zmierzył brata spojrzeniem. – Czemu się drzesz?

– Wyłączyłeś się. O czym myślałeś?

– Rozmawiałeś z nami o Katie?

– Nie. Słuszna uwaga. Więc wracając do interesów – Rafe zajrzał do notatek. – To wszystko?

Sean już miał odpowiedzieć twierdząco, kiedy zmienił zdanie.

– Jeszcze jedno.

– Tak? – Rafe wysłuchał odpowiedzi Seana, uśmiechnął się i odparł: – Załatwione.

– Świetnie. – Sean oparł nogi na rogu biurka. – Frachtowiec wypływa jutro rano?

– W połowie tygodnia powinien być na Tesoro. Ten drugi pakunek wyślę ci dziś po południu – dodał.

– Będę wdzięczny.

– No dobra. Pogadamy za dwa dni. Aha, Sean – Rafe urwał. – Gdybyś

czegoś potrzebował, pamiętaj, że latają samoloty.

– Dzięki – odparł szczerze Sean. Bracia czasami go drażnili, ale zawsze mógł na nich liczyć. Nawet jeśli Lucas okazał się dość głupi, by zakładać się przeciwko niemu. – Odezwę się.

Sean zamknął laptopa i odwrócił się, by spojrzeć na rozciągający się za oknem widok. Kusiło go słońce, morze i świeże powietrze. Jeśli natychmiast nie wyjdzie z hotelu, nie skorzysta z tego.

Ale może też poczekać z tym jeszcze jeden dzień.

Gdy tylko dotrze do niego zamówiona przesyłka, weźmie się do dzieła.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

To był idealny dzień na wyprawę łodzią.

Melinda zaplotła warkocz, żeby włosy nie wpadały jej do oczu. Miała na sobie czerwoną bluzkę bez rękawów, białe szorty i tenisówki, w których wygodnie poruszać się po pokładzie. Wyszła z cienia prosto na słońce i spojrzała na otaczającą ich wodę. Po lewej znajdowała się wyspa, poza tym było tylko morze. Na horyzoncie zbierały się chmury, zapowiadając burzę w późniejszych godzinach. Na razie dzień był słoneczny i upalny, chłodził ich tylko wiatr od morza.

Melinda odwróciła się stroną mostku, gdzie stał Sean. Pewnie trzymał dłonie na kole sterowym z drewna tekowego i patrzył w skupieniu na wodę. Chyba nie istnieje takie miejsce czy sytuacja, pomyślała Melinda, gdy Sean King czułby się zagubiony.

W tropikalnej scenerii ubrany w czarne dżinsy i czarny T – shirt Sean sprawiał bardziej niepokojące wrażenie niż zazwyczaj. Melinda wzięła głęboki oddech i korzystała z okazji, by przyglądać mu się w spokoju. Stał do niej tyłem i na szczęście nie widział jej pełnego podziwu spojrzenia ani tego, że coraz trudniej jej ignorować pożądanie, które w niej budził.

Czuła motyle w brzuchu, miliony motyli, i zdała sobie sprawę, że już prawie do tego przywykła. Opuściła wzrok, patrząc na wąskie biodra i długie nogi Seana, aż zobaczyła jego bose stopy, tak seksowne, że zabrakło jej tchu. Serce zaczęło jej walić.

Ostatni tydzień był... naprawdę niezwykły. Od popołudnia na placu budowy wszystkie dni spędzali razem. Sean ją zabawiał, pytał o jej opinie na temat projektu hotelu. Słuchał jej, opowiadał o rodzinie, zapełniał jej sny

obrazami, które budziły ją bolesnym nienasyceniem.

Nigdy dotąd nie czuła się tak ważna i niezastąpiona.

Gdy Melinda uprzytomniła sobie, że ze Stevenem tego nie doświadczyła, ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Steven bardzo różnił się od Seana, był dość powierzchowny. Boże, nie do wiary, że tak o nim pomyślała, ale jeśli ma być ze sobą szczerą, nie mogła nazwać go inaczej. Nie rozmawiali o ważnych sprawach, o przyszłości i o tym, co ich czeka. Żyli chwilą.

To było ekscytujące, ale...

Sean odwrócił głowę i spojrzał na nią. Na jego twarzy pokazał się półuśmiech. Melinda czuła, jak ten grymas przyciąga ją do niego. To było nieuniknione – a co więcej, nie chciała tego uniknąć. Lubiła jego towarzystwo. Cieszyła się, gdy dotykał jej ręki albo odgarniał jej włosy z twarzy. Nawykła do jego obecności, bliskiej obecności.

Raptem myśl, że za parę tygodni to małżeństwo się skończy zabrzmiała bardziej jak dzwon pogrzebowy niż odbijający się echem dzwon wolności.

– Jakież problemy? – spytał.

– Nie – skłamała, kręcąc głową.

– To dobrze. – Uśmiechnął się. – Nie wolno marnować pięknego dnia.

Chodź tutaj.

Melinda odsunęła na bok swoje myśli, powiedziała sobie, że musi wziąć się w garść i wspięła się po krótkiej drabince na mostek. Jacht Corazon był jej tak dobrze znany jak jej sypialnia w hotelu. W zasadzie wyrosła na tym jachcie. Dziadek go kochał. Nigdy nie był miłośnikiem leniwego żeglowania, twierdził, że woli pęd niż kołysanie się na wodzie i czekanie, aż niebiosa dadzą mu zielone światło, by mógł gdzieś popłynąć.

Silnik jachtu był mocny, kadłub lśniący, przecinali wodę tak jak gorący nóż masło.

– Świetna łódź – rzekł Sean, przekręcając ster.

– Jak byłam mała, stale pływałam z dziadkiem. Uwielbiałam to.

– Nic dziwnego. – Sean wciąż patrzył przed siebie. Wszystkiemu, co robił, poświęcał się w stu procentach. Melindzie podobała się ta zdolność koncentracji, zwłaszcza gdy to na niej skupiał uwagę.

– Ludzie już nie budują takich łodzi. – Poglaskał drewnianą deskę rozdzielczą. – Wybierają włókno szklane czy coś podobnego. – Zerknął na nią z uśmiechem. – Mój brat Decker ma firmę, która buduje, jak to on mawia „prawdziwe łodzie”. Luksusowe, takie jak ta. Deck byłby nią zachwycony. Jest cholernie seksowna.

O tak, pomyślała Melinda. To właściwe określenie. Choć w tym momencie nie myślała o łodzi.

Obserwowała Seana, który fachowo prowadził łódź w stronę zatoczki w cieniu drzew na odległym krańcu wyspy. Wyłączył silnik i nacisnął przycisk, który wyrzucił kotwicę. Opadaniu kotwicy na dno towarzyszyła seria metalicznych dźwięków.

Kiedy znów zapadła cisza, przerywał ją tylko szum wody i szalony szczebiot ptaków w pobliskich drzewach.

– Świetnie sobie radzisz z łodzią – stwierdziła Melinda.

– Mieszkasz teraz przy plaży, ale czy dorastałeś też blisko wody?

– Dorastałem w Vegas. – Odwrócił się do niej i oparł się biodrem o ster.

– Mama była tancerką rewiową w Tropicanie, kiedy ojciec ją poznał. Dla mnie Vegas to upał pustyni, blask neonów i poczucie cichej desperacji.

Melinda usiadła na stołku zaskoczona. Kołysanie się łodzi przywiodło jej na myśl inny, równie zmysłowy rytm.

– Zabawne, nigdy nie myślałam o Vegas jak o miejscu, które może być czymś domem.

– To nie był dom – mruknął, przenosząc wzrok na drzewa. – Po prostu tam mieszkałem. Do szesnastego roku życia.

– Do szesnastego roku życia?

– Musiałem wyjechać – rzekł. – Mieszkałem z ojcem, potem znów wyjechałem do college’u i...

– Co? – Czekala na koniec zdania, ale Sean zacisnął wargi. Promienie słońca przebijały się przez baldachim drzew, pokrywając twarz Seana plamkami światła i cienia.

W końcu westchnął i spytał:

– Dlaczego mówię ci różne rzeczy, o których z nikim nie rozmawiam?

– Może łatwiej rozmawia się z kimś obcym?

Uniósł kącik warg w półuśmiechu.

– Nie jesteśmy obcy, Melindo.

– Chyba nie. – Zdała sobie sprawę, że zna Seana lepiej, niż znała Stevena. Choć to tego drugiego przysięgła kochać do końca życia. Ale czas ma niewiele wspólnego z uczuciami. Można znać kogoś przez lata, a tak naprawdę nigdy go nie poznać. Albo, jak w przypadku Seana, poczuć natychmiastowe zainteresowanie – magnetyzm dusz.

O Boże, coraz z nią gorzej.

– Może mam przyjazną twarz, która skłania do zwierzeń? – Żartobliwą uwagą bezskutecznie próbowała zmniejszyć napięcie.

Sean patrzył na nią przez kilka sekund, podczas których jej serce prawie się zatrzymało.

– Masz piękną twarz. Tak, może to jest odpowiedź. Może mam słabość do pięknych twarzy.

Melinda się zaśmiała.

– Nie wyobrażam sobie, żebyś miał słabość do czegokolwiek.

Sean parsknął ponurym śmiechem.

– Bardzo się mylisz, kochanie.

W tych słowach Melinda usłyszała zadawniony ból. Instynktownie wyciągnęła rękę i położyła ją na jego przedramieniu. Sean stale się uśmiechał, wydawał się taki wyluzowany, a teraz miał cienie w oczach.

– Sean? O co chodzi?

Sean ściągnął brwi i ujął jej dłoń.

– Nie mówmy o mnie. Co to jest?

Spuściła wzrok na czerwoną bliznę na grzbiecie jej dłoni, którą Sean delikatnie gładził kciukiem.

– Och, nic takiego. Ślad po oparzeniu.

Sean spojrzał jej w oczy.

– Oparzyłaś się?

Wzruszyła ramionami, już całkiem o tym zapomniała.

– I to lutownicą, uwierzyłbyś?

– Do głowy by mi nie przyszło – przyznał, po czym lekko przesunął palcami wzdłuż blizny.

To wrażliwe miejsce, powiedziała sobie Melinda, i dlatego dostała gęziej skórki. Nie ma to nic wspólnego z Seanem ani z falą gorąca, która rozchodziła się po jej ciele. Jednak nawet ona w to nie wierzyła.

– Co lutowałaś?

Uśmiechnęła się siłą woli i zabrała rękę. Ilekroć Sean jej dotykał, jej rozum się wyłączał. Teraz, gdy znaleźli się sami, musiała bardzo się pilnować, a prawdę mówiąc, nie przychodziło jej to łatwo.

W ciągu ostatniego tygodnia Sean pokonał niemal wszystkie jej bariery. Tylko pamięć o Stevenie powstrzymywała ją przed tym, by nie rzucić się w ramiona Seana.

Zignorowała przyjemne mrowienie i powiedziała beztrąsko:

– Skoro ty masz swoje sekrety, jak też mogę mieć swoje.

Sean kiwnął głową.

– Okej, ale ja podzieliłem się z tobą paroma sekretami, więc co najmniej jeden jesteś mi winna. Chciałbym wiedzieć, jak się oparzyłaś.

Jego oczy znowu jaśniały. Po cieniach nie było ani śladu, pozostało tylko lekko skrywane pożądanie, niezmiennie tam obecne. Pożądanie, które sprawiało jej satysfakcję, a jednocześnie budziło obawę. Jak to możliwe, by równocześnie pragnąć kogoś i odrzucać?

Prędko nie znajdzie na to odpowiedzi.

– Po powrocie do hotelu – rzekła, cofając się o krok. – Pokażę ci, jak to się stało.

– Pokażesz mi? – Podszedł do niej i ujął ją pod brodę.

– Lubię zabawę w pokazywanie.

– Jasne – mruknęła pod nosem, a on z pewnością to usłyszał, bo puścił do niej oko.

O rety, znalazła się w poważnych tarapatach.

Miała wrażenie, że Sean bawi się jej zdenerwowaniem. Mimo to nie naciskał, tylko odsunął się od niej, a jakaś jej część mało nie zapłakała z żalu. To było irytujące jak diabli. Czy jej ciało kompletnie nie słyszy wysyłanych przez rozum sygnałów?

– Więc – podjął Sean, ruszając w stronę schodków. – To dobre miejsce na piknik.

– Piknik? – zdziwiła się. – Myślałam, że płyniemy na wycieczkę.

Sean przystanął na stopniu, trzymając się balustrady. Kapryśny wiatr zdmuchnął mu kosmyk włosów na oczy. Potrząsnął głową i spojrzał w oczy Melindy.

- Nie, urządzimy piknik i może popływamy.
- Nie wzięłam kostiumu.
- Obejdiesz się bez niego – odparł i znów puścił do niej oko.

Melindzie zrobiło się gorąco. Patrząc, jak Sean schodzi na dół i znika pod pokładem, ledwo panowała nad swoim walącym sercem.

Miałaby kąpać się nago z Seanem Kingiem? To byłby niewybaczalny błąd. Gdyby zobaczyła go nagiego i mokrego i... Oczami wyobraźni ujrzała takie obrazy, że nogi zmiękły jej w kolanach. Nie, nie zrobi tego, choć był jej mężem. Umówili się, że seks nie wchodzi w rachubę.

- Mam dla ciebie niespodziankę – zawołał, wracając na pokład.

Melinda wolała sobie nie wyobrażać, co to takiego.

- Tak?

- Podejdź tu i sama zobacz.

– Raczej tu zostanę. – Bezpieczniej trzymać się od niego z daleka. Choć i tak na łodzi była jak w pułapce. Jacht, który do tej pory wydawał jej się ogromny, teraz skurczył się do rozmiarów małej łódki wiosłowej.

Sean spojrział na nią z uśmiechem, jakby czytał w jej myślach. Zresztą może potrafi to robić. Jeżeli zatem będzie przed nim uciekać, Sean zgadnie, jak bardzo na nią działa.

- Okej – odparł i otworzył piknikowy kosz. Sięgnął do środka i wyjął białe płaskie pudełko, podniósł pokrywę.

- Jeżeli tam zostaniesz, nie spróbujesz tego, co przysłała moja szwagierka Katie...

Katie, którą nazywał królową ciastek. Zaciekawiona Melinda zbliżyła się do zejścia pod pokład i patrzyła, jak Sean wyjmuje ciastko z pudełka. Białe, nakrapiane czekoladą, wielkości jego pięści. Cukier puder spłynął białą chmurą na podłogę u stóp Seana.

– To nie fair – powiedziała.

– Wiem – odparł i ugryzł ciastko. Zamknął oczy i westchnął, przeżuwał z błogą miną. – Przysłała moje ulubione, niech Bóg błogosławi Katie King.

Do ust Melindy napłynęła ślinka, była pewna, że ciastka nie mają z tym nic wspólnego. Patrząc na Seana, miała chęć oblać go czekoladą i spróbować...

– Rozpływają się w ustach – kusił. – Katie mówi, że to meksykańskie ciastka weselne. Trochę zmieniła przepis, robi większe ciastka, a na koniec skrapia je rozpuszczoną gorzką czekoladą.

– Brzmi świetnie.

– Smakuje jeszcze lepiej – zapewnił i spojrzał jej w oczy. – Jeśli chodzi o ciastka, Katie jest boginią...

Melinda dłużej nie mogła się powstrzymać. Pokonała pierwszy szczebel, potem drugi, i zanim się zorientowała, stała naprzeciw mężczyzny, który odbierał jej rozum.

– Podzielisz się ze mną?

– Wszystkim. – Podsunął jej pudełko.

Nie spuszczać wzroku, Melinda wzięła ciastko, ugryzła kęs i od razu poczuła, jak maślano – czekoladowa słodycz rozpuszcza się w jej ustach. Głośno westchnęła, a Sean uśmiechnął się i kiwnął głową ze zrozumieniem.

– A nie mówiłem, że Katie jest królową?

– Może powinieneś się był z nią ożenić. – Zmęczyło ją wysłuchiwanie pochwał Katie King. Choć musiała się zgodzić, że ciastka są przepyszne.

– Rafe'owi nie spodobałby się ten pomysł. – Sean odłożył pudełko na jedną z obitych niebieską skórą ławek – Poza tym mam już żonę.

Kiedy Sean zbliżył się do niej, Melinda zamarła w bezruchu. Już czuła jego ciepło, jakby stała w zagłębieniu na szczycie szalejącego wulkanu.



Emocje, których temperatura od tygodni rosła, raptownie zawrzały. Melinda starała się być wierna pamięci Stevena, lecz Sean stopniowo pokonywał jej opór i determinację, aż nic z tego nie zostało.

Może, pomyślała, dłużej nie chciała się opierać. Może chciała po prostu być, czuć, uwolnić się od napięcia. Spojrzenie Seana mówiło jej, że on przeżywa dokładnie to samo.

Melindzie zaschło w ustach, jakby ciastko było z trocin. Sean wyjął je z jej ręki i wyrzucił za burtę.

– Hej!

– Deser dla ryb – rzekł, po czym pochylił głowę. – A skoro mowa o deserze...

– Sean... – Ostatkiem sił przypominała sobie o ślubie czystości.

Sean spojrzał jej w oczy.

– Nie myśl.

Powoli skinęła głową.

– Masz rację.

Drżała na całym ciele. Sean objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Melinda była potwornie spięta. Tak długo walczyła z własnymi instynktami, własnymi pragnieniami, że stało się to niemal jej drugą naturą.

A jednak pragnęła Seana bardziej niż powietrza. Chciała, by jej dotykał, całował... i dużo, dużo więcej.

Chciała tego wszystkiego w tej chwili.

Gdy tylko jego wargi zbliżyły się do jej ust, Melinda przestała myśleć. Towarzyszyło jej zbyt wiele doznań i emocji, by zdołała sformułować jedną logiczną myśl.

Objęła go i trzymała z całej siły, namiętnie odpowiedziała na jego pocałunek. Ich oddechy się połączyły.

Sean głaskał jej plecy, potem wsunął dłonie pod jej bluzkę. Jego sprawne doświadczone palce z łatwością poradziły sobie z haftkami biustonosza. Później lekko ją odsunął i zdjął jej bluzkę przez głowę razem z biustonoszem.

Chłodny wiatr pieścił skórę Melindy. Stojąc przed Seanem półnaga, czuła się tak cudownie... zła i zepsuta. Sean ujął jej piersi w dłonie i delikatnie głaskał, aż Melinda jęknęła i wygięła się ku niemu pełna oczekiwania, z rękami na ramionach Seana, żeby utrzymać równowagę.

– Piękna – szepnął, a jego oczy pociemniały.

Melinda także chciała poczuć jego nagie ciało, dotykać go tak, jak on jej dotykał. Pociągnęła za koszulę.

– Zdejmij ją.

Sean ściągnął koszulę i rzucił ją na deski pokładu. Kładąc dłonie na jego piersi, Melinda westchnęła, miał tak pięknie wyrzeźbione ciało. Nie był jednak nieczułym marmurowym posągim. Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby i niemal natychmiast przyciągnął ją znów do siebie tak mocno, że czuła jego walące serce. Zaczął ją całować, a ona nie protestowała.

Jedną ręką pieścił pierś Melindy, drugą rozpiął jej krótkie spodnie, po czym położył dłoń na jej brzuchu i niespiesznie przesunął w dół.

W chwili, gdy dotknął sklepienia jej ud, Melinda oderwała usta od jego warg. Tak długo i tak mocno go pragnęła, że najlżejszy dotyk mógł doprowadzić ją do orgazmu, jakiego dotąd nie poznała.

Zdawało się, że Sean jest tego świadomy, bo zamiast pieścić jej najczulsze miejsce, wsunął jeden, a potem drugi palec w głąb jej ciała. Melinda rozstawiła szerzej nogi i kołysała się, bezradna wobec gwałtownego pulsowania.

– Odpuść, Melindo – rzekł, patrząc na nią przez zmrużone oczy. – Chcę

zobaczyć, jak sobie na to pozwolisz...

– Sean... – Widziała tylko jego, cała reszta była zamglona, czuła tylko to, co robił z nią Sean. Słońce ją raziło, cienie były zbyt ciemne, wydawało się, że świat wstrzymał oddech.

– Zrób to. – Pocałował jej szyję tam, gdzie wyczuł przyspieszony puls.

W odpowiedzi Melinda zadrżała i czekała na moment, gdy uwolni się to, co w niej ciasno zwinięte. Zaciśnęła dłonie na ramionach Seana, jej biodra poruszały się szybko i z jakąś desperacją. Patrzyła mu w oczy. Zaciśnięta na kciuku Seana, czuła zbliżający się orgazm, aż w końcu wykrzyczała jego imię i zatraciła się w jego niebieskich oczach.

Kiedy Sean wziął ją na ręce i położył na jednej z tapicerowanych ławek, które znajdowały się po obu stronach łodzi, Melinda wciąż z trudem łapała oddech. Niebieska skóra była ciepła. Melinda wyciągnęła się leniwie, patrząc, jak Sean w mgnieniu oka pozbywa się reszty swoich ubrań.

Nie spodziewała się, że zrobi na niej takie wrażenie. Z miejsca poczuła kolejną falę podniecenia, obietnicę jeszcze większej rozkoszy. Sięgnęła do swoich spodenek i fig, by zrzucić je jak najprędzej.

– Zabijesz mnie – mruknął z półuśmiechem. Wyjął z portfela prezerwatywę i patrząc w oczy Melindy, zabezpieczył się, po czym wyciągnął do niej rękę.

– Kochaj się ze mną – szepnęła. – Pragnę cię.

– Wiem.

Melinda zapraszająco rozsunęła nogi. Sean położył się na niej, a ona uniosła biodra zniecierpliwiona.

On jednak nie chciał się spieszyć. Chciał bardziej rozpalić jej pragnienie. Po raz kolejny wsunął w nią palce i pieścił ją, aż drżała z obudzonej na nowo namiętności.

Patrząc na niebo nad ich głowami, odezwała się:

– Sean, kochaj się ze mną, proszę.

– Jeszcze moment – odparł, a ona wiedziała, że przecież dla niego czekanie też nie było łatwe.

– Oboje przez ciebie zwariujemy.

– Wiem, ale to będzie wyjątkowe.

Melinda słyszała jego schrypnięty, urywany oddech. Czowała, że już wkrótce dostanie to, czego pragnie.

– Od tygodni bez przerwy myślałem o tej chwili. Chcę, żeby to trwało.

– Ja też o tym myślałam – przyznała. – I chcę tego.

Wśliznęła rękę między ich złączone ciała, by dotknąć jego członka.

Sean gwałtownie wciągnął powietrze i zacisnął powieki, jakby ze sobą walczył. Melinda już podjęła decyzję. Postanowiła podzielić się z nim wszystkim, co miała mu do zaoferowania.

Nie mogła w to uwierzyć. Ani ze Stevenem, ani z nikim innym nie poznała takich emocji. Sean pokazał jej światy, o których istnieniu nie miała pojęcia. Dzięki niemu osiągnęła wyżyny rozkoszy, o jakich nie marzyła. Dopiero co przeżyła niezapomniany orgazm, a już była gotowa na kolejny.

Woda muskała kadłub jachtu, ptaki śpiewały na drzewach, a wiatr wciąż miło owiewał jej ciało. Dzień był piękny.

Zapowiadało się, że będzie jeszcze lepiej.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Melinda zacisnęła na nim palce, Sean wiedział, że dłużej nie może czekać.

Złapany we własną pułapkę, poddał się nieuniknionemu i skorzystał z ciepłego zaproszenia Melindy. Natychmiast pojął, że jest zgubiony.

Obserwowanie jej reakcji potęgowało przyjemność Seana. Widząc jej zamglone oczy, czuł coś, czego dotąd nie znał, nie potrafił tego nazwać i nawet nie próbował.

Melinda objęła go nogami w pasie, splotła je w kostkach i wciągała go coraz głębiej. Na jej twarzy Sean widział na przemian głód i zaspokojenie. Serce mu się ścisnęło, lecz starał się to zignorować. To tylko seks. Namiętna przygoda. Pożądanie.

Na tym się znał.

Do tego od tygodni przekonywał Melindę. Chciał ją wyzwolić od przeszłości, by wróciła do życia. Nie zamierzał tracić ani sekundy na próżną autorefleksję.

Usiadł na piętach, ciągnąc Melindę za sobą. Wciąż byli ciasno spleceni, Sean trzymał Melindę za biodra i pokazał jej, jak ma się poruszać. Melinda cały czas patrzyła mu w oczy, a jemu było tak dobrze, jak nigdy dotąd.

W pewnej chwili Melinda odrzuciła do tyłu głowę i zaśmiała się.

– To jest to.

– Cholerna racja – mruknął, pochylając głowę nad jej piersią.

Melinda przyspieszyła. Sean ponaglał ją przez zaciśnięte zęby. Mocniej ścisnął jej biodra i pomagał Melindzie w tym synchronicznym tańcu kochanków.

Wreszcie poczuł, jak mięśnie Melindy zaciskają się na jego członku i chwilę później wypełnił ją sobą. Jeszcze nigdy żaden dźwięk nie zrobił na nim takiego wrażenia, jak wykrzywane przez nią jego imię.

Przywarli do siebie drżący i spełnieni.

Kilka chwil później wciąż leżeli na ławeczce objęci. Melinda oparła czoło na ramieniu Seana, a on głaskał jej plecy.

Nie mógł się nadziwić, jak to się stało, że ta drobna, kształtna kobieta tak zachwiała jego życiem. Kompletnie go zaskoczyła. Sean nie znajdował sensu w kotłowaniu myśli przebiegających mu przez głowę.

Wiedział jednak, że musi coś powiedzieć, przerwać tę scenę jak z żywego obrazu.

W końcu wypalił:

- W poprzednim życiu musiałem być niezłym draniem.
- Co? – Melinda uniosła głowę i spojrzała na niego zmieszana.

Wzruszył ramionami.

– Inaczej nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego wciąż ląduję na zbyt krótkich i wąskich sofach i ławkach.

Melinda patrzyła na niego dłuższą chwilę, po czym zaśmiała się krótko. Sean zacisnął zęby, bo jego ciało znów obudziło się do życia, i spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Z czego się śmiejesz?

– Przepraszam, naprawdę. – Pokręciła głową i przyznała: – Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam cię na sofie w salonie, poczułam się fatalnie, ale...

– Ale?

– Wyglądałeś przezabawnie. Nogi zwisały ci za oparcie, wystawały spod koca.

Sean usłyszał tu jakiś podtekst i uśmiechnął się w duchu. Przypatrywała

mu się, kiedy spał. To wspinała wiadomość, później dokładniej ją przeanalizuje.

Na razie rzucił Melindzie drwiące spojrzenie. Chciał, by myślała wyłącznie o nim, by pozbyła się bolesnych wspomnień. Żeby w pobliżu nie czaił się cień Stevena. Zrobi wszystko, co w jego mocy, by tak właśnie się stało.

– Więc twoim zdaniem wyglądałem śmiesznie na tym żalonym meblu, który nazywasz sofą? – Uniósł ją z kolan i natychmiast zateśknił za jej bliskością. – Wiesz, co jest naprawdę zabawne?

Wstał i wziął ją na ręce. Melinda spojrzała przestraszona.

– Sean...

– Wspominałem o pływaniu, prawda?

– Daj spokój, nie rób tego – Zaczęła wymachiwać rękami i kopać, bezradnie próbowała się uwolnić. Przeniosła wzrok na krystalicznie czystą wodę, a potem znów na Seana. – Nie zrobisz tego.

– Ależ zrobię. – Nie zwracał uwagi na jej protesty. – Uważaj, gdzie kopiesz – ostrzegł. – Chyba nie chcesz mi zrobić krzywdy, jeszcze mogę ci się przydać.

Melinda się zaśmiała.

– Jeśli zrobisz to, co chcesz zrobić, niczego już nie będziemy potrzebowali...

Popatrzył na nią urażony.

– To już jest po prostu złośliwość.

– Ty wariacie – roześmiała się. – Postaw mnie.

– Ani myślę. Pozbyliśmy się ubrań, żeby pływać nago.

W tym samym momencie wrzucił ją do wody.

Pisk Melindy ucichł z chwilą, gdy zniknęła pod powierzchnią wody. Po

paru sekundach wynurzyła się, odsunęła włosy z oczu i krztusząc się, zawołała:

– Ty podły, podstępny...

Sean wskoczył obok niej i zanim wypłynął, nacieszył oczy widokiem smakowitego ciała Melindy.

– Ty szczurze! – zawołała i spryskała go wodą.

Sean chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie i zaczął całować, przerywając jej wrzaski. Chyba nie miała mu za złe, gdyż objęła go za szyję i razem z nim poruszała nogami, by utrzymali się na powierzchni.

Kiedy Sean wreszcie się odsunął, spojrzał jej w oczy i szepnął:

– Co jest lepsze niż seks na sucho? Tylko jedna rzecz

– seks w wodzie.

Melinda przygryzła jego wargę i odparła:

– Udowodnij mi to.

– Bardzo lubię przekonywać sceptyków – rzekł z uśmiechem.

Podpłynęli dość blisko brzegu, by stanąć na dnie, choć przejrzysta woda wciąż sięgała wierzchołków piersi Melindy. Sean przesunął dłonie w dół jej ciała, a ona rozsunęła nogi i zamknęła oczy z jakimś błogim uśmiechem. Sean patrzył podniecony, jak Melindą wstrząsają kolejne dreszcze rozkoszy. Gdy głośno wypowiedziała jego imię, opadł wargami na jej usta, zagłuszając ten dźwięk i wszystkie inne, które miały nastąpić.

Tak ma być, pomyślał na moment przed tym, nim jego umysł się wyłączył, schwytyany w jego własną pułapkę.

– Tutaj się poparzyłaś? – spytał Sean godzinę później. Stali w holu przed jednym z mniejszych apartamentów hotelu. – Co? Jesteś ukrytą podpalaczką?

Melinda z uśmiechem zaprzeczyła ruchem głowy. To dziwne, lecz



nigdy nie czuła się tak zmęczona i równocześnie ekstremalnie pobudzona. Większą część dnia spędzili na wodzie. Na samą myśl o tym, co tam robili, powściągnęła westchnienie satysfakcji. Gdyby nie burza, pomyślała z żalem, pewnie dłużej by tam zostali.

– Nie jestem podpalaczką – odparła i kartą magnetyczną otworzyła drzwi swojej pracowni, a potem nacisnęła klamkę.

Nikogo tam nie zapraszała, dotąd uważała to miejsce za swoją prywatną przestrzeń. Sean był tu pierwszym gościem. Nawet Steven tu nie zaglądał. Ale Steven nigdy nie chciał tego zobaczyć. Marszcząc czoło, uświadomiła sobie, że nie obchodziło go, czym ona się zajmuje.

Skąd wzięły się negatywne myśli o człowieku, którego zamierzała poślubić? Zaczęła robić sobie wyrzuty za ten cudowny dzień spędzony z Seanem. Weszła do pokoju i zapaliła światło.

Sean zatrzymał się na środku pokoju i powoli ze zdumieniem rozglądał się, miał przed sobą stoły do pracy, kamienie szlachetne i oszkloną gablotę z biżuteryjnymi drobiazgami.

– Co jest...

– Zajmuję się wyrobem biżuterii – oznajmiła Melinda, zamykając drzwi, po czym podeszła do swoich najnowszych projektów.

– Tak – rzekł ze śmiechem. – Domyślam się.

Melinda otworzyła gablotę i wyjęła pokrytą aksamitem paletkę.

– Pracuję głównie ze złotem i srebrem standardowym

– powiedziała, gdy Sean sięgnął po pierścionek, a potem szpilkę w kształcie motyla. Kiedy wziął do ręki złoty naszyjnik z łezkami z topazów, dodała: – To prezent na urodziny Kathy.

– Przepiękny – rzekł, patrząc jej w oczy.

– Dziękuję. – Twarz Melindy przeciął uśmiech. Wyjęła kolejną paletkę

z pierścionkami. – Te są dla sklepu w mieście. Tam je sprzedaję.

– Sprzedajesz... – urwał i chwycił ją za rękę. Potarł kciukiem pierścioneł, który jej ofiarował. – Kupiłem ci twoje własne dzieło.

– Tak się składa. – Spuściła wzrok na swoją dłoń. – Nie mogłeś zrobić mi większej przyjemności. Kupiłeś go, bo ci się spodobał.

– To prawda.

– Masz doskonały gust – stwierdziła z uśmiechem.

– Tak – przyznał. – Tak sędzę.

Puścił jej dłoń, a Melinda natychmiast tego pożałowała. Tymczasem Sean znów spoglądał dokoła.

– Twoja biżuteria jest unikatowa, ale zbyt nisko się cenisz. Jesteś artystką, powinnaś być sławna, sprzedawać swoje prace u Tiffany'ego.

Melinda śmiała się, choć jej serce wezbrało dumą. Nikt prócz Kathy nie chwalił jej pracy. Zdawała sobie sprawę, że jest dobra w tym, co robi. James Noble bez problemu sprzedawał wszystko, co mu dostarczała. Jednak słowo artystka, które padło z ust Seana, miało dla niej ogromne znaczenie.

Schowała biżuterię do szklanej gabloty, zamknęła ją i powiedziała:

– Chcę pokazać moje prace gdzie indziej. Dlatego między innymi tak zależy mi na dostępie do funduszu powierniczego. Marzy mi się prawdziwa pracownia tu na wyspie. Być może dzięki naszym gościom zdobędę jakiś kontakt, wtedy postaram się, żeby moja biżuteria zyskała uznanie także poza Tesoro.

Sean przyglądał się uporządkowanym i dobrze zorganizowanym stołom do pracy.

– Nie rozumiem. Czemu sprzedajesz swoje wyroby tylko w jednym sklepie w miasteczku? Twój dziadek mógłby wystawić je także w hotelowym sklepie z pamiątkami.

Melinda smutno wzruszyła ramionami.

– Dziadek nie do końca pochwała moje zajęcie. Jest staroświecki, stąd ta heca z małżeństwem. Na jego obronę mogę powiedzieć, że nie ma pewności, czy moje prace są dość dobre. Obawia się, że ktoś mógłby je odrzucić i zranić mnie odmową.

– Nie ma takiej możliwości – mruknął Sean.

– Dziękuję. Powtarzam się, ale...

Sean przerwał jej, zmieniając temat.

– Co zrobisz, kiedy dostaniesz pieniądze? Wyjedziesz z Tesoro? Przeniesiesz się do dużego miasta i zajmiesz się zawodowo wyrobem biżuterii?

– Nie. – Stanowczo pokręciła głową. – Nie chcę stąd wyjeżdżać. Tu jest mój dom. Poza tym to jedyne miejsce na ziemi, gdzie występuje topaz z Tesoro.

Sean rzucił okiem dokoła i wrócił do niej spojrzeniem.

– Więc fundusz ma ci przede wszystkim umożliwić spełnienie marzeń. Będziesz mogła robić to, co chcesz.

– Zgadza się.

– W takim razie to małżeństwo ma sens – stwierdził z uśmiechem.

– Można tak powiedzieć.

Kiedy Sean ruszył ku niej miarowym krokiem, Melinda poczuła jakieś drżenie. Wziął ją za rękę, spojrzał na bliznę i spytał:

– Chcesz, żebym ją wyleczył pocałunkiem?

W jego oczach widniała obietnica czegoś więcej. Po tym, co połączyło ich na jachcie, Melinda powinna być usatysfakcjonowana, tymczasem szarpana tęsknotą nagle przestraszyła się, że nigdy już nie będzie do końca spełniona.

Za kilka tygodni ich umowa wygaśnie. Tym samym skończy się też ich małżeństwo. Melindzie zostanie praca, a pieniądze dadzą jej niezależność. Tylko dlaczego odnosiła wrażenie, że za tymi słowami kryje się wielka... samotność?

Sean patrzył na nią z uśmiechem, objął ją w pasie i przytulił. Melinda postanowiła nie myśleć o przyszłości, lecz cieszyć się tym, co jest tu i teraz.

Prawdę mówiąc, niczego tak nie pragnęła, jak tego, by tu i teraz kochać się z Seanem, naznaczyć to miejsce jego obecnością. Gdy Sean wróci do swojego życia, Melindzie zostaną żywe wspomnienia.

Kolację z Walterem można zaliczyć do udanych.

Rzecz jasna Sean strasznie się męczył, kiedy musiał oderwać wzrok od Melindy, by z uwagą wysłuchać słów Waltera. Ale przyłapał też Waltera na tym, jak patrzy na niego ze znaczącym uśmiechem. Pomyślał, że Stanford świetnie rozumie jego uczucia.

Szkoda tylko, że Walter nie znał całej prawdy.

Nie wiedział, że to tymczasowe małżeństwo i cieszył się szczęściem wnuczki, a Sean, który go okłamywał, czuł się podle.

Zacisnął zęby, mówiąc sobie, że musi to przetrwać. W końcu zgodził się na uczestnictwo w tej grze, więc nie miał prawa narzekać. Tyle że nie wszystko niestety poszło zgodnie z planem.

Zerknął znów na Melinę, a ona uśmiechnęła się do niego z drugiego końca stołu. Oczami wyobraźni natychmiast ujrzał ją nagą w kryształowo czystej wodzie.

Był gotów przerzucić ją przez ramię i zanieść do najbliższego łóżka. Tak, pomyślał, przecież jeszcze nie kochali się w łóżku. Choć seks na jachcie był fenomenalny.

– Co myślisz o łodzi? – spytał Walter, a Sean mało nie podskoczył,

szczęśliwy, że Walter nie potrafi czytać w myślach.

– Jest piękna. – Sean wypił łyk poobiedniej kawy. – Chyba nigdy nie spędziłem tak miło czasu na wodzie.

Melinda zaczerwieniła się, a Sean na ten widok uśmiechnął się.

– Cieszę się – odparł Walter. – Ja już rzadko wypływam. Cieszę się, że wam się przyda.

– Tak, dziękuję, chętnie jeszcze z niej skorzystam.

– W każdej chwili – zapewnił Walter.

Melinda wypła spory łyk wina.

– Wczoraj rozmawiałem z braćmi – podjął Sean.

– W przyszłym tygodniu dotrze tu część robotników i sprzęt. Niedługo rozpoczniemy budowę.

– Wspaniale. – Walter pokiwał głową. – Wielu mieszkańców wyspy czeka na to niecierpliwie.

– A ty, Walterze? – spytał cicho Sean.

Starszy mężczyzna wziął głęboki oddech i przez chwilę dumał nad odpowiedzią. Potem jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Ja też na to czekam. Zmiana może być czymś pozytywnym. Dzięki niej człowiek dłużej zachowuje młodość i zainteresowanie światem.

– Dziadku, ty zawsze będziesz młody. – Melinda ścisnęła jego rękę.

– Ha! – Walter puścił oko do Seana. – Widzisz to? Ta dziewczyna potrafi wkupić się w moje łaski. Zawsze wie, co powiedzieć. – Uniósł jej dłoń i ucałował, ale na widok blizny po oparzeniu zmarszczył czoło. – Jesteś nieostrożna, Corazon.

– Corazon? – spytał Sean. – Tak się nazywa twoja łódź.

– Owszem, po hiszpańsku to znaczy serce i ukochany Melinda jest moją miłością. – Zatrzymał na niej stalowe spojrzenie i dodał: – Martwię się,

kiedy jest nieostrożna.

– Ja też. – Sean spojrział na nią i zobaczył jej przelotny grymas.

– Zmówiliście się przeciwko mnie?

– Po to masz rodzinę, żeby się o ciebie troszczyła – rzekł Sean.

– Hm.

– Pokazała ci swoją pracownię? – spytał Walter.

– Dziś po południu. Robi naprawdę piękne rzeczy.

– Tak, to miłe hobby – zgodził się Walter. : A

Melinda przewróciła oczami, a Sean skrył uśmiech. Nie mógł się nadziwić, że Walter, który tak kochał wnuczkę, nie do końca rozumiał, co jej w duszy gra. Jej sztukę nazywał hobby, co było wręcz obraźliwe. Najwyraźniej jednak Melinda i jej dziadek postrzegali to inaczej niż Sean.

– Aha – podjął Walter. – Już wcześniej chciałem ci powiedzieć, że gdybyś potrzebował lokum dla robotników, niedaleko stąd mam drugi mniejszy hotel. Bez luksusów, ale będzie im wygodnie.

– Dziękuję – odparł Sean. – Melinda wspominała, że tam, gdzie stanie hotel, chciałeś kiedyś zbudować dom.

– To prawda. – Walter wziął do ręki filiżankę z kawą. – Po śmierci żony i rodziców Melindy postanowiłem zostać w hotelu. Samotnie wychowujący dziecko mężczyzna potrzebuje pomocy. Mówię to bez wstydu. – Zerknął na Melindę, a ona posłała mu uśmiech. – Wszyscy traktowali ją tutaj jak księżniczkę.

– Świetnie to rozumiem.

Walter uśmiechnął się z dumą.

– Cieszę się, że patrząc na nią, widzisz to samo, co ja.

Tak, Sean widział to wszystko i dużo więcej, co zaczęło go poważnie niepokoić. Uwiódł Melindę, ale jednocześnie i ona go uwiodła, i musiał teraz

znaleźć sposób na to, by jakoś to cofnąć.

W innym wypadku zapowiadało się bardzo trudne zakończenie tego małżeństwa.

– No, dość tych opowieści na mój temat – oznajmiła Melinda i wstała od stołu. – Idę na górę. Bądźcie grzeczni.

– Wyglądasz na zmęczoną – rzekł dziadek. – Pewnie **ta** dużo siedziałaś na słońcu.

Melinda rzuciła okiem na Seana.

– Tak, masz rację.

I za dużo seksu, pomyślał Sean, odprowadzając ją wzrokiem.

Walter pochylił się naprzód.

– Prawdziwa z niej piękność, co?

– Tak, to prawda. – Sean odwrócił się do Waltera. – Melinda nie zdaje sobie sprawy, że hotel ma poważne problemy?

Walter ściagnął wargi, postukiwał palcami po stole, wreszcie ciężko westchnął.

– Jesteś zbyt bystry, Sean. Jak się domyśliłeś?

– Takie tam drobiazgi – odparł cicho. – Łuszcząca się farba. Postrzępione zasłony. Niedobór personelu w barze, a w głównej sali jadalnej podają tylko lunch i kolacje. Zwykle, gdy pojawiają się cięcia i ograniczenia, gdy zaniedbuje się drobiazgi, nie dzieje się tak bez powodu.

Kiwając głową, Walter uśmiechnął się z żalem.

– Owszem, a odpowiadając na twoje pierwsze pytanie – Melinda o niczym nie wie. Spodziewam się też, że zachowasz to w tajemnicy.

Sean nie rozumiał Waltera. W tej rodzinie było za dużo tajemnic. Melinda ukrywała przed dziadkiem, że jej małżeństwo jest fikcją. Walter z kolei nie chciał, by wiedziała o jego kłopotach finansowych. Na dodatek

Melinda nie napomknęła Seanowi o Stevenie.

W rodzinie Seana obowiązywały inne zasady. Kingowie nie mieli przed sobą tajemnic, nikt z nich nie potrafił milczeć dość długo, by zachować jakikolwiek sekret.

O wiele prościej było dyskutować, wyciągnąć na światło dzienne to, co ich dręczy, a nawet dać bratu w twarz a potem odpuścić i o wszystkim zapomnieć.

Co prawda Sean ukrywał przed braćmi swoje pierwsze małżeństwo. Teraz nagle zastanowił się, czemu do diabła to robił? Chciał oszczędzić sobie zażenowania, uniknąć awantur? To głupie ukrywać coś przed najbliższymi, zwłaszcza przed taką rodziną.

– Bez urazy, Walterze – zaczął ostrożnie Sean. – Ale okłamywanie Melindy to chyba nie jest najlepszy pomysł.

– Długo nie będę musiał kłamać. Sprzedaż ziemi twojej rodzinie rozwiąże moje problemy. Wyremontuję hotel – twój kuzyn z pewnością nie pomieści wszystkich nowych gości – i nie będzie o czym mówić.

– Sądziłem, że zdecydujesz się na emeryturę – rzekł Sean zaskoczony, że Walter chce zostać w grze i konkurować z Kingami.

– Emerytura jest dla starców. A co ja bym robił całymi dniami? Nie, przekonasz się, że dobrze to wymyśliłem. Melinda dostanie swój fundusz, hotel zostanie odnowiony i wszyscy będą żyć długo i szczęśliwie.

– W magicznym miasteczku Brigadoon – mruknął pod nosem Sean.

– Co to takiego?

– Nic – odparł Sean i słuchał, jak Walter opowiada o remontowych planach. A jednak nawet teraz myśłami był na górze z Melindą.

Przeżył z nią fantastyczne dwa tygodnie. A ten dzień... nadał całkiem nowe znaczenie słowu nieziemski. Ale ich małżeństwo miało datę ważności,



która zbliżała się wielkimi krokami.

Co z kolei stawiało przed nim istotne pytania: Co on, do diabła, zrobi, gdy ich wspólny czas dobiegnie kresu, a on pozostanie na wyspie, by doglądać interesów? Czy mają się witać skinieniem głowy, ilekroć spotkają się na ulicy? Wymieniać uśmiechy? Czy powinien udawać, że już jej nie pragnie?

Głos Waltera buczał już tylko gdzieś w tyle głowy Seana, jako dźwiękowe tło dla skłębionych myśli. Z każdą chwilą Sean czuł się silniej związany z Melindą, z jej życiem, z jej światem.

Tego absolutnie nie było w planie. Tesoro nie było jego miejscem do życia. Jego dom był w Kalifornii. Tam znajdowała się jego rodzina. Zresztą ta mała tropikalna wyspa była jakby z innego świata. Wiedział też, że Melinda nie jest kobietą dla niego.

Pomimo to...

Sprawy coraz bardziej się komplikowały, a najgorsze w tym wszystkim było to, że bracia mieli rację. Popełnił błąd, zgadzając się wziąć udział w grze Melindy.

Teraz, gdy został jej uczestnikiem, nie miał ochoty z niej zrezygnować.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pół godziny później Sean zostawił Waltera samego i wjechał windą na ostatnie piętro. Choć odnosił wrażenie, że ma do bólu poskręcane wnętrzności i nie potrafił sformułować logicznej myśli, jednego był całkiem pewien.

Chciał widzieć Melinę, chciał z nią być.

Tak długo, jak to tylko możliwe.

Nie mógł się doczekać, kiedy w końcu porzuci tę cholerną sofę i wyśpi się w łóżku z Meliną. To był długi dzień, Sean powinien padać z nóg, tymczasem energia go rozsadzała. Sama bliskość Melindy była źródłem nadzwyczajnej energii. Gdyby był mądry, właśnie to spędzałoby mu sen z powiek, a on myślał tylko o tym, kiedy znów jej dotknie.

Gdy otworzył drzwi, od razu usłyszał jej płacz. Strach ścisnął mu gardło. Z trzaskiem zamknął drzwi i ruszył w głąb apartamentu, prowadzony głosem Melindy. Do tej pory nie był w jej sypialni. Zobaczył wślizgujące się przez szparę między zasłonami światło księżyca i Melinę, która siedziała na podłodze, oparta plecami o łóżko, z kolanami pod brodą. Patrzyła na oprawioną w ramki fotografię i zalewała się łzami, jakby ktoś złamał jej serce.

Sean poczuł, że gwałtownie budzi się w nim instynkt opiekuńczy. Widok łez Melindy sprawiał mu niemal fizyczny ból. W ułamku sekundy z pełnego samozadowolenia i szukającego przyjemności samca zamienił się w mężczyznę, który desperacko pragnie znaleźć winnego tych łez i stłuc go na kwaśne jabłko.

Paroma długimi krokami pokonał długość pokoju i przyklęknął obok Melindy.

– Co się stało?

Melinda pokręciła głową, spod jej powiek nadal płynęły łzy, wargi zaciskała tak mocno, jakby siłą woli zdusiła szloch.

Sean ujął jej twarz w dłonie i odwrócił ją do siebie.

– Co się dzieje?

– Ja nie chciałam – zaczęła, łapiąc oddech. – Zrobiłam to i teraz...

– O czym ty mówisz? – Spojrzał na zdjęcie, które ścisnęła w dłoni i domyślił się powodu jej łez. Z fotografii patrzyła na niego uśmiechnięta twarz mężczyzny z kompletem białych zębów. Sean nie wątpił, że to właśnie Steven.

Zirytowany, że wciąż nie zmienił nastawienia Melindy do jej miłosnej przeszłości, westchnął i rzekł:

– Jasna cholera, nie rób sobie tego.

– Miałam za niego wyjść – odparła zbolalym szeptem.

– Kochałam go, a dzisiaj...

– Melindo...

– Nie. – Potrząsnęła głową ze złością. – Czuję się, jakbym go zdradziła. Nie tylko dlatego, że się z tobą kochałam, ale dlatego, że mi się to podobało.

Instykt opiekuńczy, który kazał mu biec jej na ratunek wziął górę nad rosnącą frustracją Seana. Nie chciał, by cierpiała. Świadomość, że to on, uwodząc ją, doprowadził ją do tak nieszczęsnego stanu, była mu wyjątkowo przykra.

Za nic jednak nie pozwoli, by żałowała tego, co między nimi zaszło.

– Melindo, musisz dalej żyć. – Usiadł obok niej. – Musisz dalej normalnie żyć.

– Nic nie rozumiesz – zachnęła się.

– Przeciwnie. Na temat poczucia winy wiem chyba wszystko. – Objął

jej ramiona i przyciągnął ją do swojego boku. W pierwszej chwili się opierała, ale potem wtuliła się w niego. Sean uspokajająco głaskał jej ramię. – Poczucie winy będzie cię niszczyło stopniowo, ale skutecznie. Nie warto mu ulegać.

– Skąd wiesz? – szepnęła, przyciskając policzek do jego szyi, jakby potrzebowała bliskości. Sean miał świadomość, że jeśli jej odpowie, on także będzie jej potrzebował.

Od lat nie wracał do tego myśla. Tę historię opowiedział tylko ojcu.

– Mówiłem ci, że do szesnastego roku życia mieszkałem w Vegas.

Melinda skinęła głową.

– Jak skończyłem szesnaście lat – podjął obojętnym tonem – byłem już dość silny i duży, żeby skopać tyłek narzeczonemu matki.

– Sean... – Objęła go w pasie.

Z wdzięcznością przytulił ją mocniej.

– Klimatyzacja jak zwykle nie działała – rzekł spokojnie, ociągając się. – Było piekielnie gorąco, zdawało się, że oddech pali mi płuca – urwał na moment. – Eric, narzeczony mamy, był potężnym facetem, który, mówiąc oględnie, nie radził sobie ze złością. – Uśmiechnął się cierpko.

– Przez dwa lata bił moją matkę, a ona po każdym takim incydencie go wyrzucała, a potem znów przyjmowała do domu. A ja byłem bezradny.

Boże, pamiętał zatykającą gardło wściekłość. Tak bardzo chciał szybko dorosnąć, by obronić matkę. Żeby się nią zaopiekować.

No i w końcu ten dzień nadszedł.

– W dniu moich szesnastych urodzin znów ją uderzył, a wtedy ja mu oddałem.

Melinda milczała, a on na nią nie patrzył, nie chciał widzieć jej twarzy. Czy zobaczyłby na niej litość czy odrazę? I jedno i drugie byłoby nie do przyjęcia. Wlepiął wzrok w przeciwległą ścianę i wywoływał obrazy z

pamięci.

– Kiedy upadł, obaj byliśmy równie zaskoczeni – wyznał. Pamiętał, jak drań wytrzeszczał na niego oczy, pełne strachu i złości. – Jak większości tyranów, bicie sprawiało mu przyjemność, ale tylko wtedy, kiedy on wymierzał ciosy. Więc leżał na podłodze i patrzył na mnie, jakby mi wyrosła druga głowa.

Mama przy tym była, miała świeżo podbite oko. – Zaśmiał się krótko. – Byłem z siebie tak cholernie dumny, oczekiwałem, że będzie mnie teraz czcić jak bohatera.

– I co? – spytała szeptem Melinda.

Sean wziął oddech i odparł beznamiętnie:

– Padła na kolana obok Erica, krzycząc, żebym wynosił się z domu.

– Co takiego?!

Reakcja Melindy sprawiła, że lekko się uśmiechnął, lecz wciąż na nią nie patrzył. Obawiał się, że nie byłby w stanie dokończyć tej historii.

– Eric odepchnął ją i wyszedł z domu, przeklinając i kuśtykając, co, muszę przyznać, było powodem mojej satysfakcji. Mama wybiegła za nim – dodał Sean. – Wcześniej znów kazała mi opuścić dom i oznajmiła, że nie chce mnie więcej widzieć.

– To straszne. – Melinda uwolniła się z jego uścisku i spojrzała na niego.

Teraz nie mógł już tego unikać, na dnie jej niebieskich oczu dostrzegł wzburzenie. Doceniał to. Ale to była dawno miniona przeszłość.

– To już nieważne – zapewnił ją, choć w sercu wciąż nosił małą zadrę.

Nadal po tylu latach pamiętał wyraz twarzy matki. I tak jak zawsze, gdy to wspomnienie zakradało się do niego, usiłował nazwać jej minę. Niesmak? Furia? Nienawiść? Najnowsze siniaka na jej policzku, żółtych i zielonych

smug, nie zakryła nawet gruba warstwa podkładu. Pomimo tego matka broniła tego drania.

Sean wciąż miał w uszach jej głos.

„On mnie kocha, troszczy się o mnie. Nie miałeś prawa tego robić. Jesteś taki sam jak twój ojciec egoista, który ma wszystkich gdzieś”.

– Dokąd się udałeś? – Melinda przywołała go do terazniejszości.

Sean oparł głowę o łóżko.

– Zadzwoń do ojca. Przesłał po mnie samolot. Odtąd mieszkałem u niego.

– Dzięki Bogu za takiego ojca.

Sean zaśmiał się.

– Niewiele osób powiedziałyby tak o Benie Kingu.

– Ale ja tak mówię. Twoja mama się myliła.

– Być może, w każdym razie już nigdy jej nie wiedziałem. – Ich oczy się spotkały. – Zmarła przed paru laty.

– Czy Eric...

– Nie – rzucił szybko. – To był wypadek samochodowy, jacyś turyści potrącili ją wieczorem po ciemku.

– Tak mi przykro, Sean. – Na jej twarzy współczucie łączyło się z wściekłością na los, który go spotkał. – Twoje wyrzuty sumienia są nieuzasadnione. Zachowałeś się jak trzeba.

Sean widział, jak bardzo pragnęła mu pomóc, pocieszyć go, i patrzył na to poruszony. Była jedyną osobą poza jego braćmi, którą obchodziło, co czuje Sean. Której zależało na tym, by czuł się dobrze. Raptem zdał sobie sprawę, że to wspomnienie pozwoliło mu się szczęśliwie zdystansować od przeszłości. Dotąd mu to nie wychodziło, a teraz musiał przyznać, że od dawna nie czuł się tak wolny.

– A ty nie powinnaś mieć wyrzutów sumienia z powodu dzisiejszego dnia – rzekł cicho. – W tym, że człowiek chce żyć, nie ma nic złego.

Melinda pogłaskała jego policzek opuszkami palców. Chwytał ją za rękę i wycisnął całusa we wnętrzu jej dłoni.

– Pozbądź się poczucia winy. Wierz mi, że jeśli tego nie zrobisz, ono cię zniszczy.

Melinda spuściła wzrok na zdjęcie, które wciąż ścisnęła w dłoni. Sean także popatrzył na oprawioną fotografię. Steven Hardesty budził w nim niekłamana wrogość. Nie dopuści do tego, by Melinda zrezygnowała przez niego z normalnego życia.

Stanowczym ruchem odebrał jej zdjęcie i położył je na nocnym stoliku.

– Stevena już nie ma, Melindo.

Melinda wzięła długi drżący oddech.

– Wiem.

– Sądzisz, że chciałby, żebyś do końca życia była w żałobie?

– Nie.

– Pozwól mu odejść. Bądź ze mną. – Ujął ją pod brodę, spojrzał w jej zaczerwienione od płaczu oczy. – To dla ciebie bezpieczna sytuacja, jesteśmy razem tymczasowo. – Otarł resztki jej łez i pochylił się, by pocałować ją w czoło.

– Wykorzystaj mnie i wylecz swoje serce. Nie zostanę tu długo. Niczego od ciebie nie oczekuję, nie będzie żadnych komplikacji.

No tak, trochę egoistycznie myślał przy tym o własnych przyjemnościach, gdyż pragnął Melindy bardziej niż powietrza. Ale nie kłamał, przecież z nią nie zostanie. Jeśli zaś uda mu się wyrwać ją z przeszłości, zaplanowane rozstanie przyjdzie im o wiele łatwiej.

Tęskny uśmiech uniósł kącik jej warg. Sean po raz pierwszy od wejścia

do pokoju odetchnął swobodniej.

– Nie zamierzałam kompletnie się załamać – powiedziała.

– W porządku.

– Nie, nie w porządku – odparła. – Kiedy tu przyszedłam, chciałam wziąć prysznic i poczekać na ciebie. Wtedy zobaczyłam... – głos jej się załamał, zerknęła na leżące zdjęcie. – I nagle to wszystko do mnie wróciło. Że jego już nie ma, a ja jestem tutaj, z tobą. Z tobą było mi dobrze i to mnie jeszcze bardziej przygnębiło. Mówię bez sensu, co?

– Przeciwnie. – Sean zaczesał jej włosy za ucho. Kiedy ją przytulił, poczuł płynące od niej ciepło. Nie to gorąco związane z innym dotykiem, lecz coś głębszego, trudnego do określenia.

Melinda wtuliła się w niego, a on objął ją mocniej.

– To był długi dzień – szepnęła.

– Taa. Zmęczona?

Podniosła na niego wzrok i pokręciła głową.

– Cieszę się – rzekł z uśmiechem.

Kiedy Sean ją pocałował, Melinda nie mogła dłużej się okłamywać. Wciąż żyła, jak powiedział Sean, i nie zamierzała ukrywać się przed życiem. Chciała bez wyrzutów sumienia spełniać swoje pragnienia.

Pragnęła Seana.

Sami nie wiedzieli kiedy, zostali znów nadzy Sean się zabezpieczył i nie tracąc czasu, pociągnął Melindę na łóżko. Obsypywał jej ciało pocałunkami, rozpalał ją pieścizotami warg i języka. Głaskał jej piersi, a ona wiła się pod nim i wyginała.

Docierały do niej stłumione wypowiedziane szeptem słowa. Sean nie przerywał rozkosznej tortury. Melinda ciężko oddychała, wlepiła niewidzący wzrok w sufit. Tylko Sean potrafił doprowadzić ją do tego, że



niemal traciła świadomość.

Dłonie Seana nie omijały żadnego zakątka jej ciała, jego wargi smakowały każdy jego centymetr, a gdy przesunął się w dół, całując jej podbrzusze, Melinda znieruchomiała. Sean rozsunął jej nogi i przyklęknął między nimi, potem wsunął dłonie pod jej biodra i uniósł je z materaca.

– Sean...

– Nic nie mów... – Pochylił nad nią głowę.

Melinda otworzyła usta i gwałtownie wciągnęła powietrze, a on ją całował, drażnił, laskotał, aż mało nie straciła zmysłów.

Pierwszy orgazm był dziki i niepohamowany, urywanym głosem wykrzyczała jego imię. Wciąż drżała, gdy Sean w nią wszedł i doprowadził do kolejnego szczytowania, jeszcze bardziej wszechogarniającego niż za pierwszym razem.

Melinda, która obejmowała Seana nogami, przycisnęła go do siebie. Kołysała biodrami w tym samym rytmie, w jakim poruszał się Sean, jakby stanowili jeden nierozłączny organizm. W głębi oczu Seana obok starego bólu dojrzała nową obietnicę.

Kiedy Sean przerwał pocałunek i uśmiechnął się do niej, odpowiedziała mu uśmiechem, wolna jak nigdy dotąd. Uprzymiła sobie, że szczęście, które tak nagle do niej przyszło, zawdzięcza właśnie Seanowi. To on obudził do życia jej serce i jej ciało. Przywrócił ją do życia.

Chwilę później tę myśl zagłuszył jej własny krzyk. Leżała rozedrgana, a jednocześnie bezpieczna w ramionach Seana.

W ciszy, która zapadła, Melinda zrozumiała, że Sean jest jej zbyt drogi. Ale to nie była miłość.

Bo to nie mogła być miłość.

Gdyby to była miłość, znaczyłoby to tyle, że znów będzie miała

złamane serce, tym razem na własne życzenie.

Dwa dni później Sean wstał zza biurka i wyjrzał przez okno. Nie mógł skupić się na pracy. Jego myśli krążyły wokół Melindy i kłopotów, w jakie ich wpakował.

Tak, chciał ją uwieść, ale nie wziął pod uwagę reperkusji, jakie wywoła, zwłaszcza w nim samym. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś ostrzegwał Lucasa, by nie wykorzystywał Rose Clancy do zemsty na jej bracie, gdyż obróci się to przeciw niemu. I tak właśnie się stało, choć ostatecznie wszystko dobrze się skończyło. Lucas i Rose byli szczęśliwym małżeństwem i rodzicami uroczego trzymiesięcznego chłopca.

– Trzeba było słuchać własnych rad – mruknął ze złością. Jak prawdziwy King sądził, że ze wszystkim sobie poradzi. No i znalazł się w samym środku choleralnej opery mydlanej.

Ożenił się z rozsądku z kobietą, która wciąż opłakiwała zmarłego narzeczonego, a na domiar złego zawładnęło nim... Jak to się nazywa? Pożądanie? Miłość?

Ta myśl potwornie go zirytowała. Potrząsnął głową, jakby w ten sposób mógł ją wymazać. Nie był zakochany. On się nie zakochiwał. Kiedy raz tego spróbował, dostał cios w samo serce.

Nie, to nie miłość. Może głębsza sympatia – pomyślał i skrzywił się, bo brzmiało to idiotycznie.

Nie chciał przyznać, że bracia mieli rację. Nie powinien był poślubić Melindy. Od początku zapowiadało to kłopoty, które z czasem tylko narastały. Bo nawet jeżeli nie kochał Melindy, coś do niej czuł. Coś, co budziło w nim tak duży niepokój, że zastanawiał się, jak przetrwa do końca umowy. Podjął już decyzję, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by do końca budowy hotelu nie wracać na Tesoro.

Opuści wyspę na zawsze. Nie ma sensu doprowadzać do sytuacji, które byłyby krępujące dla niego czy dla Melindy. Z drugiej strony myśl o wyjeździe była tak przykra, że wciąż ją odsuwał.

Patrząc przez okno, Sean zdał sobie sprawę, że przez krótki czas spędzony na wyspie przywykł do tego widoku.

Z początku wszystko tu było dla niego obce. Ilekroć wyglądał przez okno, spodziewał się zobaczyć ruchliwe ulice Long Beach i ulubioną meksykańską knajpkę na rogu. Czuł, jakby znalazł się na niewłaściwym miejscu. Tęsknił za domem w wieży ciśnień i bliską mu atmosferą Sunset Beach.

Teraz, patrząc na błękitną wodę, białe plaże i prawie puste uliczki, czuł się... u siebie. Jakby wyspa stała się jego organiczną częścią. Tak samo zresztą jak Melinda.

Z każdym dniem to miejsce i ta kobieta nabierały dla niego większego znaczenia. Wiedział przy tym, że za parę tygodni stąd wyjedzie, więc nie wolno mu się do nich przywiązać.

Na żadne ze swoich pytań nie znajdował odpowiedzi, pojawiały się tylko nowe pytania. Głowa go już od tego rozboleła, więc z radością powitał dzwonek telefonu.

Spojrzał na wyświetlacz i uśmiechnął się.

– Garrett.

– Sean, mam dla ciebie wieści.

– Świetnie. – Skupił się na głosie kuzyna. – Czego się dowiedziałeś?

– Przede wszystkim tego, że Steven Hardesty był prawdziwą mendą.

Sean gwałtownie wciągnął powietrze, to potwierdzało jego przeczucia.

– Nie dziwi mnie to – odparł. – Szkoda, że nie widziałeś jego zdjęcia.

Facet, który ma tyle zębów, nie może być dobrym człowiekiem.

– Taa – Garrett prychnął. – Wygląda na to, że pan Hardesty był oszustem. Czarusiem, który wyłudzał od kobiet pieniądze i zniknął. Dwa wydziały policji w Europie chętnie by z nim pogawędziły.

– Nie takie proste, skoro gość nie żyje – mruknął Sean.

– Powiedziałem im to. Byli rozczarowani.

Sean pomyślał o Melindzie, która płakała z poczucia winy, że zdradza Stevena, i zagotował się ze złości.

– Więc to złodziej.

– Tak, i podobno tuż przed śmiercią zdefraudował pieniądze.

– Czyje? – Sean niewidzącym wzrokiem patrzył na nabrzeże.

– Waltera Stanforda.

– Jasny szlag. – Sean mocno zacisnął palce na telefonie, aż dziw, że plastikowa obudowa nie pękła. Więc Steven wykorzystał nie tylko Melinę – a pewnie przymierzał się do jej funduszu powierniczego – ale okradł też jej dziadka?

Czy dlatego sytuacja finansowa Waltera była taka kiepska?

– Jesteś pewien?

– Są na to dowody.

– To dobrze. – Sean nie zamierzał od razu mówić o tym Melindzie, za to z pewnością porozmawia z Walterem.

– Ta twoja Melinda ma szczęście, że gość zginął, zanim ją dokumentnie okradł. – Garret był równie zniesmaczony jak Sean.

– Na to wygląda. Dzięki, Garrett.

– Nie ma sprawy. Dzwoń, gdybyś jeszcze czegoś potrzebował.

Zakończywszy rozmowę, Sean pomyślał o słowach Garretta. Gdyby Steven nie zginął, Melinda straciłaby pieniądze, które miały zapewnić jej niezależność. Co więcej, czułaby się jak idiotka i mogłaby przenieść

nienawiść do Stevena na wszystkich mężczyzn. Tymczasem pozostał idealnym narzeczoną, więc zamiast złości, dręczyły ją wyrzuty sumienia.

Steven Hardesty nie zasłużył na jedną łzę Melindy. Sean rzucił telefon na biurko, odwrócił się do okna, otworzył je i wpuścił chłodne morskie powietrze, które niestety nie ochłodziło gorących emocji. Nie miał zielonego pojęcia, co zrobić z wiedzą na temat Stevena.

Powiedzieć Melindzie? Gdyby mu uwierzyła, złamałby jej serce. W przeciwnym wypadku znienawidziłaby Seana za zbrukanie pamięci Stevena.

– Ten cholerny drań wygrywa nawet po śmierci.

Była przynajmniej jedna osoba, która powinna znać prawdę. Odsunął się od okna i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po raz pierwszy Walter wyglądał naprawdę staro.

Sean przełknął złość i skupił się na mężczyźnie po drugiej stronie biurka.

Walter patrzył na swoje puste dłonie, jakby oskarżał je o swoją bezradność. Kręcąc głową, wziął kilka głębokich oddechów, po czym odezwał się pełnym żalu głosem, w którym Sean słyszał cień wściekłości.

– Tak, wiedziałem o kradzieży Stevena. Był tu niewiele ponad rok. – Podniósł wzrok i spojrzał Seanowi w oczy. – Przez ten czas nieźle się wzbogacił – moim kosztem.

– Więc to przez niego hotel przeżywa ciężki okres.

– Niezupełnie. – Walter westchnął. – Prawdę mówiąc, trochę straciłem na złych inwestycjach. Powinienem być otworzyć wyspę dla większej liczby turystów. Nie tylko przez wzgląd na moje interesy, ale dla dobra wszystkich. Więc nie tylko Steven jest winny, choć ma w tym swój udział. – Walter wziął pióro do ręki i obracał je w palcach, nim rzucił je na biurko. -

Musiał się dowiedzieć, że zamierzam doprowadzić do jego aresztowania. Zginął, jadąc do portu, żeby złapać łódź do St. Thomas.

– Nie powiedziałaś o tym Melindzie. – To nie było pytanie.

– Nie ma pojęcia o moich problemach ani o wiarołomności Stevena. Gdyby żył, na pewno by się dowiedziała, ale w takiej sytuacji wolałem milczeć.

– Dlaczego? – Sean oparł dłonie na skraju biurka. – Cholera, Walter, Melinda jest mądrą kobietą. Nie traktuj jej jak dziecko.

– Myślisz, że nie wiem? – Złość Waltera zderzyła się ze złością Seana.

Walter odsunął się z krzesłem i mruknął:

– Że z radością patrzę, jak oplakuje oszusta? Gdyby mógł, zostawiłby ją bez grosza.

Sean oparł się biodrem o biurko i skrzyżował ręce na piersi.

– Więc czemu? Jej się zdaje, że zdradza pamięć tego drania, a ty pozwalasz jej cierpieć.

Walter spojrzał na niego twardo.

– Miałbym jej oznajmić, że nic dla niego nie znaczyła i zależało mu tylko na jej pieniądzach? – wybuchnął Walter, ale chwilę później znów sprawiał wrażenie przegranego. – Tu nie ma dobrej odpowiedzi – szepnął.

– Jeżeli nie powiem jej prawdy, będzie się zadreć, a jeśli powiem, będzie zdruzgotana.

Sean rozumiał dylemat Waltera. Po rozmowie z Garrettem zadawał sobie te same pytania. A jednocześnie na wspomnienie łez Melindy z powodu złodzieja, który zmarł, nim dosięgła go sprawiedliwość, diabelnie się irytował. Nie mógł jednak dyskutować z potrzebą chronienia najbliższych. Sam w wieku lat szesnastu stając w obronie matki, stracił wszystko.

– Potrafiłbyś spojrzeć jej w oczy i powiedzieć prawdę?

– spytał cicho Walter.

Sean chciał odpowiedzieć twierdząco. Kiedy jednak o tym pomyślał...

– Nie.

Niezależnie od tego, jaka była stawka, nie chciał być tą osobą, która ją zrani.

Dwa dni później Melinda bardzo się denerwowała.

Spodziewali się przyjazdu Kingów, którzy mieli obejrzeć wyspę – a także ją, jak myślała.

– Uspokój się – rzekł Sean, gdy na nabrzeżu czekali na łódź z St.

Thomas. – Na pewno ich polubisz.

– Oni wiedzą o naszej umowie, prawda? Wiedzą, że nie jesteśmy normalnym małżeństwem.

– Tak, ale nie przywiązują do tego wagi. Nie przejmuj się tak.

Melinda kiwnęła głową, patrząc na wodę. Łódź motorowa powinna przyplłynąć lada chwila.

– Powtórzysz mi to jeszcze raz?

Uśmiechnął się i otoczył ją ramieniem.

– Rafe jest żonaty z Katie.

– Królową ciasteczek.

– Zgadza się. Żona Lucasa nazywa się Rose.

– I świetnie gotuje. – Tyle się nasłuchiwała o jego braciach i bratowych, że straciła pewność siebie. Sean przedstawił swoje szwagierki jako inteligentne, odnoszące sukcesy, a co najważniejsze otoczone miłością kobiety.

– A ja poślubiłem artystkę. – Sean pocałował ją w czubek głowy.

Powiedział to tak, jakby ich małżeństwo było prawdziwe. Melinda podniosła wzrok i studiowała jego profil. Wiatr rozwał mu włosy, oczy zasłaniały okulary przeciwsłoneczne. Na twarzy miał pełen oczekiwania uśmiech.

W tym momencie Melinda zrozumiała, że kocha Seana.

W głowie jej się zakręciło. Czekala tylko na znajome poczucie winy, które się nie pojawiło. Czyżby w końcu pożegnała Stevena na dobre? Była gotowa pokochać innego mężczyznę, akurat w chwili, gdy niedługo miała się z nim rozstać?

Sean poprawił okulary i spojrzał na nią.

– W porządku? Jakoś pobladłaś.



Nic dziwnego, pomyślała i uśmiechnęła się wysiłkiem woli.

– Trochę się denerwuję.

Tak naprawdę ogarnęło ją przerażenie.

Sean pochylił głowę, dał jej całusa i uspokoił:

– Wszystko będzie dobrze. Pokażemy im teren budowy, weźmiemy ich na kolację, pożartujemy, i pojedą do domu.

– Do Kalifornii. – Za parę tygodni Sean ruszy ich śladem, a ona zostanie na Tesoro.

– No, już są.

Melinda usłyszała warkot silnika łodzi.

– Och, proszę – powiedziała Katie. – Zapłaciłam ci za remont kuchni, a ty co zrobiłeś? – Nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do Melindy: – Zaraz po ślubie postanowił przebudować dom i na początek wyburzył ścianę.

– Zyskamy więcej miejsca dla rodziny – rzekł Rafe z uśmiechem.

– A nie mówiłem? – szepnął Sean do Melindy.

– Będziemy mieć kino domowe – wtrącił Rafe z błyskiem w oku.

– O Boże – przeraził się Sean. – Chyba nie każesz nam oglądać swoich ulubionych filmów science fiction na dużym ekranie?

– Mnie na to nie namówi – rzekł Lucas. – Wieczorami zmieniam pieluchy.

Melinda przypatrywała się żartującym przy stole gościom, którzy siedzieli w prywatnej jadalni w hotelu. Od przyjazdu Kingów przed dwoma godzinami rozmowa nie milkła.

Melinda zajmowała miejsce obok Seana na obitym czerwoną skórą siedzeniu w boksie. Zazdrościła Kingom rodzinnej solidarności. Za przekomarzaniem się braci kryła się czułość i ciepło. Poznała też swojego męża z całkiem nowej strony.

Poczuła ogromną sympatię do Katie i Rose. Obawiała się, że będzie onieśmielona, ale obie kobiety okazały jej życzliwość. Zdawało się, że owinęły sobie mężów wokół palca. Wszyscy oni byli sobie tak bliscy.

– No, no. – Katie ujęła lewą dłoń Melindy. – Piękny pierścionek. – Posłała Seanowi uśmiech. – Masz dobry gust. Gdzie go znalazłeś? Musimy wybrać się z Rose na zakupy.

– Prawdę mówiąc – Sean objął ramiona Melindy. – To dzieło mojej zdolnej żony.

– Sama zrobiła swój pierścionek zaręczynowy? – spytała Rose zbulwersowana.

– Skapiradło. Wstydzilibyś się. – Rafe pokręcił głową.

– Kupiłem go u jubilera w miasteczku. Później się dowiedziałem, że to Melinda go zaprojektowała.

Rose spojrzała na pierścionek.

– Zachwycający. Masz takich więcej?

– Jasne. – Melindę rozpierała duma. – Mam pracownię w hotelu.

– O rety – ucieszyła się Katie. – Rodzina chyba może rzucić okiem na te błyskotki?

– Oczywiście – odparła Melinda ze śmiechem. – Możemy pójść tam teraz, jeśli chcesz.

Rose wstała i wzięła syna z rąk męża.

– Bądźcie grzeczni. Idziemy wydać mnóstwo kasy.

– A po co ciagniesz tam mojego syna? – spytał Lucas.

– Nigdy nie jest za wcześnie na naukę kupowania. – Rose pochyliła się i pocałowała Lucasa.

Katie dała buziaka Rafe owi. Melinda chciała szybko wyjść z boksu, kiedy Sean pociągnął ją i pocałował. Zaczerwieniona ucieszyła się jednak, że

zrobił to tak swobodnie jak jego bracia, i zaprowadziła kobiety do windy.

– Okej – zaczął Rafe, gdy kobiety znalazły się poza zasięgiem ich głosu. – Co tu właściwie jest grane?

– Co masz na myśli? – Sean wypił łyk piwa.

– Świetnie wiesz, o co mu chodzi – zaśmiał się Lucas i sięgnął po piwo.

– Nie chcesz o tym mówić.

– Daj spokój, co? – Sean rzucił mu wrogie spojrzenie.

– Nie – rzekł Rafe, zanim Lucas się odezwał. – Powiedziałeś, że twoje małżeństwo to część umowy o ziemię. A ty oczu nie zdejmujesz z tej kobiety.

Sean ściągnął brwi.

– I co?

– To – odparł Lucas – że nie wygląda to na małżeństwo z rozsądku.

– Ale takie właśnie jest – mruknął Sean. – To po prostu biznes.

– Taa... – prychnął Lucas. – Widzę.

Sean zmierzył go wzrokiem.

– Nikt cię nie pytał o zdanie.

– Akurat Kingowie mają zwyczaj czekać, aż ktoś ich o to spyta.

– Nie zwracaj na niego uwagi – wtrącił Rafe, patrząc na Seana. – Powiedz tylko, co się dzieje. Ja też widzę, że to coś więcej niż interesy.

Bracia byli sami, więc nie było powodu niczego ukrywać. Jednak opowiadając o związku z Melindą, Sean czułby się wobec niej niełojalny. Z drugiej strony zawsze mógł liczyć na rodzinę, a rozmowa pomoże mu uporządkować pewne sprawy.

– Okej. – Kiwnął głową. – Więc nie wszystko jest tak oczywiste. Nie jestem gotowy jej zostawić. To bez sensu. – Odkleił naklejkę z butelki miejscowego piwa.

– Stary, wpadłeś po uszy. Nie walcz z tym. – Lucas klepnął go w ramię.

– Nie – zaproponował Sean. – Nie rozumiecie. Nie nadaję się na męża. – Muszą to pojąć i dowiedzieć się, dlaczego jest o tym przekonany. – Już próbowałem. Nie wyszło.

– Co? – Rafe i Lucas odezwali się jednocześnie, wymieniając zdumione spojrzenia.

– Byłem już żonaty. Nie mówiłem wam o tym.

– Czemu, do diabła? – spytał Lucas.

– Bo czułem się jak dureń – warknął Sean. – Miałem się chwalić, że pozwoliłem jakiejś kobiecie... – urwał.

– Teraz musisz skończyć – rzekł Rafe.

Więc Sean dokończył tę historię, ale w skrócie.

– Na imię miała Tracy. Poznaliśmy się w college'u. Jakiś czas chodziliśmy ze sobą, potem zerwaliśmy. – Sean sięgnął po butelkę, ale zimne piwo nie pomogło zlikwidować suchości w gardle. – Osiem miesięcy później Tracy pojawiła się u mnie, była w ciąży. Płakała, powiedziała, że nie chciała mi robić kłopotu, ale się boi.

– Cholera – mruknął Rafe.

– Taa. – Sean uśmiechnął się cierpko. – Ożeniłem się z nią, nie chciałem być takim ojcem jak nasz tata – zawiesił głos.

– I? – spytał Lucas.

– Dziecko miało tydzień czy dwa, kiedy Tracy oznajmiła, że nie jest moje. Jej pierwszy chłopak, ojciec dziecka, wrócił do miasta. Tego samego dnia mnie opuściła, więcej ich nie widziałem.

– Do diabła.

– Powinieneś był nam powiedzieć.

Sean potrząsnął głową.

– Żaden facet nie chce wyjść na idiotę.

– Byłbyś idiotą, gdyby niczego cię to nie nauczyło – odparł Rafe.  
– Wyciągnąłem z tego wniosek, żeby trzymać się z dala od małżeństwa.  
– To błędny wniosek, głupku – burknął Lucas.  
– Zamknij się, Luc. – Rafe nie zdejmował wzroku z Seana. – Tak naprawdę nie chciałeś zenić się z Tracy.

– Taa, ale...

– Nie ma żadnego ale. – Rafe machnął ręką. – Masz ufać swoim uczuciom. Taka płynie z tego lekcja. Ożeniłeś się z Tracy z obowiązku, nic do niej nie czułeś. Jeżeli czujesz coś do Melindy i zostawisz ją z powodu umowy, to jesteś większym głupcem, niż byśmy sądzili.

Bracia kontynuowali dysputę, a Sean siedział w milczeniu i rozważał słowa Rafe'a. Nie chciał przyznać, że brat ma rację. Wspomnienie Tracy od lat nie dawało mu spokoju. Nagle sobie uświadomił, że się od tego uwolnił. Czy zawdzięcza to Melindzie?

Nie wiadomo jak i kiedy, zakradła się do jego serca. Pytanie tylko, co on z tym teraz zrobi?

Katie i Rose kupiły pierścionki, naszyjniki, bransoletki i kolczyki. Sprzeczały się żartobliwie, która co kupi, a Melinda śmiała się razem z nimi zadowolona, że jej prace spotkały się z podziwem. Kathy podobała się jej biżuteria, ale Kathy była przyjaciółką. Sporo wyrobów Melindy sprzedawał James, lecz po raz pierwszy miała okazję widzieć reakcję innych na dzieło jej rąk i wyobraźni.

– Masz wielki talent. – Katie westchnęła, podziwiając topaz z Tesoro.

– To prawda. – Rose karmiła syna butelką. – Znam w Kalifornii kobiety, które zapłaciłyby za to fortunę.

W Kalifornii, tam, gdzie jest dom Seana. Melinda poczuła ból w piersi i bezwiednie pomasowała to miejsce.

Zaangażowała się uczuciowo. Rozbudziła w sobie pożądanie.

Za późno, by się wycofać. Już nie zapomni o Seanie, tak jak nie zapomniała o Stevenie.

Na chwilę wróciła myślą do mężczyzny, któremu przyrzekła dożgonną miłość, jednak nie dopuściła do siebie wyrzutów sumienia.

Dłużej nie mogła uciekać przez prawdą. Kochała Seana bardziej, niż kiedykolwiek kochała Stevena, miłością głębszą i bardziej namiętną. Nawet nie wiedziała, że jest do niej zdolna.

Sean ma rację. Musi dalej normalnie żyć.

Jak by zareagował, gdyby wiedział, że złamała ich umowę i zakochała się w nim? Uciekłby do Kalifornii? Wyśmiałyby ją?

– Kochasz go, prawda?

– Co? – Melinda podskoczyła i podniosła wzrok na Katie.

– Kochasz Seana.

Melinda zaśmiała się sztucznie i nerwowo układała biżuterię w gablotce.

– Nie żartuj.

– Masz to wypisane na twarzy, kochanie – powiedziała Rose.

Melinda przenosiła wzrok z jednej kobiety na drugą, aż westchnęła, widząc ich współczujące miny.

– Wiecie, że nasze małżeństwo to tylko... umowa.

– Tak, Rafe i Lucas nam powiedzieli.

– Ale to się zmieniło, prawda? – Rose położyła sobie synka na ramieniu i lekko poklepywała go w plecy.

Melinda mogłaby skłamać, ale nie była w tym dobra. Zresztą nie było sensu zaprzeczać, te kobiety były zbyt inteligentne.

– Tak, przynajmniej dla mnie.

– Kingowie nie są najłatwiejszymi mężczyznami na świecie – podjęła Katie. – Ale są warci zachodu.

– Absolutnie – przyznała Rose.

– Ty musisz zdecydować, czy chcesz o niego walczyć. Będziesz musiała zburzyć mur, jakim się otoczył.

– Sean zawsze wydawał mi się samotny – zauważyła Rose i uśmiechnęła się, kiedy synkowi się odbiło. – Dobry chłopiec.

– Wiem, o czym mówisz. – Katie wzięła od niej pustą butelkę i schowała ją do torby na pieluszki. – Jest miły, zabawny, ale zawsze trochę jakby z boku.

Melinda słuchała ich i myślała o tym, co Sean mówił o swoim dzieciństwie. O matce, która nie doceniła synowskiej troski. O odrzuceniu i zapomnieniu. Rozumiała jego samotność, co nie znaczy...

– On cię potrzebuje. – Katie pokiwała głową z emfazą.

– Potrzebuje twojej miłości.

– A my, żony Kingów, musimy się trzymać razem – dodała Rose.

– Amen. – Katie się zaśmiała. – Kocham Rafe'a, ale Kingowie są najbardziej upartymi i apodyktycznymi facetami na ziemi.

– Nie musisz mi mówić – mruknęła Rose, kołysząc syna do snu. – Wiesz, że Lucas sprzedał mój samochód? Powiedział, że jest niebezpieczny. Kupił mi olbrzymiego suva, żeby bezpieczniej wozila dziecko. Ala uparłam się, żeby chcę mieć stary bagażnik. -

Zaśmiała się. – Mało go to nie zabiło, jak go ładował na dach suva.

– Są uparci, ale dają się przekonać. Wierz mi, że nie ma na świecie lepszego męża niż King.

– Wierzę – zapewniła Melinda. – Ale my nie pobraliśmy się z miłości.

– Sama powiedziałaś – przypomniała jej Katie – że wszystko się

zmienia.

Czy miały rację? Czy może zaryzykować?

Czy nie będzie miała do siebie żalu, jeśli nie podejmie ryzyka?

TTLR



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kilka dni później rodzina Seana wyjechała, obiecując niedługo wrócić. Przypłynął za to frachtowiec ze sprzętem budowlanym. Robotnicy mieli przylecieć w następnym tygodniu. Czas mijał za szybko. Jeszcze trochę i Sean opuścił Tesoro, chyba że Melinda przekona go, by tam został.

Obserwowała go na miejscu budowy, gdy obejmował je wzrokiem. Na razie Tomin z synami wyznaczyli fundamenty. Wbili w ziemię drewniane kołki i połączyli je białą linką. Melinda mogła już zobaczyć, jak duży będzie hotel Kingów. Na razie granice hotelu wypełniała pustka, tak samo jak Melinę. Żeby o tym nie myśleć, spytała Seana:

- O co sprzeczałeś się rano z Rafe'em?
- Co? – Spojrzał na nią.
- Zanim wsiedli do łodzi, żywo dyskutowaliście.
- Nic ważnego. – Pokręcił głową. – Rafe jak zwykle wtrąca się w cudze

sprawy.

- To chyba fantastyczne mieć rodzinę, która się o ciebie troszczy.

Sean prychnął.

- W teorii.

Melinda czuła, że od wyjazdu jego bliskich coś jest nie tak.

- Sean, co się dzieje? Wydajesz się... spięty.

- Po prostu myślę.

- O czym?

– O wielu rzeczach. – Wsunął palce we włosy. – W tej chwili głównie o moim irytującym bracie.

- Co powiedział?

– Och, Rafe wiecznie udziela rad – odparł cierpko. – Gorzej mu idzie słuchanie cudzych rad.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Zaśmiał się ponuro.

– Oto jest pytanie. Powiedzieć ci o tym czy nie powiedzieć?

Chwilę wcześniej zmartwiona, Melinda się zirytowała. Lepsza już złość niż ból.

– Wolałabym wiedzieć.

Spojrzał na nią z wahaniem, emocje przesłoniły jego niebieskie oczy.

– Nie lubię tajemnic.

– Ja też.

– Taa – mruknął. – Zobaczymy.

Sean zaczął mówić. Opowiedział jej o swoim pierwszym małżeństwie, a z każdym jego słowem Melinda bardziej mu współczuła, bo został perfidnie wykorzystany.

– Tak mi przykro – rzekła, gdy skończył.

Sean podniósł kamień i rzucił nim. Kilkoma długimi krokami pokonał dzielącą ich odległość. Miał na sobie wyblakłe dzinsy, ciemnoniebieską koszulkę i buty, które zbyt polubiła. Minę miał ponurą, udręczoną.

Melinda instynktownie wyciągnęła ręce. Z początku stał sztywno, co ją zasmucało, ale po chwili oparł brodę na czubku jej głowy.

– Przykro mi, że tak cię zraniła.

– To dawne czasy. Ona już się nie liczy.

Melinda odsunęła się i podniosła na niego wzrok.

– Trudno mi uwierzyć, że nie wiedziałeś, że cię okłamuje.

– Trudno wykryć dobrego kłamcę. – Cofnął się.

– Tak przypuszczam, choć mnie nikt tak nie oszukał.

– Och... – Pokręcił głową i odwrócił od niej wzrok. – Gdybyś wiedziała.

– Co?

– Nic. – Zacisnął wargi. – Nieważne.

– Nie. – Wzięła go za rękę. – Jeśli masz mi coś do powiedzenia, powiedz to.

– Nie ma sensu.

– O czym ty mówisz?

Sean wsunął dłonie do tylnych kieszeni spodni i oparł nogę na kamieniu.

– Nie teraz. Jestem w kiepskim nastroju. Zapomnijmy o tym.

– Nie – powtórzyła. – Chciałeś mi coś powiedzieć. Cały dzień cię to męczy. Myślisz, że tego nie widzę?

Patrzył na nią długą chwilę, nim podjął decyzję.

– Wolisz prawdę od tajemnicy?

– Tak. – W jej głowie odezwały się ostrzegawcze dzwonki, ale je zignorowała.

– No dobra. – Sean potarł kark i zaczął: – Nie tylko ja nie potrafię rozpoznać kłamcy. Nie zauważyłaś, że twój ukochany Steven okradał twojego dziadka.

– Co? – Melinda zachwiała się zaszokowana.

Sean zaśmiał się krótko.

– Tak, boski Steven był oszustem, dziesiątki kobiet straciło przez niego pieniądze, ale zyskało rozum.

– Kłamiesz. – Melinda miała wrażenie, jakby ktoś zacisnął wokół jej piersi lodowaty pas. Przed jej oczami wirowały ciemne plamki, potrząsnęła głową, by się ich pozbyć.

– Nie kłamię. – Uniósł rękę. – Zaraz, jednak kłamałem, bo od kilku dni

wiedziałem o tym draniu i ukrywałem to przed tobą.

– Czemu? Skąd to wiesz?

– Poprosiłem mojego kuzyna Garretta, żeby przeprowadził małe śledztwo na temat Stevena. – Potarł twarz, jakby mógł zetrzeć z niej całe to popołudnie.

Niestety bez skutku. Patrząc na Melinę, żałował chwili prawdy. Przeklął Rafe i jego rady. Twierdził, że dzięki prawdzie Melinda będzie gotowa na nowy początek – z Seanem.

Niby dlaczego miałyby być z mężczyzną, który wywrócił jej piękny świat do góry nogami? Rafe kazał mu powiedzieć o odkryciu Garretta, a przede wszystkim wyznać jej miłość. Teraz Sean nie widział możliwości realizacji drugiej części planu. Zaraz po powrocie do Long Beach w podziękowaniu da Rafe'owi w zęby.

Stał naprzeciw kobiety, którą kochał i widział, że unicestwił wszystko to, w co wierzyła.

– Mylisz się. Steven by tego nie zrobił.

– Cholera jasna, Melindo! – zawołał sfrustrowany. – Nie bądź ślepa! Był kłamcą i złodziejem. Chciał ci zabrać pieniądze i uciec. Okradł dziadka i gdyby nie zginął, tego samego dnia zostałby aresztowany.

Melinda otworzyła usta, z kącika jej oka wypłynęła łza. Sean patrzył, jak spływała po policzku, wyglądała jak rozświetlony słońcem brylant.

– Dziadek wiedział?

– Tak.

– Nie mówił...

– Nie chciał cię zranić.

– Więc on też mnie okłamywał?

– Żeby cię chronić. – Sean żałował, że nie może cofnąć słów. Cały

dzień czuł rosnące napięcie, a sprzeczka z bratem tylko je wzmogła.

Wkrótce rozpoczną się prace budowlane. Pieniądze z funduszu zostały przekazane na konto Melindy w St. Thomas. Niedługo Sean stąd wyjedzie.

– Nie powinienem był nic mówić – mruknął, zdegustowany sobą, sytuacją, a głównie Stevenem.

– Żałujesz, że mi powiedziałaś.

– Taa.

– Bo trzeba mnie chronić?

– No tak.

– To największa obraza, jaką kiedykolwiek usłyszałam

– oznajmiła. Zimny powiew omiół teren budowy i pognał dalej. Fale rozbijały się o brzeg jak oszalałe, a Melinda wyglądała na... wkurzoną.

– Jestem dorosła niezależnie od tego, czy ty i dziadek to dostrzegacie. Najgorsza prawda mnie nie zabije. – Ruszyła ku niemu, mrużąc oczy, z zaciśniętymi wargami.

Sean rozsądnie cofnął się o krok.

Melinda szła naprzód, aż dźgnęła go palcem w pierś, jakby chciała przewiercić w niej dziurę na wylot.

– Właśnie mi oświadczyłeś, że wszyscy moi bliscy mnie okłamują. Dziadek, Steven i ty.

Miała prawo się wściekać, ale on nie pozwoli, by stawiała go w jednym rzędzie z oszustem i draniem.

– Nie wrzucaj nas wszystkich do jednego worka – oburzył się. – Ten drań cię oszukał, my...

– Okłamywaliście mnie – dokończyła. – Powód się nie liczy. Boże, ty nic nie rozumiesz. Jak mogłam pomyśleć, że cię Kocham?

– Co? – Czy dobrze słyszał? Czarna dziura w jego sercu wypełniła się

nadzieją, ale chwilę później ta nadzieja znów odpłynęła.

– W każdym razie kochałam mężczyznę, za którego cię brałam – poprawiła. – Ale skoro kłamałeś w tej sprawie, skąd mam wiedzieć, że nie kłamiesz w innych?

– Bo nie kłamię. – Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. – Nic z tego, co zaszło między nami nie było kłamstwem.

Patrzyła mu w oczy, a Sean widział w jej oczach wściekłość i ból. To on był sprawcą tego bólu. Lucas miał rację. Jest głupkiem. Straci kobietę, którą kocha.

– Więcej nie pozwolę się okłamywać – oznajmiła spokojnie i z determinacją. – To koniec naszego małżeństwa z rozsądku. Każde z nas dostało to, czego chciało.

Serce Seana ścisnęło się.

– Melindo...

– Nie chcę już z tobą rozmawiać. – Odwróciła się w stronę samochodu.  
– Proszę tylko, żebyś odwiózł mnie do hotelu.

Zaraz po powrocie do hotelu Sean wyniósł się z apartamentu Melindy. Melinda w tym czasie udała się do dziadka, nie była na niego aż tak wściekła jak na Seana, rozumiała go. Dla niego zawsze była małą dziewczynką, której świat się rozpadł, i tylko on mógł ją ochronić.

Ale Sean, powtarzała sobie przez trzy kolejne dni, powinien wiedzieć lepiej. Wyznać jej prawdę, gdy tylko ją poznał. Miała prawo wiedzieć, że człowiek, którego opłakiwała, nie był taki, za jakiego go brała.

Stała nad grobem Stevena, zimny wiatr zwiewał jej włosy na twarz. Przyszła się z nim pożegnać i właśnie zrozumiała, że to zbędne. Steven należał już do przeszłości, zmarnowała zbyt dużo czasu na kogoś, kto na to nie zasługiwał.

To głupie mówić do kamienia, lecz Melinda chciała powiedzieć kilka słów.

– Już nawet nie jestem na ciebie zła, raczej na siebie. Tego, co czuję do Seana nie da się porównać z tym, co czułam do ciebie. Chciałam kochać i być kochana, więc łatwo przekonałeś mnie, że to miłość. Prawda jest taka, że oboje kłamaliśmy.

Westchnęła i spojrzała na drzewa, ostrzyżoną trawę i nagrobki.

– Nie kochałeś mnie, ale okazuje się, że ja też cię nie kochałam.

Teraz wiedziała, czym jest miłość. Przejmującą pustką w sercu, którą zapępiał Sean. Świadomością, że w jej świecie nic już nie będzie w porządku, bo zabraknie w nim najważniejszej osoby.

Kiwając głową, popatrzyła znów na grób Stevena.

– Musiałam tu przyjść, zanim zrobię to, co muszę zrobić. Jadę do Kalifornii. Znajdę Seana i powiem mu, że go Kocham. Że byłam zła, ale nigdy nie przestałam go kochać. Przywiozę go z powrotem na Tesoro. Tu jest jego miejsce, przy mnie.

Po tych słowach odeszła, nie oglądając się za siebie.

Przed wyjazdem Melinda kończyła drobiazg dla Jamesa. Z pochyloną głową oplatała płaski topaz złotym drutem. Wciąż miała problem z koncentracją, jej myśli krążyły od ukochanego mężczyzny do wisiora, który przed nią leżał.

– To mi nie pomoże – mruknęła, słysząc stukanie do drzwi, i wstała zirytowana.

W progu stał niewysoki mężczyzna w eleganckim garniturze i uśmiechał się do niej.

– Melinda King?

– Tak – odparła.

– Doskonale. – Wszedł do pracowni i objął ją wzrokiem. – Ach... – Dojrzał oszkloną gablotę, częściowo opustoszoną przez Rose i Katie, i ruszył w jej stronę.

– Piękne. Ładniejsze niż to, co widziałem w mieście.

– Przepraszam. – Melinda zostawiła drzwi otwarte na wypadek, gdyby gość okazał się szaleńcem. – Kim pan jest?

– Proszę o wybaczenie. – Odwrócił się i podał jej wizytówkę. Fontenot Fine Jewels. – Dominic Fontenot, jestem przekonany, że zrobię z pani bardzo bogatą kobietę.

– Co? – Przenosiła wzrok z wizytówki na mężczyznę i z powrotem.

– Rozmawiałem z pani mężem, Seanem Kingiem. Nalegał, bym przyjechał na wyspę obejrzeć pani prace. Wyznam, że nie przepadam za podróżami. – Westchnął i zerknął znów na biżuterię. – Ale warto było. Chciałbym zostać pani głównym przedstawicielem. Projektant o takim talencie daleko zajdzie. Za ten naszyjnik – wskazał na łańcuszek dla Kathy – dostanie pani ponad dwadzieścia tysięcy dolarów.

Melinda oparła rękę o gablotkę.

– Dwadzieścia...

– Mąż wyrażał się o pani talencie z największym podziwem – rzekł. – To oczywiste, że bardzo panią kocha.

Raczej kochał, pomyślała ze smutkiem Melinda. Pewnie umówił to spotkanie przed wyjazdem. Wierzył w jej talent. Znalazł sposób, by pomóc jej spełnić marzenia.

– Kiedy ostatnio rozmawiał pan z moim mężem?

Mężczyzna zerknęła na zegarek.

– Godzinę temu.

– Co? Gdzie go pan widział?



Mężczyzna zamrugał powiekami ze zdziwieniem.

– W hotelu niedaleko stąd. Pani mąż ma tam biuro. Jeśli można wrócić do naszej...

Sean jest na wyspie? Nie wyjechał? Zza czarnej chmury, która wisiała nad jej głową, wyszły miliony słońc!

Uśmiechnęła się, a potem głośno się roześmiała.

– Pani King?

– Boże, jak to cudownie brzmi – powiedziała ze śmiechem. – Pani King. Teraz i na zawsze.

– Rozmawialiśmy o pani pracy – rzekł Dominic Fontenot powoli i wyraźnie, jakby mówił do trzylatka.

– Przepraszam, ale to musi poczekać. Bardzo chcę dokończyć tę rozmowę, ale najpierw muszę się zobaczyć z mężem. Wrócę później, dużo później, mam nadzieję. – Śmiała się jak szalona i uściskała mężczyznę. – Naprawdę muszę lecieć.

– Idź i porozmawiaj z nią.

Sean ścisnął mocniej telefon.

– Wiesz co, Rafe, mam dość twoich rad. Pójdę do niej, kiedy uznam za stosowne.

– Zawsze byłeś uparty.

– Ja też się cieszę, że zadzwoniłeś. – Sean rozłączył się i rzucił telefon na biurko. Trzy dni temu rozstał się z Melindą. Zdawało mu się, że minęły trzy lata.

Hotel, w którym miała zamieszkać ekipa budowlańców, znajdował się kilka kilometrów od hotelu Stanforda. Dla Seana było to tak daleko, jakby znalazł się na Księżycu. Czekanie na to, aż znów ujrzy Melinę, powoli go zabijało.

Ból serca nie ustawał, Sean nabrał zwyczaju masowania okolicy mostka. Melinda była częścią jego samego, dopóki jej nie odzyska, nic się nie liczyło.

Kopnął biurko, rozrzucone papiery spadły na podłogę.

– Niech to szlag – burknął i zaczął je zbierać.

– Pan Fontenot powiedział mi, gdzie cię znajdę.

Na dźwięk tego głosu Sean zamarł. Jedyne go głosu, za którym tęsknił. Wyprostował się powoli i spojrzał na kobietę, którą kochał. Świat znów zaczął się kręcić. Wszystko nagle wróciło do życia.

– Tak myślałem. – Nie mógł zdjąć z niej oczu. Wszystko w niej było doskonałe, od rozwianych włosów przez czerwony T – shirt po ulubione tenisówki.

Liczył, że po rozmowie z Dominikiem Melinda tutaj przyjdzie. Gdyby się nie zjawiała, pognałby do niej przed zapadnięciem nocy.

– Nie wyjechałeś. – Zrobiła krok naprzód.

– Oczywiście, że nie.

– Czemu kazałeś mi myśleć, że wyjechałeś?

– Dałem ci czas, żebyś ochłonęła – przyznał, drapiąc się w kark.

– Długo zamierzałeś się ukrywać?

– Gdybyś teraz nie przyszła, dziś wieczorem zastukałbym do ciebie.

Uśmiechnęła się lekko.

– Pod koniec tygodnia wybierałam się do Long Beach.

Po raz pierwszy od kilku dni odetchnął spokojniej.

– Tak?

– Myślałam, że mnie zostawiłeś.

Podszedł do niej sztywnym krokiem, bardzo chciał, by uwierzyła w to, co powie.

- Kocham cię. Nigdy cię nie zostawię.
- Ale tęsknisz za domem. Wiem...
- Ty jesteś moim domem. – Objął ją, a ona rzuciła mu się na szyję.
- Tak cię kocham – szepnęła.
- Tęskniłem za tobą. To były najdłuższe trzy dni w moim życiu.
- Cały czas byłeś w tym hotelu? – spytała, wtulona w Seana.
- Tak. – Pocałował jej kark, brodę, wreszcie przycisnął wargi do jej ust.
- To było piekło.

Melinda uniosła głowę.

- Przepraszam. Mówiłam, że chcę znać prawdę, a kiedy ją usłyszałam, odwróciłam się od ciebie.
- Mogłem to powiedzieć łagodniej. – Ujął jej twarz w dłonie. – Wiedziałem, że w końcu poradzisz sobie z prawdą, ale nie chciałem być tym, który cię zrani.
- Rozumiem. – Położyła dłoń na jego dłoni. – Koniec z tajemnicami, dobrze?
- Oczywiście. – Znowu ją pocałował. – Od tej pory mówimy tylko prawdę. Kocham cię ponad życie i chcę przedłużyć naszą małżeńską umowę.
- Na jak długo?
- Na zawsze.
- Tylko? – zażartowała, a Sean zamknął drzwi i wciągnął ją dalej do pokoju.
- Na zawsze i dwa miesiące. – Zdjął koszulę i pomagał Melindzie zdjąć T – shirt. – Może być?
- Świetnie. – Uniosła głowę, żeby ją pocałował. – Ja też cię kocham, skoro już mam być szczerą. I nie pozwolę ci zerwać umowy.
- Najlepsza wiadomość w moim życiu. – Przytulił ją tak mocno, że czuł

bicie jej serca. Po raz pierwszy w życiu niczego mu nie brakowało. – Zaraz, chcę ci coś pokazać.

Pociągnął ją do zabałaganionego biurka i wziął do ręki jeden ze szkiców.

– Co to jest? – Podniosła wzrok.

– Nasz nowy dom. Koniec mieszkania w hotelu. Rose nauczyła mnie trochę gotować, ale jeśli żadne z nas nie zechce się tym zajmować, zatrudnimy gospozię.

– Dom?

– Nad zatoczką, gdzie kochaliśmy się po raz pierwszy.

– Wskazał na mniejszy budynek. – Twoja nowa pracownia. Dużo naturalnego światła, dużo przestrzeni.

– Sean... – Nabrała powietrza. – Zrobiłeś to dla mnie?

– Dla nas.

– Myślałam, że chcesz wrócić do domu w Kalifornii.

Uśmiechnął się.

– Dom jest tam, gdzie ty jesteś. A twoje miejsce jest na Tesoro.

Po policzkach Melindy popłynęły łzy, ale uśmiech mówił mu, że to łzy szczęścia.

– Boże, jak ja cię kocham. Dom, pracownia, wszystko takie piękne.

– Będzie piękne, jak ty tam będziesz. Bez ciebie nie mam nic.

Melinda wzięła jego dłonie w swoje.

– Niczego prócz ciebie mi nie potrzeba.

Sean porwał ją na ręce i zaniósł na łóżko, tam, gdzie najbardziej chciała się teraz znaleźć.